

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Od Redakcji	3
-------------------	---

DOKUMENTY

Ojciec Św. Franciszek HOMILIA	6
--	---

Ojciec Św. Franciszek DEKRET	8
---------------------------------------	---

MOWY NA POGRZEBIE M. NATALII NITOSŁAWSKIEJ

Bł. Honorat Koźmiński KAZANIE	9
--	---

O. Benwenuty MOWA POGRZEBOWA	11
---------------------------------------	----

STUDIUM

Agnieszka Poskrobko ZARYS KATOLICKIEJ ETYKI SEKSUALNEJ. 3. WYCHOWANIE DO CZYSTOŚCI	16
---	----

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO KRYZYS ŻYCIA ZAKONNEGO? (KLIKNIJ :) „LUBIĘ TO”	32
---	----

Cecylia Duda OJCA HONORATA TEOLOGIA SERCA MARYI WSPÓŁPRACOWNICY SYNA	42
---	----

Cecylia Duda ANIELI GODECKIEJ NAŚLADOWANIE SERCA MARYI WSPÓŁPRACOWNICY SYNA	50
--	----

Agnieszka Szymańska CSNI TRÓJCA ŚWIĘTA ŹRÓDŁEM I WZOREM ŻYCIA UKRYTEGO	58
---	----

Kinga Szczurek WDC 125 LAT W SŁUŻBIE KOŚCIOŁOWI CIERPIĄCEMU	76
--	----

LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska OGRÓD MIŁOŚCI	89
--	----

Maria Szulikowska WIERSZE	92
------------------------------------	----

Paschalisa Zora POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944	95
---	----

ŚRODKI PRZEKAZU

Marzenna Straszewicz RECENZJA: ANNA CZAJKOWSKA WDC, WANDA MARIA OŁĘDZKA 1861-1915. WSPÓŁ- ZAŁOŻYCIELKA ZGROMADZENIA SIÓSTR WSPOMOŻYCIELEK DUSZ CZYŚCOWYCH	99
--	----

WYWIAD

Marzenna Straszewicz APOSTOLSTWO I ŻYCIE UKRYTE APOSTOLSKIEGO ZJEDNOCZENIA CÓREK MARYI	102
---	-----

BIOGRAMY

S. Teresa Jakoniuk MATKA PAULA MALECKA (1852-1927)	109
---	-----

REPORTAŻ

S. Małgorzata Seliga PIELGRZYMOWANIE OBRAZU MATKI BOŻEJ LATYCZOWSKIEJ	118
--	-----

OD REDAKCJI

*Nie ma szczęścia i zbawienia
jak tylko w żywej wierze w Chrystusa
i słuchaniu Kościoła Jego,
i w życiu według zasad Ewangelii.
Bł. Honorat, Co Polsce...?, 12*

TOTUS TUUS, ROK ŻYCIA KONSEKROWANEGO

Wiosenny obraz przezwycięzania zimy, a więc topniejącego śniegu, pękających krą rzek, cieplejszych promieni słońca, wiatru przynoszącego zmianę pogody oraz narzekania ludzi, czujących przesilenie pory roku. Choć w tym roku to obraz bardziej wyobrażony niż rzeczywisty, przyczynił się do porównania dającego nam rozumieć pewne niewyraźne rzeczy. Oto rzeka, a na niej kra, na krze skupiona grupa ludzi chcących ocalić swoje życie. Oddalają się od terenów zimowych i wpływają w coraz bardziej wiosenne ciepło, które sprawia, że kra topnieje. Ludzie próbują ją ratować, ale ona nieodmiennie staje się coraz cieńsza i coraz mniejsza. Grozi to zatonięciem i zniknięciem z rzeki. Jedyne ratunek to opuścić krę i albo zacząć żyć na lądzie albo użyć innego rzecznoego pojazdu. Jednocześnie trzymanie się kry skazuje grupę ludzi na płynięcie z prądem rzeki, a ta nie przewiduje ciągłego pływania z prądem, bowiem ma swoje kaskady i uskoki. Obraz ten daje pewne pouczenie, bo jeśli rzeka jest obrazem dziejów, historii, a grupa ludzi, to Rodzina Honoracka, a kra to dziewiętnastowieczna tradycja, która coraz bardziej topnieje i zanika z kultury współczesnej, jednocześnie skazując RH na ciągłe płynięcie z prądem, to ratunkiem jest podjęcie wyzwania zmiany kry na motorówkę albo wejście na ląd i wędrowanie dalej obok rzeki.

Na rozpoczęcie Roku Życia Konsekrowanego Papież napisał: „Niezbędne jest opowiedzenie swojej historii, aby zachować żywą tożsamość, jak również umocnić jedność rodziny zakonnej i poczucie przynależności jej członków. Nie chodzi o robienie wykopalisk i kultywowanie bezużytecznych nostalgii, ale raczej o odkrycie na nowo drogi minionych pokoleń, aby uchwycić w niej inspirującą iskrę, ideowość, plany, wartości, które ją pobudzały począwszy od założycieli i założycielek, od pierwszych wspólnot. Jest to również sposób na uświadomienie sobie, jak przeżywano charyzmat na przestrzeni dziejów, jakie wyzwolił kreatywności, jakim trudnościom musiał stawić czoło i jak je przezwyciężono. Można będzie odkryć niekonsekwencje, owoc ludzkiej słabości, czasem może nawet zapomnienie niektórych istotnych aspektów charyzmatu. Wszystko jest pouczające, a jednocześnie stanowi wezwanie do nawrócenia. Opowiadanie swej historii jest składaniem chwały Bogu i dziękczynieniem

Jemu za wszystkie Jego dary” (Franciszek, *List apostolski z okazji Roku Życia Konsekrowanego*, nr 1).

Choć rozpoczęcie Roku Życia Konsekrowanego już się dokonało, to nie mamy homilii papieskiej na rozpoczęcie tego roku, a biskupi zaangażowani są bardziej w sprawy rodzin i związków niesakramentalnych niż w sprawy życia konsekrowanego. Z tego powodu ważne jest, jak same osoby konsekrowane zaangażują się w przeżywanie tego roku i w formacyjną refleksję nad swoim życiem. Kolejna pomoc Bożej Opatrzności. Być może taki stan rzeczy jest w planie Bożym normalny, że wybrana część Kościoła ma podejmować wyzwania z mniejszym poparciem biskupów, bowiem „komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie; a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą” (Łk 12, 48).

Rok Życia Konsekrowanego jest dla nas okazją do opowiadania owej historii, która jednoczy i sprawia tożsamość osoby, wspólnoty, Zgromadzenia i Rodziny. Jest też okazją do nabrania i nauczania się zdolności czytania historii nie tylko jako suchej i oderwanej od naszej teraźniejszości, podkreślającej jakąś nostalgię wsteczną, ciągle w kierunku niewiadomym, bezmyślnej, znudzonej, zmęczonej, jak Europa, ale nade wszystko jako inspiracji, aktualnej idei, myśli zdolnej pociągnąć i fascynować starsze i młodsze pokolenie. Czytać źródła, poznać, jak przeżywano charyzmat na przestrzeni dziejów, rodzina honoracka ma te dzieje stuletnie po to, aby się z nich uczyć nieustannie mądrości aż do końca życia. Dla wierzącego „wszystko jest pouczające, a jednocześnie stanowi wezwanie do nawrócenia”. Ponadto, jeśli „opowiadanie swej historii jest składaniem chwały Bogu i dziękczynieniem Jemu za wszystkie Jego dary”, to czymże jest jej zamilczenie, a czym jest jej nieznanomość...?

W Roku Życia Konsekrowanego przypada także maryjny temat „Totus tuus” w trwającej nowennie przed setną rocznicą śmierci Błogosławionego Honorata. To przedostatni rok, z perspektywy którego da się zobaczyć niejako kres nowenny i jej wewnętrzną wartość i owocność, a także słabość i wprowadzone zmiany do życia Rodziny Honorackiej. Mieć odwagę poznawać szybkość procesu starzenia się zgromadzeń, widząc zmiany w liczbie powołań, a jednocześnie nie należeć do „proroków nieszczęścia” ogłaszających, że życie konsekrowane, „które jest instytucją boską”, a powstałe w czasach zaborów, ma się już wyczerpać z jakichś niezrozumiałych dziejowych konieczności, jest znakiem pewnej gorliwości i wiary.

Czasopismo „Wspólnota Honoracka”, wychodząca dwa razy do roku, było pomyślane jako forum wymiany myśli i wyraz gorliwości w poszukiwaniu prawdy dzisiaj. Na przekór jakby zamarłej refleksji jednak WH trwa i wciąż powstaje. Historia jako proces dziejowy nabrała przyspieszenia, bo wciąż wir zajęć sprawia, że nie mamy czasu, a jednak dla naszego ocalenia, patrząc na ten przyspieszający proces, trzeba go również pogłębiać poprzez wprowadzanie weń głębszego, bo ostatecznego i celowego rozumienia jego biegu. To dzięki

wysiłkowi poznawczemu wiemy, kiedy mamy płynąć pod prąd dziejom, a kiedy możemy popłynąć z prądem, bo to nie zaszkodzi naszej wierności i powołaniu. Ponadto refleksja celowa daje też znak, że mamy jeszcze siłę i moc witalną, która pozwala nam stanąć ponad wymyślone konieczności dziejowe i psychiczne i stać się środowiskiem życia i prorockiej nadziei. Jak motorówka może płynąć pod prąd, bo ma siłę motoru, a jednocześnie ma moc do płynięcia z prądem, tak człowiek wpatrujący się w dzieje w świetle działania Bożej Opatrzności. I jak motorówka, płynąc z mocą po rzekach, jeziorach i innych akwenach, budzi podziw młodych ludzi, tak nasze zmaganie się z dziejami może być owym zaczynem zdziwienia: „skąd oni to mają”. Inaczej, jeśli będziemy robić archeologiczne wykopaliska, to niestety powiedzą: „to skansen i muzeum”. A dzisiaj nawet muzea są miejscem nie tylko przechowywania znacznych zabytków, ale miejscem opowiadania dziejów. Powstał kolejny numer „Wspólnoty Honorackiej”. Być może dlatego, że wciąż aktualne wezwanie papieży dodaje nam mocy i porusza serca i umysły do podejmowania refleksji. „Powinniście nie tylko wspominać i opowiadać swoją chwalebą przeszłość, ale także budować nową wielką historię! Wpatrujcie się w przyszłość, ku której kieruje was Duch, aby znów dokonać z wami wielkich dzieł” (Jan Paweł II, VC 110).

Juliusz Pyrek OFMCap

*Czy jesteście śmiali i odważni?
Czy nasze marzenia
są wysokiego lotu?
Czy pożera nas gorliwość
(por. Ps 69, 10)?*

Kongregacja..., *Radujcie się*, n. 12

DOKUMENTY

Franciszek – papież

MUSIMY UNIŻYĆ SIĘ, STAJĄC SIĘ SŁUGĄ, ABY SŁUŻYĆ

Homilia wygłoszona w bazylice św. Piotra na Watykanie

w Święto Ofiarowania Pańskiego, 2 II 2015¹

Mamy przed oczyma umysłu obraz Matki Bożej podążającej z Dzieciątkiem Jezus w ramionach. Wprowadza Go do świątyni, wprowadza w lud, prowadzi Go na spotkanie ze swoim ludem.

Ramiona Matki są jak „schody”, którymi Syn Boży do nas zstępuje, schody uniżenia się Boga. Usłyszeliśmy o tym w pierwszym czytaniu, zaczerpniętym z Listu do Hebrajczyków: Chrystus „upodobnił się pod każdym względem do braci, aby stał się miłosiernym i wiernym arcykapłanem” (2, 17). Jest to podwójna droga Jezusa: zstąpił, stał się podobnym do nas, aby wstąpić do Ojca wraz z nami, czyniąc nas podobnymi do Niego.

Możemy ten ruch rozważać w sercu, wyobrażając sobie ewangeliczną scenę, jak Maryja wchodzi do świątyni z Dzieciątkiem na ręku. Matka Boża podąża, ale to Syn idzie przed Nią. Ona Go niesie, ale to On Ją niesie na tej drodze Boga, przychodzącego do nas, abyśmy mogli iść do Niego.

Jezus przemierzył tę naszą drogę i wskazał nam nową, „drogę nową i żywą” (por. Hbr 10, 20), którą jest On sam. Także dla nas, osób konsekrowanych, otworzył On pewną drogę. Jaka to droga?

Ewangelia pięciokrotnie podkreśla posłuszeństwo Maryi i Józefa wobec „Prawa Pańskiego” (por. Łk 2, 22-24, 27, 39). Jezus nie przyszedł, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Ojca; i to, jak powiedział, było Jego „pokarmem” (por. J 4, 34). Tak więc ten, kto idzie za Jezusem podąża drogą posłuszeństwa, jakby naśladując Jego „kondescencję”, uniżenia samego siebie, utożsamienia swojej woli z wolą Ojca, i to aż do unicestwienia i upokorzenia samego siebie (por. Flp 2, 7-8).

Dla nas, osób konsekrowanych droga ta przybiera formę reguły, naznaczonej charyzmatem założyciela. Niezastępowalną regułą dla wszystkich jest zawsze Ewangelia, ale Duch Święty, w swej nieskończonej kreatywności, wyraża ją także w różnych regułach życia konsekrowanego.

Poprzez to „prawo”, jakim jest reguła, osoby konsekrowane mogą osiągnąć mądrość, ale tylko, podobnie jak Jezus, idąc drogą posłuszeństwa oraz dzięki działaniu w ich sercach Ducha Świętego.

¹ <http://www.radiomaryja.pl/kosciol/homilia-ojca-swietego-franciszka-wygloszona-podczas-swieto-ofiarowania-panskiego/>

W opisie Ofiarowania Jezusa mądrość reprezentuje dwoje starców, Symeon i Anna: osoby posłuszne Duchowi Świętemu, przez Niego prowadzone, przez Niego inspirowane. Pan dał im mądrość poprzez długie pielgrzymowanie na drodze posłuszeństwa Jego prawu, posłuszeństwa, które także uniża i unieczestwia, a teraz są twórczy, ponieważ są pełni Ducha Świętego. Tworzą również wokół Dzieciątka wkraczającego do świątyni pewien rodzaj liturgii: Symeon uwielbia Pana a Anna „głosi” zbawienie (por. Łk 2, 28-32.38). Podobnie jak w przypadku Maryi, również starzec bierze w objęcia dziecko, ale w rzeczywistości to dziecko prowadzi starców. Liturgia pierwszych Nieszporów dzisiejszego święta wyraża to w sposób jasny i zwięzły: „senex puerum portabat, puer autem senem regebat” [Starzec nosił Dziecię, Ono zaś starcem rządziło]. Zarówno Maria, młoda matka, jak i Symeon, starzec, „dziadek”, niosą Dzieciątka w ramionach, ale to Dzieciątka ich oboje prowadzi.

Tutaj kreatywnymi nie są młodzi: ludzie młodzi, jak Maryja i Józef, idą za prawem Pana, drogą posłuszeństwa. A Pan przemienia posłuszeństwo w mądrość, poprzez działanie swojego Ducha Świętego. Niekiedy Bóg może obdarzyć darem mądrości młodego człowieka, ale zawsze na drodze posłuszeństwa i uległości Duchowi Świętemu. To posłuszeństwo i uległość nie jest czymś teoretycznym, także one zależą od reżimu Wcielenia Słowa: uległość i posłuszeństwo założycielowi, uległość i posłuszeństwo wobec konkretnej reguły, uległość i posłuszeństwo przełożonemu. Chodzi o konkretną uległość i posłuszeństwo.

Poprzez wytrwałe podążanie w posłuszeństwie dojrzewa mądrość osobista i wspólnotowa, i w ten sposób możliwym się staje także dostosowanie reguł do czasów: prawdziwe dostosowanie do wymagań danej epoki jest bowiem w istocie dziełem mądrości, kształtowanym w uległości i posłuszeństwie.

Ożywienie i odnowienie życia konsekrowanego zachodzą poprzez wielkie umiowanie reguły, a także poprzez zdolność do kontemplacji i słuchania starszych zgromadzenia. W ten sposób „depozyt”, charyzmat każdej rodziny zakonnej jest strzeżony zarówno przez posłuszeństwo jak i mądrość. I, podejmując taką drogę, jesteśmy ustrzeżeni od życia naszą konsekracją na sposób „lajtowy”, w sposób bezcielesny, jakbyśmy mieli do czynienia z gnozą, która redukowałaby życie zakonne do jakiejś „karykatury”, karykatury w której realizuje się pójście za Chrystusem bez wyrzeczenia, modlitwę pozbawioną spotkania osobowego, życie braterskie bez komunii, posłuszeństwo bez zaufania i miłość bez odniesienia do transcendencji.

Dzisiaj także my, jak Maryja i jak Symeon, chcemy wziąć w ramiona Jezusa, aby spotkał się ze swym ludem, a na pewno to osiągniemy, jeśli wejdziemy w tajemnicę, przez którą sam Jezus będzie nas prowadził. Prowadzimy do Jezusa, ale pozwalamy by nas prowadzono. Tym właśnie musimy być: przewodnikami prowadzonymi.

Niech Pan, przez wstawiennictwo naszej Matki, świętego Józefa i świętych Symeona i Anny, da nam to, o co prosiliśmy w modlitwie Kolekty: „abyśmy mogli stanąć [przed Nim] z czystymi sercami”. Niech się tak stanie.

PENITENCJARIA APOSTOLSKA

Prot. N. 953/14/I

DEKRET

Jego Świątobliwość Ojciec Święty Franciszek do Czcigodnej Matki Celestyny Giertych, Przełożonej Generalnej Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Kantalicjo.

Poinformowany o obchodach jubileuszowych niniejszego Instytutu na prawach papieskich, chętny w przekazywaniu wiernym darów z Bożego depozytu, w zatroskaniu o umiłowany Kościół powszechny, a szczególnie w stosunku do Sióstr św. Feliksa z Kantalicjo, Ojciec Święty udziela łaski *Odpustu zupełnego*, którego mogą dostąpić skruszeni sercem: Siostry Zgromadzenia z racji świętowanego jubileuszu oraz pobożni wierni, jeśli każdego 10 dnia miesiąca, w czasie od 17 grudnia bieżącego roku do 17 grudnia 2015 roku, pod zwykłymi warunkami (spowiedź sakramentalna, przyjęcie Komunii eucharystycznej i modlitwa w intencjach Ojca Świętego), pielgrzymować będą do relikwii błogosławionej Angeli Truszkowskiej lub jeżeli przynajmniej oddadzą się pobożnym rozważaniom w tym zaaprobowanym okresie czasu, kończąc je Modlitwą Pańską, Symbolem Wiary, wezwaniem do Matki Bożej i Litanią do bł. Marii Angeli Truszkowskiej.

Siostry i wierni, którzy z powodu choroby lub innych poważnych przyczyn nie mogą uczestniczyć w celebracjach jubileuszowych, mogą uzyskać *Odpust zupełny* w miejscu, którego nie mogą opuścić ze względu na chorobę, poprzez myślnie odrzucenie wszelkich grzechów oraz intencję wypełnienia trzech zwykłych warunków tak szybko jak to możliwe, jeżeli duchowo będą łączyć się ze świętymi obrzędami i przez Maryję ofiarują miłosiernemu Panu modlitwy oraz cierpienia i niedogodności własnego życia.

By łaska odpustu przyznanego przez Kościół była łatwo dostępna przez posługę duszpasterską, Penitencjaria zwraca się z prośbą do kapłanów, aby ofiarnie, nie zwlekając i w hojności ducha sprawowali sakrament pokuty i regularnie udzielali Komunii Świętej chorym.

To rozporządzenie jest ważne na okres całego roku jubileuszowego, bez względu na inne przeciwne wytyczne.

W Rzymie, w siedzibie Penitencjarii Apostolskiej, dnia 10 listopada, roku Pańskiego 2014.

/-/

MAURUS S.R.E. Card. PIACENZA
Penitencjariusz większy

CHRISTOPHORUS NYKIEL
Regent

MOWY NA POGRZEBIE M. NATALII NITOSŁAWSKIEJ

o. Honorat Koźmiński

SPRAWIEDLIWI JAŚNIEĆ BĘDĄ JAK GWIAZDY NA FIRMAMENCIE¹

KAZANIE PRZYGOTOWANE NA UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE

M. NATALII NITOSŁAWSKIEJ²,

ODCZYTANE PRZEZ O. ANTONIEGO WYSŁOUCHA

Żałobni Słuchacze!

Niepojęty Bóg w wyrokach swoich, niezbadany w drogach Opatrzności swojej. Wielbić je tylko możemy, ugiąć kolana i korzyć się w prochu przed nimi, ale pojąć ich i zrozumieć nie zdołamy nigdy. Wiemy, że On Ojcem jest naszym i wiemy, że wszystko, co czyni, wielkie jest i święte i mądre i jedynie dobre dla nas, wiemy, że nas Ojcowską otacza opieką i macierzyńską opieką – ale dlaczego czyni tak albo inaczej, nie pojmujemy.

Żyją nieraz ludzie rzekłbyś niepotrzebni i nie kochani, żyją długie lata, a ci, na których życiu tyle zależy, kochani, pożyteczni, prawdziwe skarby dla świata, odchodzą od nas w krainę wieczności. Taką istotą potrzebną, kochaną, pożyteczną była śp. Natalia Nitosławska, którą nam śmierć wydarła, a raczej, którą Bóg odwołał z tego świata.

Nie będę wspominał o zamożności jej rodu, o ziemskich dostatkach, pokrewieństwie. Ona tym wszystkim wzgardziła, bo wiedziała dobrze, że te rzeczy czcym tylko są blaskiem, że szlacheństwem, bogactwem, jedynym znaczeniem i chwałą chrześcijanina są cnoty święte, są to niebieskie klejnoty, które nie lśnią przed oczyma ludzi, nie ocenione są na świecie, ale za to wielkiej ceny są u Boga, ale zachwycają Aniołów. To też o te skarby niebieskie śp. Natalia dbała bardzo, szukała ich starannie i zaiste z pełnymi rękoma stanęła przed Bogiem.

Cicha i skromna unikała rozgłosu, życie swe ukryła w małym miasteczku naszym, nie szukała chwały u ludzi ani oklasków światowych pragnęła, bo Ona Bogu oddawszy wszystko, serce swoje i całą istotę swoją, o Jego tylko dbała miłość i Jemu tylko znaną być chciała. Ale też to życie ciche i ukryte, jak obfite było w święte uczynki, jak dni jej były pełne, jak pełne zasług wszystkie jej chwile! Bóg to tylko zliczy i Bóg oceni i Bóg nagrodzi. Miłość Boża była tym

¹ Tekst archiwalny; w opracowaniu uwspółcześniono pisownię, wyróżniono cytaty i tam, gdzie to było możliwe, dodano odnośniki (K. Szczurek).

² Por. I. Złotkowska, *Matka Natalia Nitosławska*, WH VII(2006) nr 1, s. 51-60.

słońcem, co życie jej całe opromieniało, co świętymi czyniło wszystkie jej sprawy, co nieskończoną wartość wszystkim jej nadawało uczynom i jak promień jasny w czystych wód kropelkach tysiącnymi mieni się barwy, tak w jej sercu czystym ta miłość Boża niezliczone zrodziła cnót kwiaty.

Miłość bliźniego, ta towarzysząca nieodstępna i ten probierz najpewniejszy miłości Bożej, dawała się uczuć każdemu, ktokolwiek miał szczęście do niej się zbliżyć. Słodczy w obejściu, uprzejmość, łagodność, wyrozumiałość, ta szczerą, niekłamana i nie udana dobroć jaśniały w jej obejściu, brzmiały w każdym jej słowie, lśniły w jej oczach, malowały się w jej jasnym zawsze i pogodnym obliczu. Nikt nie odszedł od niej bez pociechy, bez zachęty, bez jakiegokolwiek dowodu tej prawdziwej chrześcijańskiej miłości, wobec której znika jak blask nikłego światła przed wschodzącym słońcem nadęta ludzka filantropia.

Jeśli nie mogła wesprzeć jałmużną lub datkiem jakim, to obdarzała za to jakimś słowem dobrym, które tylko serce kochające znaleźć umie – obejściem się pełnym miłości, z serca płynącym politowaniem.

Bóg tylko jeden na niebie i Wy, co ją znałyście i byliście przy niej, wiedzieć tylko możecie, ile tych uczynków miłości chrześcijańskiej co dzień spełniała ta, której teraz stratę oplakujemy – i ci wiedzą, też nieco, których Ona otaczała swą czułą, serdeczną, macierzyńską opieką – te ubogie staruszki, którym ostatnie słodziła lata, liczni ubodzy, których nędzę wspierała i których podzielała smutek, i chorzy, dla których swego nie szczędziła zdrowia – te dziatki ubogie, które odziewała i dla których pozbawiała siebie nieraz najniezbędniejszych potrzeb. Była to prawdziwa miłość bliźniego, jaką Chrystus zalecił – cicha, chroniąca się rozgłosu, Bogu tylko i najbliższemu znana, z miłości Bożej płynąca, pełna ofiar, zaparcia, zapomnienia o sobie, szukająca nagrody u Boga samego.

Wspierać nędzę ziemską jeszcze za mało było dla jej kochającego serca. Pełna wiary i tą niebieską płonąca miłością, Ona szczególniejszą litością darzyła biedne dusze czyścicowe. Wszystkie swe modlitwy, dobre uczynki, umartwienia, ofiary, poświęciła na korzyść dusz, cierpiących w czyśćcu. Owszem, sama ofiarowała się cierpieć, byle je ratować. Cierpienie!... znała je Ona – Bóg nieraz cierpieniem posypywał jej drogę. Życie jej to nie pasmo radości i wesoła, to twarda droga, to ta droga, o której mówił Zbawiciel, ciasna i stroma, co wiedzie do żywota. Nie wzięła Ona zapłaty swej na ziemi, nie miała pociech na tym świecie, ale słów szemrania nikt od niej nie słyszał, ale zniecierpliwienia nie okazała pod krzyżem, ale boleść nie przytłoczyła jej nigdy i nie obaliła. Ona była tą niewiastą mężną, o której mówi Pismo święte, bo była niewiastą pełną wiary i prawdziwej miłości Bożej. Ostatnie chwile jej życia to szereg boleści, a jak je znosiła, z jakim męstwem, z jakim poddaniem, z jaką niemal radością. *Tu mnie siecz, Panie, tu mnie karz, byleś mnie na wieki oszczędził* – powtarzała nieustannie.

O, jaki to przykład dla nas, jaką wzniosłą naukę dla wszystkich dotknęła ręka Boża. Ale dosyć już będzie. Umiejmy uszanować głęboką pokorę śp. Natalii. Ona siebie zawsze za ostatnią miała, Ona się lękała wszelkiej pochwały. Ciche jej życie niech uczczone będzie raczej cichą łzą tych, którym łzy ocierała, cichą modlitwą, lecz szczerą, gorącą, co niebo przebija. A tam w niebie, miejmy nadzieję, że uczcił ją Bóg, którego umiłowała, że uwieńczy ją Jezus Najśłodszy, któremu oddała swe serce, a który powiedział iż *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5, 7) – że Matka Najświętsza, jej Niebieska Opiekunka, przyjmie ją w objęcia swoje.

A teraz do Was się zwracam, któreście ją otaczały i kochały i które Ona szczególnie kochała. Nie upadajcie na duchu, Ona była dla was matką i to jaką matką, ale Ona dla was nie umarła, Ona żyje i żyć będzie, i nigdy nie zapomni o Was. Tam u stóp Niebieskiego Oblubieńca Ona teraz pożyteczniejsza jeszcze dla Was będzie i opieka jej teraz skuteczniejszą jeszcze niż dotąd. Pamiętajcie i wy o niej zawsze i naśladowujcie ją.

Ojciec święty – któryś rzekł: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią, błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię, błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni pocieszeni będą* (Mt 5, 4-5.7), przyjmij ją do wiecznych przybytków Twoich, gdzie będzie radość bez granic – wesele bez końca, szczęście bez miary i pokój wieczny. Amen.

o. Benwenuty

MOWA NA POGRZEBIE ŚP. NATALII NITOSŁAWSKIEJ

MIANA W NOWYM MIEŚCIE 25 STYCZNIA 1900 r.

Niewiastę mężną któż znajdzie (Prz 31, 10)

Żałobni Słuchacze!

Tę mężną niewiastę, którą, podziwiając, Pismo Święte woła z niedowierzaniem: *ale któż ją znajdzie?* ja właśnie, drodzy moi, znalazłem i przekonałem się, jak słusznie dodaje do tych słów pisarz święty: *Daleko i od ostatecznych granic cena jej*. Znalazłem taką niewiastę mężną i od wielu lat przyglądałem się jej, podziwiając jej męstwo. A chociaż powiedział mędrzec, że ile razy zbliżyłem się do niej, wracałem większym człowiekiem i zbudowanym duchownie. Znalazłem taką niewiastę, ale widziałem ją tak pilnie ukrywającą swą wielkość i męstwo, że szanując tę chrześcijańską pokorę, nie wyjawiałem tego skarbu nikomu. Lecz dziś, gdyśmy

ją utracili, gdy już stanęliśmy nad jej zwłokami, poczytuję sobie za obowiązek odkryć to, co przez tyle lat było ukryte i podzielić się z wami tym skarbem i przedstawić w niej obraz niewiasty mężnej, której cena przechodzi wszelkie granice. Jeden mam tylko kłopot: *któż ją wypowie?* Kto potrafi opisać to męstwo duchowe, które łatwiej było ukrywać, niż je należycie teraz opowiedzieć. Rozumiecie bowiem, że nie o fizycznym męstwie jest mowa, nie o siłach olbrzymich ciała, które jawne są każdemu, ale o męstwie duchowym i o siłach olbrzymich duszy, ukrytych przed ludźmi, a znanych tylko Bogu. Tymczasem o ile dusza wyższą jest od ciała, o tyle i męstwo duchowe wyższe nad fizyczne. I więcej znaczy przed Bogiem ten, kto potrafi panować nad sobą i nad swoimi namiętnościami i kto umie doskonale zaprzeczyć się siebie i umrzeć sobie, a poświęcić się dla drugich, aniżeli ten, kto zwycięskie walki na polach bitwy stacza i siłą oręża całe miasta i królestwa zdobywa.

Zacnę od miłości, bo Pismo Boże mówi: *Mężna jest jako śmierć miłość* – taką właśnie była miłość Natalii we wszystkich objawach. Pochodziła ze znakomitego rodu i odebrała najwyższe wychowanie w sławnym Zakładzie Naukowym w Bonn, w prowincji nadreńskiej, obdarzona przy tym była wszelkimi przymiotami umysłu i serca, które wszystkich pociągały ku Niej. Dla dziewczycy więc młodej, tak uposażonej i otoczonej wszelkimi powabami świata, która mogła łatwo świetnie zawrzeć związki i używać godziwie wszelkich możliwych przyjemności, przyznacie, iż wielkiego męstwa było potrzeba, aby tym wszystkim pogardzić i obrać sobie Chrystusa za Oblubieńca i naśladować życie Jego ukryte przed światem, jak to Ona uczyniła. Skądże znalazła w sobie potrzebną siłę do tego śp. Natalia? Znalazła ją w Bożej miłości, ale nie tej miłości, która się ogranicza na samym nabożeństwie, ale w miłości mężnej, która pobudza duszę do wielkich ofiar dla Boga i do odpłacenia Mu miłością wspaniałą za Jego niezmierną miłość okazaną na krzyżu.

Miała Ona serce bardzo czułe i bardzo ukochana w rodzinie nawzajem kochała ją bardzo serdecznie. Ale jakże swoją miłość dla niej objawia? Nie w samych pieszczotach i wylaniu uczuć, ale w długim i prawdziwym poświęcaniu dla niej. Od dzieciństwa miała Ona pragnienie poświęcenia się Bogu, jak wspomnieliśmy, jedna rzecz ją tylko powstrzymywała – poświęcenie dla rodziny. Uważała za swój obowiązek dźwigać wszystkich ciężary, być pomocą w każdej potrzebie, być pociechą w każdym cierpieniu, spełniać wszelkie koło nich posługi, nie szukając w niczym siebie, ale z zaparciem dogadzając wszystkim, w czym również męzną i bezinteresowną miłość okazała.

Lecz miłość Boża, wzrastając w jej sercu, nie pozwoliła jej ograniczyć się do poświęcenia dla bliskich swoich. Miała ciągle na pamięci słowa Zbawiciela: *kto nie opuści ojca i matki, braci i siostry, domu i roli, nie jest mnie godzien* (por. Łk 14, 26). Wrywa się przeto spośród ukochanej i kochającej ją rodziny, aby dać Bogu ten najwyższy dowód swej miłości przez opusz-

czenie dla Niego wszystkiego, co się kocha. W czym znowu jej miłość nie tylko mężną się okazała, ale wytrwałą i stałą, bo przyłożywszy rękę do pługa, jak mówi święta Ewangelia, w tył się nie oglądała, ale pozostała wierna swej ofierze do końca, choć ją to często na różne trudności narażało.

Lecz nie tu koniec ofiary i objawu mężnej miłości naszej świątobliwej Natalii. Stanęły jej znowu na myśli słowa Zbawiciela: *Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych, mnie uczynicie* (por. Mt 25, 40). Dla tego serca mężnego, gotowego na wszystkie ofiary dla umiłowanego Jezusa, dość było tego słowa Pańskiego. Postanawia więc poświęcić się na usługę bliźnich, ale żeby ta ofiara zupełniejszą była, obiera sobie za przedmiot poświęcenia cierpiących, chorych i to w ostatniej nędzy zostających, i tym usługi swoje codziennie i z wielką miłością i ochotą oddaje. Któż to potrafi opowiedzieć, ile musiała trudów w tej posłudze ponieść, ile nocy nie dospać, ile wstrętów naturalnych przenieść, ile nawet niewdzięczności znieść od tych, którym służyła, słowem, ile potrzebowała mężnej miłości, aby wytrwać w tym poświęceniu! W czym godną się stała naśladowniczką św. Elżbiety, która, będąc królową, podobne posługi przez długie lata spełniała. Tak miała serce przejęte miłosierdziem, iż więcej kochała swych biednych i więcej o nich przemyślała, niż rodzona matka o swoich dzieciach przemyśla, bo po to tylko wyrwała się z małego kółka rodzinnego życia, aby rozszerzyła swe serce, aby objęła nim wszelką nędzę ludzką i przygarnęła sieroty, kaleki i cierpiących do siebie. Nie chciała być matką z natury, ale stała się matką z poświęcenia; nie chciała pociech macierzyńskich, ale przyjęła trudy macierzyńskie. Odejmowała sobie od ust pokarmy, które by dla jej ubogich i chorych mogły być przydatne i poprzestawała na skromnym odzieniu, aby mogła okrywać ich nagość. Już była na łożu śmiertelnym złożona, nie tylko mówić jej było trudno, ale i myśli zebrać od wielkich boleści, a dowiedziawszy się o ubogiej rodzinie, gdzie brakło ciepłego okrycia, poleciała zaraz zakupić potrzebny na to materiał. Odczuli też to jej serce macierzyńskie ubodzy i chorzy i wszyscy ją za matkę swą uważali, w czasie choroby zewsząd się o jej zdrowie dowiadywali, a wiadomość o jej zgonie ogólnym płaczem przyjęli. Jakże więc słusznie można zastosować do niej te słowa, które Pismo Boże o niewieście mężnej wspomina: *Rękę swoją otworzyła ubogiemu, a dłonie swoje ściągnęła ku niedostatecznemu. Dajcie jej z owoców ręki jej, a niech ją chwalać uczynki Jej* (por. Prz 31, 21.31). Z jaką pociechą możemy wspominać dziś sobie na te słowa Pańskie: *Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Z jakąż ufnością spodziewać się nam wolno, że usłyszała już Ona one słowa Zbawiciela: *Byłem głodny, a nakarmiłaś mnie, byłem nagi, a przyodziłaś mnie, byłem chory, a nawiedziłaś mnie i usługiwałaś mi, pójdźże oblubienico moja, a osiągnij królestwo zgotowane ci przed wieki, bo cokolwiek tym najmniejszym czyniłaś, mnie czyniłaś* (Por. Mt 31, 35 n).

Jeszcze to poświęcenie nie wystarczyło do nasycenia mężnej miłości św. Natalii. Nie dość jej było, że przygarniała cierpiących na ziemi – miłość jej

przenosiła się na drugi świat pozagrobowy. Żywa wiarą rozważając boleść dusz czyśćcowych, pragnęła gorąco przynieść im wszelką ulgę możliwą. Brzmiały jej ciągle w uszach te słowa z onego więzienia i z tych płomieni czyśćcowych dolatujące: *Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie się nad nami przynajmniej wy przyjaciele nasi, bo cierpimy strasznie w tym ogniu*. Wiedziała ona, że to są dusze ukochane przez Boga i że Mu miłą przysługę robi, gdy spłaciwszy za nie długi sprawiedliwości Jemu należne, ułatwi im wstęp do nieba.

Zdobyła się przeto na tę mężną miłość, iż uczyniła akt heroiczny na ich korzyść, to jest, iż ofiarowała całkowicie wszystkie swoje zasługi, jakie mogła zebrać i z modlitw, i z pokut, i z uczynków miłosiernych, na ich wybawienie, choćby musiała za to sama dłużej w czyśćcu zostać. Naśladowała w tym św. Gertrudę, która, gdy była zatrwożona tym, że się przez taki akt na większą mękę czyśćcową naraziła, usłyszała od Pana Jezusa te słowa: *Córko moja, tak miłą mi była twoja ofiara, że za tę samą miłość mężną odpuszczona ci cała kara czyśćcowa została*. Ufajmy przeto, że i naszej Natalii Pan Jezus okazał się wdzięcznym za tę mężną ofiarę i przysługę i zachował ją od kar czyśćcowych.

To wszystko, cośmy dotąd wam przedstawili, były to uczynki miłości, chociaż ukrywane, ale zawsze w oczy bijące, ale teraz wypada nam nadto inny rodzaj męstwa przedstawić, bardziej jeszcze ukryty, a nie mniej podziwienią godny i dla naszej wiadomości nader pożyteczny. Wielkim znakiem męstwa duchowego jest pogardzić sobą samym, tak jak znakiem wielkiej słabości ducha jest pogarda drugimi. Śp. Natalia w tym rodzaju męstwa sięgnęła bardzo wysoko, co się objawiało przez jej niedościgłą tak wewnętrzną, jak zewnętrzną pokorę. Spotykałem w życiu swoim kapłańskim wiele dusz pokornych, ale wyznaję to szczerze, że nie miałem wyobrażenia o tak głębokiej i szczerzej pokorze, jaką ta dusza wybrana obdarzoną była. Pokora ta trudna by była do uwierzenia, gdyby się nie pokazywała jawnie, często i stale, bo była tak wzniosłą, że tylko z pokorą świętego Ojca Franciszka w porównanie iść może. Ona jak najszczerzej uważała się nie tylko za największą grzesznicę, ale i za niegodną stąpać po ziemi. Drżała z bojaźni nad małymi swymi winami i była przekonana, że jest zgorszeniem dla wszystkich i potrzebowała bardzo często być w tym uspokajaną i przyniewalaną do przyjmowania Sakramentów św., od których z tej świętej bojaźni stroniła tak jak wspomniany Święty Patriarcha to czynił. Podobną pokorę objawiała na zewnątrz, nie dając nigdy poznać swojej wyższości i to bez przesady i dziwactwa, ale z największą naturalnością i prostotą zachowywała się wszędzie i zawsze jakby służąca towarzyszek swoich.

Z tej głębokiej pokory wynikała także jej cichość i ukrycie, które również dowodziły jej duchowego męstwa. Właściwa jest bowiem ułomności naszej i jakby wrodzona każdemu chęć okazania się ze swymi prawdziwymi czy urojonymi przymiotami. Ale ona była już całkiem umarła sobie i światu i mogła mówić śmiało: *...żyję już nie ja, ale żyje i działa we mnie Chrystus* (por. Ga 2, 20) i ani cienia tej wady próżności w niej nie było. I tak potrafiła się pokazać pospo-

litą i nie znaczącą, że nawet te osoby, co na jej cnoty patrzyły, nie oceniały jej jak na to zasługiwała, dopiero w ostatniej chorobie jej świętość poznały.

Bo też w tej chorobie dopiero jej męstwo w całej pełni wystąpiło i okazało się w niesłychanej cierpliwości i najmężniejszej Bożej miłości. Bóg, spełniając jej gorące pragnienie cierpienia dla Niego i chcąc ją oczyścić tutaj na ziemi, aby mógł ją prędzej wprowadzić do nieba, dopuścił niezmierne boleści na nią tak, że jak o Chrystusie Panu mówi prorok: że od wierzchu głowy aż do stopy nożnej nie było w Nim zdrowia, tak i Ona dotknięta była straszliwymi boleściami na całym ciele i na wszystkich członkach i stała się prawdziwą męczennicą. Bolesna operacja, którą bez usypiania mężnie przeniosła, tak, że swoją cierpliwością i męstwem zadziwiła i pobudziła do uczczenia samych nawet lekarzy, również bolesne opatrunki, okrutne palenie i nieznośne swędzenie całego ciała z niewymowną cierpliwością znosiła, bez żadnego jęku, bez żadnej skargi, okazując się zawsze cichą, łagodną do końca. Ile razy była pytana, czy sobie nie przykrzy w tych boleściach, odpowiadała: *Ach, bynajmniej*. Powtarzała tylko ciągle słowa św. Augustyna: *Tu, Panie, siecz, tu karz, tu nie przepuszczaj, abys tylko przepuścił na wieki*. Jak niegdyś bł. Krystyna różne boleści przechodziła dla ratunku dusz zmarłych, tak i jej widać Pan Bóg dozwolił w tej ostatniej chwili cierpieć więcej dla ich wybawienia, bo to był ideał jej życia, tym Ona żyła, to ją pobudzało do wielu przedsięwzięć na ich korzyść i to też było jakby ostatnim jej tchnieniem i ostatnią ofiarą. To też te dusze zmarłych wyprosiły zapewne jej ten dar cierpliwego znoszenia tych boleści i łaskę tak szczęśliwej śmierci. Trudno bowiem mieć śmierć szczęśliwszą, jak miała śp. Natalia. Otoczona była ciągle osobami miłującymi ją w Bogu, tak ze strony rodziny, która na tę chwilę przybyła, jak ze strony oddanych jej całym sercem towarzyszek. Miała przy tym ciągle pociechy duchowe i pomoce sakramentalne i wsparcie w ciągłych modlitwach i świętych ofiarach za nią odprawianych, a co najważniejsze, że była najdoskonalej usposobiona i jakby ciągle w Bogu zatopiona i jakby przybita z Chrystusem do krzyża i z tego krzyża ze słowami miłości zeszła z tego świata, aby spocząć na łonie ukochanego swego Jezusa.

Uczmy się wszyscy z przykładu śp. Natalii mężnej miłości Boga i bliźniego, miłości dla swoich i dla obcych, dla żyjących i dla zmarłych, i mężnej pokory, i cierpliwości, i zgadzania się z wolą Bożą, i prośmy Boga, aby duch Tej świętobliwej duszy, ten duch miłości i poświęcenia, którym się rządziła, pozostał między nami na zawsze. A przejmując się uczuciami wdzięczności za te wzniosłe cnoty przykłady i za te uczynki miłości, jakie między nami spełniała, błagajmy Tego, który obiecał miłosierdzie miłosiernym, aby wynagrodził ją za te uczynki miłości i do swego miłosierdzia ją przyjął na wieki. *Requiescat in pace!*

ZARYS KATOLICKIEJ ETYKI SEKSUALNEJ

III

WYCHOWANIE DO CZYSTOŚCI

Kościół podkreśla, iż „przedmiotem chrześcijańskiego wychowania jest cały człowiek, czyli duch złączony z ciałem w jedność natury, ze wszystkimi swoimi władzami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi”¹. Natomiast cele wychowania wynikają z wartości osoby jako istoty płciowej oraz jej powołania. Wychowanie do zintegrowanej płciowości napotyka, jak wiemy, na wielorakie trudności. Trudności te najczęściej wynikają z błędnych teorii wychowawczych oraz z długiego procesu dojrzewania uczuciowego i seksualnego. W naszych rozważaniach przyjrzymy się owemu procesowi najpierw od strony pozytywnego rozumienia cnoty czystości, następnie zostanie podjęta problematyka przeszkód do jej nabycia, na koniec przedstawiona będzie rola czystości w rozwoju człowieka. Części pozytywnej, a w tym czystości doskonałej, poświęcam więcej miejsca, gdyż do takiej czystości jest powołana grupa osób duchownych i konsekrowanych. W podejmowanym temacie niezwykle pomocne stały się teksty Karola Wojtyły.

1. Pozytywne ujęcie cnoty czystości

Pozytywny stosunek do cnoty czystości wynika z miłości. Jeżeli miłość postrzega się jako wartość nastawioną na zjednoczenie osobowe, czyli komunię osób, wówczas i czystość okazuje swoją pełną wartość, bo ujawnia swój związek z osobowym życiem ludzkim². Podejmując temat wychowania do czystości, napotykamy na takie zagadnienia, jak: sublimacja, uczuciowość oraz wstyd i powściągliwość.

Sublimacja, w znaczeniu ogólnym, dotyczy wzniesienia pewnej rzeczy ze stopnia niższego na wyższy, z natury jej nie przysługujący³. Trzeba zaznaczyć, że sublimacja nie dotyczy elementów biologicznych, ponieważ nie mamy wpływu na zmianę sfery wrodzonej. Nie jesteśmy w stanie sublimować potrzeby jedzenia, picia czy aktu seksualnego. Tym, co można sublimować, są elementy psychiczne: obrazy, uczucia, pragnienia. Sublimacja oznacza więc utrzymanie

¹ Pius XI, Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży *Divini illius Magistri*, Rzym 1929, nr 46.

² Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 2001, s. 150-151.

³ Por. A. Urowicz, *Tomistyczna sublimacja uczuć w świetle nowożytnej psychologii*, Kraków 1946, s. 24.

żywego uczucia miłości poprzez narastające poczucie wspólnoty duchowej. Po-
tem działania sublimacji jest konflikt pomiędzy potrzebą zaspokojenia pragnień
sfery popędowej a odpowiedzialnością za dar nowego życia⁴.

Niewłaściwa byłaby negacja popędu, ponieważ należy on do struktury człowie-
ka i jest niezbędnym jej składnikiem. Niepoprawne jest także jego wyzwalanie jako
uwolnienie (zaspokojenie) wszelkich jego sił i dążeń. Dlatego właściwą metodą
w sublimacji popędu seksualnego jest poprawnie rozumiane wyrzeczenie (powścią-
ganie, opanowanie). Przeciwwstawia się ono wszelkim formom uprzedmiotowienia
osoby, ale nie neguje samego popędu ani go nie gloryfikuje. W procesie sublima-
cji wyrzeczenie powściąga popęd, podporządkowując go zachowaniom zgodnym
z godnością osoby, a tym samym dokonuje włączenia popędu w miłość⁵.

Cnota czystości ma za zadanie wpisać opanowanie w proces sublimacji.
„O ile bowiem opanowanie jest nieodzowne dla wstrzemięźliwości, to znów
sublimacja oznacza ów szczegółowy trud połączony z odnajdywaniem wyższej
wartości tam, gdzie przeciętny, a raczej «zaniżony», sposób myślenia, warto-
ściowania i działania natrafia tylko na wartości «sexus» i na możliwości uży-
cia”⁶. Popęd nastawiony na wartość „sexus” dąży do użycia i uprzedmiotowie-
nia osoby, dlatego domaga się z jednej strony opanowania przez wyrzeczenie
się użycia i z drugiej nasycenia go rozumną miłością osoby. W związku z tym
wyróżnia się dwa etapy sublimacji: pierwszy polega na opanowaniu popędu,
drugi natomiast na scaleniu popędu z miłością⁷.

W pierwszej fazie sublimacji chodzi o odebranie popędowi seksualnemu,
poprzez opanowanie, tych władz i energii, które do niego nie należą⁸. Nie należy
do popędu ani rozum, ani wola, ani wyobraźnia, ponadto nie są popędowi wła-
ściwe siły twórcze i wytwórcze. A choć popęd władze te i energie może sobie
podporządkować dla swojego celu, jakim jest użycie, to jednak sublimacja jest,
w pierwszym swoim etapie, procesem odwrotnym. Poprzez opanowanie odbiera
popędowi wpływ na wspomniane władze i siły, przywracając naturalny porzą-
dek panowania władz duchowych nad niższymi. Ponieważ popęd w naturalny
sposób jest ukierunkowany na cielesną atrakcyjność i powab seksualny drugiej
płci, dlatego opanowuje władze i siły człowieka najbardziej poprzez zmysły,
a szczególnie poprzez obraz. Sublimacja, jako proces odwrotny, oddaje panowa-
nie nad zmysłami i wyobraźnią głębszemu rozumieniu godności osoby. Terenem
działania sublimacji jest zatem przede wszystkim wyobraźnia⁹.

⁴ Por. P. Włodkowski, *Miłość małżeńska i proces jej sublimacji*, „Ateneum kapłańskie” 61(1960)1, s. 136-137.

⁵ Por. tamże, s. 137.

⁶ K. Wojtyła, *Zagadnienie katolickiej etyki seksualnej. Refleksje i postulaty*, „Roczniki Filozoficzne” 13(1965), z. 2, s. 23.

⁷ Por. P. Włodkowski, *Miłość małżeńska i proces jej sublimacji*, dz. cyt., s. 138.

⁸ Por. L. Mońko, *Sublimacja popędu seksualnego*, „Ateneum kapłańskie” 61(1960)1, s. 333.

⁹ Por. tamże, s. 332.

Trzeba jednak zaznaczyć, że elementy psychiczne same z siebie są neutralne i niezdeteminowane w stosunku do płci, lecz mają moc wartości seksualne przekształcić i wprowadzić we właściwe tory. Pierwsza faza sublimacji dotyczy więc podporządkowania popędu seksualnego poprzez wysiłek woli¹⁰.

Na drugim etapie sublimacja osiąga pełnię. Fazę tę cechuje dążenie do tego, by sam popęd dał swoisty wkład w życie duchowe. Sublimacja polega tu na połączeniu świata zmysłowego ze światem wewnętrznym. W człowieku rodzi to uczucie pokoju, równowagi i pełni. Kobieta i mężczyzna mają świadomość wyzwolenia się spod niewoli najniższych pożądań. Popęd zostaje więc scalony z miłością¹¹.

Istotnie ważny jest fakt, że druga faza sublimacji (pełna sublimacja) nie leży w bezpośrednim zasięgu woli. Dlatego nie można jej sobie nakazać. Jednak można się do niej przygotować. Przygotowanie to może odbywać się przez coraz większe umiłowanie ideału przy jednoczesnym konsekwentnym przeciwstawianiu się pożądaniom popędu. Należy więc oddawać na służbę miłości zmysłowe elementy popędu. Wówczas dopiero nastąpi ucieszenie popędu¹².

Naturalnym zabezpieczeniem przeciw pożądlliwości ciała jest **uczuciowość**. Jest to umiejętność reagowania na wartość seksualną, która dotyczy całego człowieka (kobiecości, męskości), a nie tylko ciała¹³. Uczuciowości bliższe są wartości duchowe. Wrażliwość na „kobiecość” i „męskość” jest więc źródłem miłości uczuciowej¹⁴.

Pomimo że miłość uczuciowa jest miłością czystą, nie stanowi ona pełnego zabezpieczenia wobec pożądlliwości, gdyż jest tylko tworzywem miłości¹⁵. „Pełnowartościowe zabezpieczenie wobec pożądlliwości znajdujemy dopiero w głębokim realizmie cnoty, chodzi właściwie o cnotę czystości”¹⁶.

Uczuciowość jest jednak bardzo pomocna w kształtowaniu cnoty czystości, gdyż uczuciowość nie wzmocniona cnotą czystości ulega pożądlliwości ciała¹⁷. Występuje tu istotna zależność: jeżeli wartość seksualna związana jest z ciałem drugiego człowieka i jest ukierunkowana na używanie, wówczas w przeżyciu dominuje pożądanie zmysłowe. Jeżeli natomiast wartość seksualna połączona jest z kobiecością lub męskością osoby, wtedy w przeżyciu na pierwszy plan wysuwa się uczuciowość¹⁸.

¹⁰ Por. tamże, s. 332-333.

¹¹ Por. tamże, s. 333.

¹² Por. STh I-II, q. 28, a. 4.

¹³ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 136.

¹⁴ Por. tamże, s. 99.

¹⁵ Por. tamże, s. 136.

¹⁶ Tamże, s. 137.

¹⁷ Por. tamże.

¹⁸ Por. tamże, s. 104.

Pożądanie tym różni się od czułości, że w centrum przeżyć stawia siebie, sobie chce przynieść radość oraz zmierza ku własnemu zadowoleniu. Czułość natomiast jest doznaniem i zarazem obdarowaniem drugiego, odnosi się do drugiej osoby i ją stawia w centrum uwagi¹⁹.

Wartość seksualna jest związana tu z całym człowiekiem, a nie tylko z płcią²⁰. Ogarnia ona wszystko w osobie, ale jej nie zagarnia. Dlatego też w uczuciowości nie ma miejsca na użycie. Mogą w niej natomiast zaistnieć elementy kontemplacji, podziwu wobec kobiecości lub męskości. To rodzi pragnienie bliskości, wyłączności, intymności. Czułość wyraża się na tym etapie w spojrzeniach, słowach, gestach, jednak bez zbliżenia cielesnego²¹.

Wstyd wspomaga czystość w uporządkowaniu sfery seksualnej. Ochrania czystość w sferze zewnętrznych kontaktów między osobami odmiennej płci²². Wśród ludzi istnieje naturalna dążność do ukrywania tego, co stanowi o ich odrębności płciowej. Wstyd objawia się w ukrywaniu lub unikaniu tego, co zawstydza²³. Wstyd płciowy jest właściwością wrodzoną. Choć w pierwszych latach życia dzieci nie mają tego doznania, to jednak budzi się ono wraz z obudzeniem świadomości seksualnej. Do jego nasilenia dochodzi w czasie dojrzewania. Szczególnie w tym okresie wstyd stanowi czynnik obronny, hamujący aktualizację życia płciowego²⁴.

Przejawy wstydu oraz jego doznawanie zależy od płci, obyczaju panującego w danym środowisku, a także od osobistych cech jednostki, takich jak wrażliwość, wychowanie, kultura osobista czy kultura seksualna²⁵. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to zjawisko powszechne. Rodzi się w człowieku spontanicznie, choć w dalszym jego rozwoju podlega wpływom wychowawczym²⁶.

Funkcje płciowe same w sobie są naturalne, czyste i dobre, gdyż są stworzone przez Boga będącego Najwyższym Dobrem (nieczysty może być jednak sposób nastawienia do nich). Uczucie wstydu natomiast rodzi się stąd, że choć są to funkcje dobre i ludzkie, są również bliskie światu zwierzęcemu. A więc ta właśnie „niskość” reakcji płciowych rodzi uczucie wstydu. Jednak doznania te mogą być uszlachetnione przez miłość²⁷.

¹⁹ Por. W. Półtawska, *Prawidłowy start*, w: *Miłość małżeństwo rodzina* (red. F. Adamski), Kraków 1978, s. 67.

²⁰ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 100.

²¹ Por. W. Półtawska, *Prawidłowy start*, dz. cyt., s. 68.

²² Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, Włocławek 2000, s. 213.

²³ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 157.

²⁴ Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże. Zarys teologii moralnej*, Warszawa 1979, s. 66-67.

²⁵ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 214.

²⁶ Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, dz. cyt. s. 67.

²⁷ Por. F. Sawicki, *Fenomenologia wstydlivosti. Z problemów moralności seksualnej*, Wrocław 1989, s. 26.

Przełamanie bariery zamknięcia się, którą niesie wstyd, następuje zatem poprzez odczucie prawdziwości i głębi miłości drugiej strony. Potrzeba oddania siebie w zamian za miłość jest tak silna, że przechodzi ponad wstydem. W konsekwencji następuje naturalna absorpcja wstydu przez miłość²⁸.

Tym co, oprócz wstydu, broni godności osoby ludzkiej oraz jej wolności, jest właściwie rozumiana **wstrzemięźliwość**. Ma ona na celu ukierunkować i opanować poruszenia pożądliwości ciała w stosunku do drugiej osoby²⁹.

„Człowiek powinien panować nad pożądliwością ciała, winien ją opanowywać wówczas, kiedy się w nim odzywa i domaga zaspokojenia wbrew rozumowi [...]”³⁰. Wstrzemięźliwość daje możliwość panowania nad sobą, stanowienia o sobie. Zabezpiecza również wolność oraz niezależnia od wpływu bodźców seksualnych³¹. Opanowanie jest więc podstawą dla właściwej hierarchii wartości, w której to nadrzędną wartość stanowi osoba i miłość³². Z tego względu wstrzemięźliwość nie polega wyłącznie na negacji pożądania seksualnego czy też wypieraniu go ze świadomości. Nieumotywowane przezwyciężanie pożądania stanowi karykaturę wstrzemięźliwości i nie jest cnotą³³. We właściwie rozumianej wstrzemięźliwości chodzi właśnie o ukierunkowanie na wartość osoby i miłości³⁴.

Czystość w tym wyrazie służy miłości i umożliwia jej zdobywanie. Powściągając nieporządek w przeżyciach miłosnych, nadaje jej w pełni ludzki wymiar. Podporządkowuje każde świadome działanie popędu prawdziwej miłości. W imię miłości więc przekreśla „miłostki”, opanowując niezintegrowane pożądania³⁵.

„Wychowanie do miłości pojętej jako dar z siebie stanowi nieodzowną przesłankę [...] do przekazywania [...] jasnego i subtelnego wychowania seksualnego”³⁶. Tak rozumiane wychowanie do czystości wprowadza w najgłębszą strukturę człowieka porządek i ład. Czystość pojmowana we właściwy sposób nie jest ani samoograniczeniem siebie, ani tłumieniem popędu seksualnego w imię narzuconego prawa, lecz jest siłą wewnętrzną mającą moc ograniczać te przeżycia, które stanowią przeszkodę w realizacji dążenia do pełnego panowania nad sobą ze względu na miłość³⁷.

²⁸ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 163.

²⁹ Por. J. Bajda, *Wstrzemięźliwość w małżeństwie*, w: „*Słownik małżeństwa i rodziny*” (red. E. Ozorowski), Warszawa-Łomianki 1999, s. 472.

³⁰ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 173.

³¹ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 210.

³² Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 119.

³³ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 210.

³⁴ Por. J. Bajda, *Wstrzemięźliwość w małżeństwie*, dz. cyt., s. 472.

³⁵ Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, dz. cyt., s. 62-63.

³⁶ FC 37.

³⁷ Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, „Ateneum Kapłańskie” 51(1959)3, s. 344.

Rodzice są pierwszymi i głównymi wychowawcami dzieci³⁸. Ich rola w wychowaniu jest niezbędna i niezastąpiona. „Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom, w najwyższym stopniu są obowiązani do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych wychowawców. To zadanie wychowawcze jest tak wielkiej wagi, że jego ewentualny brak z trudnością dałby się zastąpić”³⁹.

Miłość rodzicielska oraz atmosfera domowa odgrywają znaczącą rolę w wychowaniu do czystości. Rodzice powinni własnym przykładem uczyć dziecko ofiarności, wzajemnego szacunku oraz odpowiedzialności⁴⁰. Miłość ojca i matki jest najważniejszym doświadczeniem w całym wychowaniu seksualnym człowieka. Dzieci, uczestnicząc w miłości małżeńskiej swoich rodziców, która jest również miłością płciową, spontanicznie odkrywają, że istotą seksualności jest wyrażanie wzajemnej miłości oraz że z tej miłości rodzi się nowe życie⁴¹. Rodzice, stawiając sobie wzniosłe cele i dążąc do ich osiągnięcia przez wytrwałą pracę, przygotowują dziecko do przyszłego rodzicielstwa, które wymaga wyrzeczenia i często zapomnienia o sobie⁴². Rodzice nie mogą lekceważyć pytań dzieci dotyczących płci i miłości⁴³. W okresie dojrzewania mają obowiązek uświadomienia seksualnego, które dokonuje się przez intymną rozmowę w atmosferze zaufania. Wtajemniczenie seksualne nie może być ogólne i abstrakcyjne. Istotne jest, aby odpowiadało wiekowi dziecka oraz jego potrzebom rozwojowym. Wyjaśnienia powinny być zawsze zgodne z prawdą i akcentować przede wszystkim rolę i sens miłości w aspekcie duchowym i cielesnym⁴⁴. Przy naświetleniu spraw miłości i jej cielesnego dopełnienia należy podkreślić aspekt psychologiczny i moralno-społeczny. Wyjaśnienia nie mogą jednak mieć negatywnego i odstrasżającego charakteru, ukazującego jedynie szkodliwe konsekwencje dla zdrowia, lecz powinny być przepełnione miłością⁴⁵.

Do rodziców należy również ukazanie dzieciom znaczenia odpowiedzialności za płodność. Płciowość powinna się jawić jako dar Boży, który przynosi radość, ale także pociąga za sobą pewien wysiłek⁴⁶. Zadaniem ojca i matki jest nauczyć dzieci kierowania popędem przez podporządkowanie go miłości. Mają

³⁸ Por. P. Bednarczyk, *Rodzice jako wychowawcy do miłości*, „Ateneum Kapłańskie” 59(1959), s. 385.

³⁹ Sobór Watykański II, *Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim* „*Gravissimus educationis*”, nr 3.

⁴⁰ Por. F. W. Bednarski, *Wychowanie młodzieży dorastającej*, Rzym 1976, s. 48.

⁴¹ Por. J. Augustyn, *Integracja seksualna*, Kraków 1993, s. 75.

⁴² Por. F. W. Bednarski, *Wychowanie młodzieży dorastającej*, dz. cyt., s. 48.

⁴³ Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, dz. cyt., s. 36.

⁴⁴ Por. *Wytyczne wychowawcze Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego w odniesieniu do ludzkiej miłości*, Rzym 1983, nr 87.

⁴⁵ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 251.

⁴⁶ Por. *Wychowanie w rodzinie chrześcijańskiej* (red. F. Adamski), Kraków 1982, s. 331.

obowiązek pouczyć je o konieczności kierowania się rozumem, by móc stać się darem z siebie w małżeństwie, kapłaństwie czy życiu samotnym⁴⁷.

Poza istotną rolę rodziny w wychowaniu do czystości, znaczące miejsce zajmuje wpływ środowiska rówieśniczego, środków masowego przekazu, a przede wszystkim takich instytucji, jak Kościół i szkoła⁴⁸. Zagadnienie to zostanie jednak tutaj pominięte ze względu na obszerny jego aspekt.

Właściwe ukształtowanie czystości osiąga się dzięki odpowiednim środkom. Do środków przyrodzonych, pomocnych w ukształtowaniu cnoty czystości, należy między innymi sport. Kultura fizyczna wymaga opanowania popędu do przyjemności związanych z czynnościami ciała, dlatego więc jest tak istotna w kształtowaniu cnoty czystości, która jest przecież uzdolnieniem do właściwego zachowania się wobec przyjemności⁴⁹.

Wszelkiego rodzaju wyrzeczenia pomagają w opanowaniu tych przyjemności, które są związane z przekazywaniem życia. Wychowanie fizyczne może zatem ułatwić pracę nad opanowaniem popędu seksualnego. „[...] ćwiczenia fizyczne regulują tak niebezpieczne dla młodzieży próżnowanie i w znacznej mierze przesuwają prąd krwi do mięśni, odciążając inne narządy; odwracają także uwagę młodzieży od pornograficznej lektury [...], od marzeń erotycznych [...], skierowują umysł jej do innych, znacznie ciekawszych i silniejszych przyjemności, na przykład do radości, jaką daje zwycięstwo w sporcie [...]”⁵⁰.

Ponadto wychowanie fizyczne wzmacnia kontrolę duchową nad ciałem, pomagając oprzeć się pokusom płciowym⁵¹. Zdobyta w ten sposób cnota czystości wnosi panowanie nad popędem oraz chroni wolność człowieka. Wychowanie fizyczne ma jednak pomóc nie w hamowaniu poruszeń płciowych, ale w podporządkowaniu ich rozumowi, a przez to nadaniu im właściwego kierunku⁵². Czystość zatem stoi na straży godności człowieka jako osoby, a wszelkie poddanie się przez osobę (jako istotę wolną) ślepego kierownictwu popędu degraduje tę godność. Z tego wynika, że praktykowanie cnoty czystości jest nie tylko wymogiem, ale wręcz koniecznością i obowiązkiem chrześcijańskim⁵³.

Trzeba przyznać, że środki przyrodzone nie są wystarczające w kształtowaniu cnoty czystości. Wielką rolę odgrywa w tej dziedzinie odpowiednie wychowanie religijne⁵⁴. Człowiek zraniony skutkami grzechu pierworodnego

⁴⁷ Por. M. Kwiek, *Wychowanie do miłości. Katolicki poradnik dla rodziców*, Wrocław 1991, s. 62.

⁴⁸ Por. *Wytyczne wychowawcze Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego w odniesieniu do ludzkiej miłości*, dz. cyt., nr 56-89.

⁴⁹ Por. F. W. Bednarski, *Sport i wychowanie fizyczne w świetle etyki św. Tomasza z Akwinu*, Londyn b.r.w., s. 81.

⁵⁰ Por. tamże, s. 87.

⁵¹ Por. tamże.

⁵² Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, dz. cyt., s. 60-61.

⁵³ Por. N. Hartmann, *Czystość*, „W drodze” 11(1993), s. 77-79.

⁵⁴ Por. A. Dryjski, *Zagadnienie seksualizmu dziecka i młodzieży szkolnej*, Warszawa 1934, s. 408-409.

potrzebuje środków leczniczych, uwzględniających to zranienie. Są nimi narzędzia łaski⁵⁵. Współdziałanie z łaską jest konieczne do wychowania prawdziwego i doskonałego człowieka, który żyje miłością Boga i ludzi⁵⁶. Łaska zaś jest wyrazem miłości Boga do człowieka, określonej w swej funkcji jako „miłość przetwarzająca”⁵⁷, gdyż moc czynnika nadprzyrodzonego przetwarza dziedziny życia przyrodzonego⁵⁸.

Wśród środków nadprzyrodzonych, pomagających w wychowaniu do czystości, wymienia się: sakramenty, modlitwę, przyjęcie Słowa Bożego⁵⁹. Spośród sakramentów istotne znaczenie mają Eucharystia i pokuta. We Mszy Świętej człowiek odnajduje pomoc w przezwyciężaniu pokus, natomiast sakrament pokuty wzmacnia odwagę do powstawania z upadków. Korzystając z tych darów łaski, wierzący czerpie moc do życia w czystości we właściwym dla niego stanie⁶⁰.

Kolejnym koniecznym środkiem łaski Bożej jest modlitwa. W tym serdecznym spotkaniu Bóg objawia duszy siebie jako Najwyższe Dobro, ukazując doczesność rzeczy ziemskich oraz nadając woli moc i stałość, by miłowała tylko to, co jest tej miłości godne, a przez to prowadziła życie czyste⁶¹. „Z częstego i głębokiego kontaktu z Chrystusem wszyscy, szczególnie młodzi, czerpać będą zapal do życia czystego, by realizować swe ludzkie i chrześcijańskie powołanie w pogodnym opanowaniu siebie i wielkodusznym oddaniu się innym”⁶².

Środki nadprzyrodzone, pomagające w kształtowaniu cnoty czystości, wskazują na stan, w którym czystość jest najdoskonalej praktykowana. Należy do niego zachowanie czystości ze względu na Królestwo Boże, czyli celibat i dziewictwo⁶³.

Na długo przed głoszeniem Ewangelii czystość celibatu oraz czystość w małżeństwie w wielu religiach były związane z duchowością. Człowiek, bardziej nawet z natury antropologicznej niż duchowej, od początku swego istnienia związał abstynencję seksualną z poszukiwaniem Boga⁶⁴. Czystość jest więc stanem najbardziej zbliżającym do Boga⁶⁵. Jest przede wszystkim odpowiedzią

⁵⁵ Por. S. Piotrowski, *Środki duszpasterskie w wychowaniu do miłości*, „Ateneum Kapłańskie” 59(1959)2, s. 245.

⁵⁶ Por. Pius XI, Encyklika... *Divini illius Magistri*, dz. cyt., nr 93.

⁵⁷ Por. S. Piotrowski, *Środki duszpasterskie w wychowaniu do miłości*, dz. cyt., 59(1959)2, s. 246.

⁵⁸ Por. W. Pluta, *W Eucharystycznej szkole miłości*, „Ateneum Kapłańskie” 2(1959)59, s. 233.

⁵⁹ Por. tamże.

⁶⁰ Por. *Wytyczne wychowawcze Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego w odniesieniu do ludzkiej miłości*, dz. cyt., nr 45.

⁶¹ Por. O. Tanquerey, *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, Kraków 1927, s. 415.

⁶² *Wytyczne wychowawcze Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego w odniesieniu do ludzkiej miłości*, dz. cyt., nr 46.

⁶³ Por. R. Buttiglione, *Mysł Karola Wojtyły*, Lublin 1996, s. 173.

⁶⁴ Por. B. J. Groeschel, *O odwadze życia w czystości*, Warszawa 1998, s. 130.

⁶⁵ Por. Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Odkupienie ciała*, Lublin 1998, s. 173.

człowieka na Bożą Miłość, stanowiąc jednocześnie dar Boży oraz owoc współpracy człowieka ze Stwórcą, przez co zmierza do zintegrowania osobowego, jak również do przewycięzania słabości natury ludzkiej dotkniętej grzechem⁶⁶.

Celibat to bezpośredni sposób oddania się Bogu i poświęcenia się sprawom Jego Królestwa. Życie w doskonałej czystości jest drogą, „na której człowiek głęboko oddany samemu Bogu troszczy się tylko o Niego i Jego sprawy, jawniej i pełniej ukazuje ową moc tak bardzo odnowicielską, jaka jest właściwa Nowemu Testamentowi”⁶⁷.

Najdoskonalszym wzorem połączenia służby kapłańskiej z bezżennością oraz racją utrwalenia tego instytucjonalnie jest Najwyższy Kapłan – Jezus Chrystus. Jezus sam wybrał ten stan wpierw, nim wezwał do niego innych, uświęcając bezżenstwo przykładem własnego życia⁶⁸. Czystość praktykowana w stanie celibatu i dziewictwa jest zatem czystością doskonałą, gdyż jej praktyka polega na całkowitym wyrzeczeniu się aktualizacji popędu⁶⁹.

Zachowanie czystości w celibacie i dziewictwie jest rzeczą trudną, ponieważ dotyczy głębszych skłonności ludzkich. Tę trudność potęguje obecnie szeroko rozpowszechniony przez środki społecznego przekazu erotyzm⁷⁰. Płciowość człowieka nie przeszkadza jednak w praktykowaniu celibatu, gdyż łaska napętnia właśnie to napięcie, które powstaje w momencie niezaspokojenia naturalnej potrzeby dopełnienia seksualnego. Stan doskonałej czystości otwiera w tej sytuacji jakąś skróconą drogę do zjednoczenia z Bogiem⁷¹.

Bóg całkowicie oddaje się człowiekowi, kiedy człowiek bez reszty odda się Bogu. Zachodzi tu relacja wzajemnego osobowego daru. Jest to możliwe dzięki wcieleniu, gdyż Bóg jako Osoba stał się obecny przez Chrystusa w rzeczywistości człowieka. Ta wzajemna zależność nie może jednak pozostać na poziomie wymiany, lecz powinna dążyć do poziomu miłości⁷². „W miłości bowiem każdy oddaje wszystko, co ma, i wszystko, kim jest i nie pragnie od «drugiego» niczego innego, jak tylko podobnego daru”⁷³.

Powołanie do celibatu jest również powołaniem do rozszerzonej, apostołskiej miłości wszystkich ludzi. Wyrzeczenie się związku małżeńskiego z jedną osobą oraz przekazania życia kilkorgu dzieciom staje się widzialnym znakiem całkowitego oddania się Bogu i tym wszystkim Jego dzieciom, do których osoba konsekrowana zostaje posłana. Podobnie zatem jak świadome zaniechanie działania płciowego w małżeństwie może być wyrazem pełnego oddania i mi-

⁶⁶ Por. *Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę* (red. W. Szewczyk), Warszawa 1992, s. 66.

⁶⁷ SC 20.

⁶⁸ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 281.

⁶⁹ Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, „Ateneum Kapłańskie” 51(1959)3, s. 346.

⁷⁰ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 310.

⁷¹ Por. P. Włodkowski, *Miłość małżeńska i proces jej sublimacji*, dz. cyt., s. 139.

⁷² Por. R. Buttillione, *Mysł Karola Wojtyły*, dz. cyt., s. 173.

⁷³ Tamże.

łości małżeńskiej, tak stałe zaniechanie działania seksualnego w celibacie staje się wyrazem oddania ludowi Bożemu ze względu na Boga⁷⁴.

A zatem celibat i dziewictwo, choć wykluczają miłość erotyczną i seksualną, czynią człowieka bardziej wolnym i dzięki temu wzbogacają jego sposób kochania. Czystość życia dla Królestwa Bożego w szczególny sposób daje wolność ludzkiemu sercu, by głębiej zostało napelnione miłością Stwórcy. Ta forma życia staje się otwarciem na większą i bardziej powszechną miłość. Człowiek żyjący w doskonałej czystości otrzymuje stokroć więcej braci, sióstr, dzieci nie tyle do posiadania, ile do miłowania⁷⁵.

Celibat domaga się służby na wzór Chrystusa Sługi – to naśladowanie Chrystusa Dobrego Pasterza, który wydał siebie samego za swoje stado. Osoby konsekrowane są w szczególny sposób wezwane do tego, aby być hojnym przyjacielem, gotowym nieść pomoc w każdej potrzebie⁷⁶. Celibat zobowiązuje więc do szukania nawet jednej osoby zagubionej w doczesności⁷⁷.

Obowiązek zachowania czystości przejawia się w podwójnym aspekcie: wyrzeczenia i zaangażowania. Wyrzeczenie polegać tu będzie na unikaniu tego wszystkiego, co naraża czystość na niebezpieczeństwo, zaangażowanie natomiast na głębokiej modlitwie i praktyce dobrych uczynków. Jedno i drugie wymaga opierania się nie na własnych siłach, lecz na mocy Bożej⁷⁸.

Serce ludzkie nie może być „zawieszone w próżni”, musi znaleźć przedmiot miłości. Dlatego ślub czystości niesie z sobą obowiązek umiławania tego, co jest związane z ewangeliczną radą czystości. Chodzi tu o osobowe ukierunkowanie motywacji czystości bezżennej ku Bogu i Jego Królestwu⁷⁹.

Fakt, że w społeczeństwie żyją jednostki zdolne do stałej, dobrowolnej rezygnacji z życia seksualnego, wywiera wpływ wychowawczy na otoczenie⁸⁰. Szacunek, jakim Kościół otacza celibat poświęcony Bogu ma więc duże znaczenie również dla małżeństw⁸¹. Osoby żyjące w celibacie mają swoim życiem świadczyć o wyższości łaski Bożej szczególnie wobec tych, którzy cierpią z powodu obciążających problemów małżeńskich⁸². Chrześcijanin powinien wierzyć, że skłonność do nieładu seksualnego może być przezwyciężona dzięki łasce Chrystusa⁸³. Pod wpływem zetknięcia się z praktyką czystości doskonałej

⁷⁴ Por. K. Meissner, *Wiara i płęć*, Poznań 2003, s. 73; tenże, *Zasady etyki seksualnej a antykoncepcja*, w: *W nurcie zagadnień posoborowych* (red. B. Bejze), t. 1, Warszawa 1967, s. 346-347.

⁷⁵ Por. J. Augustyn, *Integracja seksualna*, dz. cyt., s. 218.

⁷⁶ Por. B. J. Groeschel, *O odwadze życia w czystości*, dz. cyt., s. 131.

⁷⁷ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia osobistego*, dz. cyt., s. 281.

⁷⁸ Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, dz. cyt., s. 194.

⁷⁹ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia osobistego*, dz. cyt., s. 311.

⁸⁰ Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, dz. cyt., s. 346.

⁸¹ Por. K. Meissner, *Zasady etyki seksualnej a antykoncepcja*, dz. cyt., s. 347.

⁸² Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, dz. cyt., s. 347.

⁸³ Por. K. Meissner, *Zasady etyki seksualnej a antykoncepcja*, dz. cyt., s. 347.

rodzi się w duszy człowieka przekonanie o wartości życia czystego oraz o jego możliwości i wzniosłości zarówno w formie czystości doskonałej, jak również czystości odpowiedniej do stanu życia⁸⁴.

Osoby, które podjęły wysiłek wniesienia do swego życia czystości, doświadczają wewnętrznego pokoju. Pokój wewnętrzny jest rezultatem autentycznej integracji wyznawanych przekonań z rzeczywistością życia. Dojrzała czystość, oparta na autentycznym zrozumieniu i akceptacji wymogów człowieczeństwa oraz zakorzenienie w Bogu jest więc ogromną siłą. Życie w czystości otwiera człowieka na większe zrozumienie i akceptację innych. Osoba prowadząca życie czyste doświadcza uwolnienia od narcyzmu, samolubstwa, egoizmu, które tak łatwo można wzmocnić przez folgowanie seksualnym pobudkom⁸⁵.

Czystość w życiu małżeńskim, rodzinnym lub samotnym oznacza duchowe zmaganie, które objawia miłość Chrystusa do człowieka. W miarę, jak myślenie i postępowanie staje się coraz bardziej czyste, dochodzi się do uznania w Chrystusie źródła duchowej rozkoszy, która urzeka serce, umysł, duszę i ducha⁸⁶.

Jak zostało wspomniane, integracja popędu seksualnego i jego uwznioślenie nie jest sprawą łatwą. Wymaga długotrwałych wysiłków. W tej walce o czystość może osobie konsekrowanej pomóc unikanie okazji do grzechu i dobrowolne unikanie silniejszych pokus. Praktyka ta jest konsekwencją dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku doskonałej i stałej powściągliwości⁸⁷.

Wolność myślenia i odczuwania, jaką otrzymują ludzie trwający w czystości, może otworzyć źródła stłumionych pożądań i uczuć. Posłuszeństwo prawu Bożemu i pójście drogą Ewangelii prowadzi do wielkiego szczęścia, jakiego nic innego nie jest w stanie dać, gdyż Bóg przekształca to, co indywidualne, niczego nie niszcząc.

Zewnętrzna swoboda oraz wewnętrzna wolność kapłanów i sióstr zakonnych jest dla Kościoła szczególnie cenna i potrzebna w okresach trudnych, w sytuacjach walki i prześladowań. Jednak wartości celibatu nie można sprowadzać wyłącznie do kategorii narzędzia pożytecznego dla Kościoła na pewne okresy męczeńskie. Kościół bowiem nie walczy ze światem, ale jemu służy⁸⁸. Celibat przy głębszym spojrzeniu okazuje się „[...] bodźcem miłości pasterskiej i szczególnym źródłem duchowej płodności w świecie”⁸⁹.

Wybór drogi celibatu sprawia, że osoba konsekrowana wyrzeka się radości ojcostwa i macierzyństwa, odsuwając je od siebie w sensie fizycznej prokreacji. Jednak ojcostwo i macierzyństwo rozumiane w szerszym sensie otwiera osoby

⁸⁴ Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, dz. cyt., s. 347.

⁸⁵ Por. B. J. Groeschel, *O odwadze życia w czystości*, dz. cyt., s. 135-139.

⁸⁶ Por. tamże, s. 139.

⁸⁷ Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, dz. cyt., s. 150.

⁸⁸ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia osobistego*, dz. cyt., s. 282.

⁸⁹ Sobór Watykański II, Dekret o posłudze i życiu kapłanów *Presbyterorum ordinis*, Rzym 1965, nr 16.

konsekwrowane na duchowe rodzicielstwo. Stanowi ono szansę uwznioślenia ich płodnej miłości oraz pełnego rozwoju uczucia opiekuńczego⁹⁰. Kapłan, karmiąc ludzi słowem Bożym i Eucharystią, niosąc im dar swej modlitwy i posługi pasterskiej, rodzi i rozwija w nich nadprzyrodzone życie wiary, nadziei i miłości⁹¹.

„Być w świecie”, ale „nie ze świata” oznacza zaangażowanie osób konsekwrowanych w codzienne życie ludzi. Ich zadaniem jest wносить treść Ewangelii w to, co najbardziej zwyczajne, dając jednocześnie świadectwo temu, co ponadziemskie i wieczne. Wzmacnia ich w tym bezżeństwo, które jest znakiem dóbr przyszłych i zapowiedzią Królestwa Bożego. Bezżeństwo spełnia tu misję proroczą, gdyż przez to, co jest, ukazuje to, czego jeszcze nie ma w pełni, budząc nadzieję ku temu, co według obietnicy Chrystusa przyjdzie⁹².

Negatywne ujęcie cnoty czystości

Po rozważaniach na temat pozytywnego podejścia do czystości przyszedł czas na spojrzenie od strony negatywnej. Ze względu na obszerność tematu zostaną tylko pokrótce zarysowane pewne problemy.

Karol Wojtyła, podejmując temat wychowania do czystości, uważa, iż jedną z przyczyn niepowodzenia etyki płciowej jest postrzeganie czystości jako eliminacji jakichkolwiek doznań w dziedzinie płciowej. W błędnym rozumieniu popęd płciowy staje się przedmiotem oceny moralnej. Potępiając przyjemności zmysłowe, dąży się do usunięcia z natury ludzkiej wszystkiego, co jest związane z popędem, a współżycie traktowane jest wyłącznie na płaszczyźnie biologicznej⁹³.

Niewłaściwe rozumienie czystości wypływa z błędnego rozumienia płciowości. Sferę seksualną uważa się za czynnik obciążający duchową wartość człowieka. Wywołuje ona lęk i podejrzliwość. W wychowaniu chrześcijańskim akcentuje się niebezpieczeństwo namiętności i czułości. Czystość zamyka się w normach zakazu i ujmuje od strony negatywnej. W konsekwencji rozumie się ją jako „infantylną próbę jakiegoś odpłciowienia człowieka”, stawiając sobie za cel osiągnięcie stopnia życia aniołów pozbawionych ciała i jego pożądań⁹⁴. Takie podejście doprowadza do pomniejszenia znaczenia cnoty ze względu na wysiłek, który jest konieczny w jej zdobyciu⁹⁵. K. Wojtyła stanowisko to nazywa za Maksem Schelerem resentymentem.

⁹⁰ Por. S. Olejnik, *Dar, wezwanie, odpowiedź. Teologia moralna*, w: *Służba Bogu i otwarcie się na świat*, t. 5, Warszawa 1991, s. 144.

⁹¹ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia osobistego*, dz. cyt., s. 282.

⁹² Por. S. Olejnik, *Dar, wezwanie, odpowiedź*, dz. cyt., s. 144-145.

⁹³ Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, dz. cyt., s. 341.

⁹⁴ Por. *Czystość*, w: *Słownik teologiczny* (red. A. Zubierbier), Katowice 1985, s. 116-117.

⁹⁵ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 203.

Resentyment polega na błędnym stosunku do wartości. Fałszuje obraz dobra oraz pomniejsza jego znaczenie, uznając przyjemność za wartość nadrzędną. Jest zazwyczaj postawą ukrytą w podświadomości. Resentyment odbiera cnocie czystości prawo do istnienia w duszy, woli i sercu osoby ludzkiej. Niszczy czystość, twierdząc przy tym, że jest ona szkodliwa dla zdrowia człowieka. Czystość, według tych poglądów, istnieje poza miłością⁹⁶. W odpowiedzi na zaistniały problem K. Wojtyła mówi o konieczności rehabilitacji cnoty czystości i wskazuje na nieodzowną rolę miłości i czystości w osobowym rozwoju człowieka⁹⁷.

Rehabilitacja cnoty czystości polega na „usunięciu przede wszystkim ogromnego nastawienia subiektywizmu w pojmowaniu miłości oraz w pojmowaniu tego szczęścia, jakie może ona dostarczyć mężczyźnie i kobiecie”⁹⁸. Autentyczna koncepcja czystości wywodzi się zatem z fenomenologicznej analizy miłości⁹⁹. Przy czym czystość i miłość są konieczne do właściwego ukształtowania osobowości człowieka.

Kiedy człowiek nie uznaje wartości czystości, wtedy jednocześnie nie uznaje pełnej prawdy o miłości kobiety i mężczyzny. Rodzi to subiektywistyczną fikcję, która przeszkadza w dostrzeżeniu pełnej wartości cnoty czystości¹⁰⁰. Konsekwencje takiego sposobu myślenia odnajdujemy między innymi w pożądlivosti ciała, subiektywizmie, egoizmie oraz wadach przeciwnych czystości.

Rola czystości w osobowym rozwoju człowieka

Wobec napotykanego negatywnego podejścia do czystości rodzi się potrzeba uwypuklenia roli czystości w osobowym rozwoju człowieka.

Jak zostało wspomniane, w rozwoju człowieka miłość ma funkcję integracyjną, gdyż to, co przyjemne, podporządkowuje godności osoby¹⁰¹. Podobną rolę pełni cnota czystości, wprowadzająca równowagę między popędem a przyjemnością. Zadanie tej cnoty w osobowości ludzkiej polega więc na podporządkowaniu pożądania celom popędu¹⁰² tak, „[...] aby w każdej sytuacji «nadażyć» za wartością osoby i do niej «dociągać» każdą reakcją na wartość ciała i płci”¹⁰³.

Prawidłowy rozwój miłości i czystości wymaga od człowieka wysiłku woli, wyjścia poza siebie. Personalizm (reprezentowany przez K. Wojtyłę) rozumie wyjście poza siebie w miłości na dwa sposoby. W pierwszym przypadku osoba

⁹⁶ Por. tamże, s. 203.

⁹⁷ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 129.

⁹⁸ Tamże, s. 130.

⁹⁹ Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, dz. cyt., s. 342.

¹⁰⁰ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 150.

¹⁰¹ Por. tamże, s. 130.

¹⁰² Por. B. Inlender, *Czystość w wychowaniu do miłości*, dz. cyt., s. 341.

¹⁰³ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 154.

pozwala zawładnąć sobą temu, co się w niej dzieje, lub świadomie umieszcza centrum swego życia uczuciowego w osobie kochanej. W drugiej sytuacji uczucie potwierdzone zostaje przez dojrzałą i wolną decyzję, uznającą w osobie kochanej drogę do realizacji własnego przeznaczenia. Postawa ta jest autentyczna i prawdziwa, dlatego zadaniem cnoty czystości jest przeciwstawienie się egoistycznym zachowaniom i ochrona godności osoby¹⁰⁴.

Czystość przyczynia się do rozwoju człowieka również przez to, że stanowi siłę wspierającą właściwe formowanie jego strony afektywnej oraz wspomaga go w dojrzewaniu wewnętrznym, kształtując ducha ofiarności i służby, a przewyższając egocentryzm¹⁰⁵. Zapewnia także panowanie nad sferą erotyczną, dając siłę do przekształcania miłości z poziomu pożądania zmysłowego poprzez szczególną życzliwość ku gotowości daru z siebie¹⁰⁶.

Właściwy rozwój czystości zakłada również pokorę wobec ciała ludzkiego, która, polega na tym, że pragnienia zmysłowe podporządkowuje się tak donioślejszej wartości, jaką jest osoba. Cnota czystości czyni więc pożądliwość zależną od prawdziwej miłości, narzuca pożądliwości swoje prawa i poddaje sobie zmysłowość¹⁰⁷.

Z funkcji, jaką pełni czystość, wynika również właściwe spojrzenie na szczęście. W błędnym rozumieniu kobieta i mężczyzna utożsamiają szczęście z rozkoszą, którą czerpią ze współżycia seksualnego. Takie podejście wynika z niedorozwoju cnoty czystości. Człowiek „nie nadaża” wówczas z afirmowaniem wartości osoby, ale pozwala opanować wolę przyjemnością seksualną. Przez to źle kształtuje swój stosunek do osoby drugiej płci. Szczęście zaś, prowadzące do rozwoju, dopatruje się zadowolenia w trwałej komunii, która ma charakter osobowy. Dopiero wtedy zjednoczenie opiera się na właściwej afirmacji wartości osoby¹⁰⁸. Opanowanie zatem nie niszczy, lecz integruje popęd z miłością¹⁰⁹.

Wartość miłości w osobowym rozwoju człowieka polega między innymi na tym, że – opierając się na afirmacji osoby – pomaga kierować się właściwą zasadą w odniesieniu do osoby ludzkiej. Posługuje się przy tym normą, którą K. Wojtyła nazywa personalistyczną. Z niej to wypływa związek czystości z miłością¹¹⁰. Autor ten wyróżnia dwa elementy normy personalistycznej: pozytywny i negatywny. Pierwszy, pozytywny, świadczy, że „osoba jest takim

¹⁰⁴ Por. R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, dz. cyt., s. 161-162.

¹⁰⁵ Por. S. Olenik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże*, dz. cyt., s. 270

¹⁰⁶ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 203.

¹⁰⁷ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 154.

¹⁰⁸ Por. tamże, s. 155-156.

¹⁰⁹ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 203.

¹¹⁰ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 155.

dobrem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi tylko miłość¹¹¹. Drugi natomiast, negatywny, twierdzi, że „osoba jest takim dobrem, z którym nie godzi się używanie, które nie może być traktowane jako przedmiot użycia i w tej formie jako środek do celu”¹¹². Krótko mówiąc, właściwy rozwój miłości i czystości domaga się, aby osoba była przedmiotem miłości, a nie przedmiotem użycia¹¹³.

W ujęciu personalistycznym cnota czystości przeciwstawia się dezintegracji miłości, która źródło przeżyć miłosnych odnajduje w zmysłach. „Dezintegracja oznacza jakąś – mniej lub bardziej dogłębną – niezdolność posiadania siebie i panowania sobie samemu poprzez samostanowienie”¹¹⁴. Wartość czystości ujawnia się między innymi w tym, że uzdalnia do takiego dysponowania sobą, dzięki któremu uzyskuje się prawdziwą wolność na płaszczyźnie seksualnej¹¹⁵. Przenika więc sferę pożądliwości poczuciem odpowiedzialności¹¹⁶, która jest odpowiedzialnością za siebie, drugiego człowieka oraz za prawo do samostanowienia¹¹⁷.

Za najistotniejszą wartość czystości personalizm uznaje więc miłość. Dopiero w niej realizują się wymagania normy personalistycznej. W tej perspektywie cnota czystości ma za zadanie uwalniać miłość od postawy użycia¹¹⁸. Dzięki czystości gotowość miłowania drugiej osoby nie zostaje zakłócona chęcią jej używania, gdyż wartości seksualne zostają osadzone w wartości osoby¹¹⁹. „Być czystym znaczy: mieć «przejrzysty» stosunek do osoby drugiej płci – czystość to tyle co «przejrzystość» wnętrza, bez której miłość nie jest sobą, nie jest bowiem sobą tak długo, jak długo chęć «używania» nie została podporządkowana gotowości «miłowania» w każdej sytuacji”¹²⁰. Czystość więc nie jest miłością, lecz jej służy, umożliwiając jej wzrost i dojrzewanie w duszy. Broni uczucia miłości przed zaślepieniem i zniewoleniem, zapewniając świadome i wolne skierowanie go ku osobie godnej miłowania¹²¹.

Czystość jest w osobowym rozwoju człowieka wartością nieodłącznie od prawdziwej miłości. Dzięki cnotcie czystości osoba, kochając drugiego, liczy się z jego dobrem i pragnie dla niego dobra. Wtedy dobro drugiej osoby staje się czymś nadrzędnym w stosunku do własnej przyjemności lub zaspokojenia

¹¹¹ Tamże, s. 31.

¹¹² Tamże.

¹¹³ Por. tamże, s. 239.

¹¹⁴ K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 205.

¹¹⁵ Por. *Czystość*, w: *Słownik teologiczny*, dz. cyt., s. 115.

¹¹⁶ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 203.

¹¹⁷ Por. Z. Chlewiński, *Seks i autorealizacja*, „W drodze” 6(1978)2, s. 17.

¹¹⁸ Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 151, 153.

¹¹⁹ Por. *Czystość*, w: *Słownik teologiczny*, dz. cyt., s. 116.

¹²⁰ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt., s. 153.

¹²¹ Por. S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, dz. cyt., s. 203.

swoich potrzeb seksualnych. Postawa czystości wpływa zatem z szacunku do osoby¹²².

Na zakończenie warto podkreślić, że poglądy utożsamiające czystość z całkowitym odrzuceniem wartości seksualnych oraz widzące w czystości konieczność tłumienia uczuć, są błędne. Cnota czystości, w prawidłowym rozumieniu, nie wymaga postawy negatywnej, lecz skłania do fundamentalnego przyłgnięcia do wartości, jaką jest miłość¹²³. Jest to wysiłek przede wszystkim pozytywny. Prawdziwa czystość (jak to się jej czasem zarzuca) nie prowadzi zatem do pogardy ciała i nie-do-wartościowania osobowego. „Warunkiem uznania i przeżywania pełnej wartości ludzkiego «ciała i płci» jest właśnie owo «do-wartościowanie»: podciąganie jej do wartości osoby, jest to symptomatyczne i istotne właśnie dla czystości. Tak też tylko czysta kobieta i czysty mężczyzna są zdolni do prawdziwej miłości”¹²⁴.

*Każda rana,
każda boleść Jezusa
woła do nas,
abyśmy wreszcie uwierzyli
w Jego miłość
i oddali się całkowicie
tej miłości.*

bł. Honorat Koźmiński, Pnp III 304

¹²² Por. Z. Chlewiński, *Seks i autorealizacja*, w: „W drodze”, 6(1978)2, s. 17.

¹²³ Por. K. Wojtyła, *Miłość a odpowiedzialność*, „Ateneum Kapłańskie” 51(1959)2, s. 163-172; tenże, *Wychowanie do miłości*, „Tygodnik Powszechny” 14(1960)2, s. 1.

¹²⁴ K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 2001, s. 154.

KRYZYS ŻYCIA ZAKONNEGO? (KLIKNIJ:) „LUBIĘ TO”

Nonsens? Niekoniecznie, przecież życie wiary, a takim ma być życie zakonne, jest drogą, która biegnie zarówno „poprzez oświetlone trasy”, jak i „ciemne tunele”, a nawet przez „kręte i niepewne ścieżki”¹. Dlaczego tylko droga przewidywalnie prosta, bezkryzysowa miałaby być tą dobrą?

Zacznijmy od samego słowa «kryzys». *Słownik współczesnego języka polskiego* pod red. prof. B. Dunaja podaje trzy znaczenia tego słowa: 1. Okres przełomowy, rozstrzygający, objawiający się zazwyczaj silnym pogorszeniem się sytuacji w danej dziedzinie. 2. W medycynie: przesilenie choroby. 3. W ekonomii: okres załamania gospodarczego. Kiedy mówimy o kryzysie życia zakonnego czy konsekrowanego, przyjmujemy oczywiście pierwsze znaczeniem tego słowa. Według ks. dr hab. Marka Chmielewskiego grecki źródłosłów pojęcia «kryzys» ma znacznie bogatszy zakres znaczeniowy: siła rozróżniająca, oddzielenie, wybór, spór, osąd, a także konfrontacja, poszukiwanie rozwiązania czy wyjaśnienia. Dlatego też kryzys może wskazywać nie tyle i nie tylko na pogorszenie sytuacji, która mu towarzyszy, ale także na możliwości rozwoju, o ile kryzys zostanie właściwie rozwiązany czy zażegnany².

Kryzys można więc przeżyć dobrze lub źle. Skoro już jest, to lepiej go przeżyć dobrze. To każdy wie. Ale jak tego dokonać? Jak „oswoić” kryzys, który tak potężną falą wlewa się w nasze życie zakonne? Przez ostatnie lata próbujemy się z nim zmierzyć, wielu powie, że z bardzo różnym skutkiem. Jak więc działać, co zrobić, by *dobrze* przeżyć kryzys życia konsekrowanego? Jedno jest oczywiste: kryzys bardziej niż jego przeciwieństwo mobilizuje do okazywania czujności; w czasie kryzysu szczególnie ważne jest zdobywanie się na ewangeliczną odwagę, „by obserwować horyzont, by rozpoznawać pojawiające się na nim znaki Boga i okazywać im posłuszeństwo”³.

Prawidła

Przeszło dziesięć lat temu polskie Konferencje Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich i Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych

¹ Por. Kongregacja do spraw Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Rozpoznawajcie. Do osób konsekrowanych podążających szlakiem znaków Bożych. Rok Życia Konsekrowanego*, p. 1.

² M. Chmielewski, *Vademecum duchowości katolickiej. 101 pytań o życie duchowe*, Lublin 2004, s. 126.

³ *Rozpoznawajcie...*, dz. cyt., p. 1.

opublikowały dokument *Idziemy naprzód z nadzieją*⁴, w którym czytamy m.in.: „Zanim zaczniemy *działać*, chcemy najpierw *być*. Być wspólnotą osób konsekrowanych, które «wciąż rozpoczynają od nowa od Chrystusa», które wciąż na nowo kontemplują Jego oblicze: Syna Bożego, Ukrzyżowanego, Zmartwychwstałego. Być wspólnotą żyjącą słowem Bożym, Eucharystią, modlitwą i kontemplacją. Być wspólnotą troszczącą się o wzrost duchowości komunii. Być wspólnotą w komunii eklezjalnej ze wszystkimi powołaniami i stanami życia, a przede wszystkim z Pasterzami i papieżem – centrum jedności Kościoła – i z jego Magisterium”⁵.

Jak to zrobić, by takimi rzeczywiście być? Wiemy częstokroć z osobistego i wspólnotowego doświadczenia, że staramy się i próbujemy, próbujemy, próbujemy... No i kryzys trwa nadal, a nawet się pogłębia: odejścia czy też brak powołań są tego bolesnym, można powiedzieć: niejako sztandarowym, przykładem, czy też – w niektórych przypadkach – nawet gorzkim owocem. Rozumujemy najczęściej następująco: jeśli będziemy takimi, takimi i takimi, wówczas będzie lepiej, więc dlatego bardzo chcemy tacy być, a mianowicie⁶:

- mamy prowadzić tak autentyczne życie duchowe, by promieniowało aż na zewnątrz; chodzi przecież o to, by nasze Domy były przede wszystkim „miejscem doświadczenia Boga”;
- w świecie „globalnej wioski” mamy wyróżniać się stylem życia naszych wspólnot; ten styl jest sprawdzianem, na ile ideały ewangeliczne są nie teorią, tylko rzeczywistością w naszym codziennym życiu;
- mamy być dla współczesnego zlaicyzowanego świata „znakiem sprzeciwu”, a nawet „duchową terapią”⁷;
- mamy być świadomi, że dzisiejszy Kościół charakteryzuje niespotykana w poprzednich wiekach różnorodność powołań eklezjalnych i że jedynie świadectwo żarliwej miłości do Chrystusa jest dziś w stanie przyciągnąć młodych; młodych nie da się bowiem oszukać, chcą widzieć ewangeliczną radość, której źródłem jest Chrystus⁸;
- w czasach wielkiej zmienności, w jakich przyszło nam żyć, mamy być wyraziści, czytelnici, co dzieje się wówczas, gdy żyjemy duchowością naszych charyzmatów; „proces formacyjny [chodzi o formację permanentną czyli

⁴ Konferencja Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich, Konferencja Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych, *Idziemy naprzód z nadzieją. Życie konsekrowane w Polsce na początku nowego tysiąclecia*, Kraków 2003.

⁵ Tamże, *Zakończenie*.

⁶ Por. tamże, cz. III, rozdziały 1-2.

⁷ Określenie użyte przez Jana Pawła II w: Adhortacja apostolska *Vita consecrata*, p. 87.

⁸ Tamże, p. 109: „Wiecie, komu uwierzyliście (por. 2 Tm 1, 12); oddajcie Mu wszystko! Młodych nie można oszukać; przychodzą do was, bo chcą znaleźć to, czego nie widzą gdzie indziej. Macie do spełnienia ogromne zadanie wobec przyszłości; zwłaszcza młode osoby konsekrowane, dając świadectwo swojej konsekracji, mogą skłonić swoich rówieśników do odnowy życia”.

stałą] jest ważny z dwóch względów: dzięki niemu osoba konsekrowana nie tylko może nadal «widzieć» – oczyma wiary – Boga w świecie, który nie dostrzega Jego obecności, ale w pewien sposób czynić tę obecność «odczuwalną» poprzez świadectwo swego charyzmatu»⁹.

- mamy być dla innych „wyobraźnią miłosierdzia”¹⁰, nie zapominając o „peryferiach”, o których często mówi papież Franciszek¹¹;
- mamy pracować w Kościele w komunii z osobami świeckimi; nie jest to już „uśpiony olbrzym”, już św. Jan Paweł II w 1998 roku twierdził, „że wierni świeccy włączają się w dzieło ewangelizacji i czują się coraz bardziej świadomymi swej roli w Kościele”; mamy jako wspólnoty życia konsekrowanego być otwarci na laikat i gościnni, nie zaniedbując posługi formacyjnej adresowanej do naszych świeckich współpracowników i przyjaciół.

Czeka nas ponadto mnóstwo zadań na polu edukacji, w służbie życiu, w świecie mediów i w podejmowaniu „dialogu ze wszystkimi”¹².

Kondycja

Mówiąc kolokwialnie: A któż to wszystko udźwignie! Jakby nam było mało codziennych trosk o utrzymanie placówek i dzieł, przy zmniejszającym się stanie osobowym naszych wspólnot, przy narastających trudnościach organizacyjnych, jakie przeżywamy w związku z – choćby – prawem świeckim: wszystko jest teraz tak skomplikowane, opasane tysiącem przepisów itd. Tymczasem papież Franciszek niemal w przeddzień inauguracji Roku Życia Konsekrowanego pyta nas wprost: „Czy mamy wielkie wizje i pragnienia? Czy jesteśmy śmiali

⁹ Tamże, p. 68.

¹⁰ Św. Jan Paweł II na Krakowskich Błoniach w 2002 roku nauczał: „Potrzeba wyobraźni miłosierdzia, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia, beznadziei. Potrzeba wyobraźni miłosierdzia, by przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie. Potrzeba wyobraźni miłosierdzia wszędzie tam, gdzie ludzie wołają w potrzebie do Ojca Miłosierdzia”.

¹¹ Po raz pierwszy określenie „peryferie”, w kontekście apostolskiej misji Kościoła, usłyszeliśmy z ust kard. Jorge Bergoliego podczas jego przemówienia wygłoszonego w czasie konklawe w r. 2013. Mówił wówczas: „Kościół jest wezwany do tego, aby wyszedł na zewnątrz i skierował swe kroki na peryferie. Nie tylko geograficzne, ale także egzystencjalne: peryferie tajemnicy grzechu, bólu, niesprawiedliwości, ignorancji; peryferie wszystkich rodzajów biedy”. Podczas Mszy Krzyżma św. w Wielki Czwartek, już jako papież Franciszek kolejny raz użył tego, nowego dla naszego ucha, określenia. Od tego czasu wciąż nawołuje do „pójścia z Chrystusem na peryferie”. Według ks. K. Pawliny, owe „peryferie” należy rozumieć na trzy sposoby: jako miejsce, gdzie nie ma Boga, gdzie trzeba Go zanieść; jako te momenty egzystencji ludzkiej, które są naznaczone tragicznymi i bolesnymi doświadczeniami oraz w sensie teologicznym jako określenie tych sytuacji, gdzie wierni są prześladowani, przez co grozi im utrata wiary. Owo ograbianie wiernych z wiary nie zawsze ma wymiar napaści fizycznej; o wiele częściej chodzi o to wszystko, co we współczesnym świecie skutkuje zwątpieniem w możliwość zbawienia, czyli są to „peryferie” braku nadziei. Por. ks. K. Pawlina, *Papież Franciszek o Kościele*, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/niedziela201402-o_kosciele.html, dostęp: 26.09.2014.

¹² „W dialogu ze wszystkimi” – tak brzmi tytuł IV rozdziału *Vita Consecrata*.

i odważni? Czy nasze marzenia są wysokiego lotu? Czy pożera nas gorliwość (por. Ps 69, 10)? Czy jesteśmy raczej przeciętni i zadowalamy się naszymi programami apostołskimi przygotowanymi w laboratorium”¹³.

Często więc w naszych głowach rodzi się myśl: mamy być tacy, tacy, tacy... To lekko moralizatorskie podejście może zniechęcać, bo wymagania mogą nas po prostu i na serio zwyczajnie – przerastać. Tylko – co dalej? Czy godzić się na kryzys, myśląc usprawiedliwiająco, że przecież nie tylko my, ale cała cywilizacja tzw. zachodnia przeżywa głęboki kryzys tożsamości, moralny, gospodarczy itd. itp.? Albo czy tak się jakoś umiejętnie ustawić w życiu, by wszystko to jakoś tam przetrwać, wytrzymać? Przecież mogą i takie myśli powstawać w niejednej głowie, nawet tych osób najgorliwszych, które nie dopuszczają do siebie nawet cienia pokusy porzucenia wszystkiego, skoro to wszystko tak, a nie inaczej funkcjonuje w Kościele...

Oręż

Pewnie nikt z nas nie jest wolny od jęczącej nasze rany pokusy zniechęcenia, która raz po raz zaczyna to tego, to owego atakować. Przeżywając ją, nie jest łatwo iść za radą papieża Franciszka, aby nie oczekiwać, a nawet – świadomie zrezygnować (!) z oglądania owoców swego zaangażowania i miłości. Papież naucza: „nie ma większej wolności od tej, by pozwolić się prowadzić Duchowi, rezygnując z kalkulowania i kontrolowania wszystkiego, oraz pozwolić, aby On nas oświecał, prowadził, kierował i pobudzał tak, jak On pragnie”¹⁴.

Ojciec Święty, widząc przecież, co się dzieje, namawia nas nawet do Bożego zuchwalstwa, gdy pisze: „jesteśmy zaproszeni, by być mężczyznami i kobietami zuchwałymi, gotowymi do pójścia w sytuacje graniczne: nasza wiara nie jest wiarą-laboratorium, ale wiarą-drogą, wiarą historyczną. Bóg objawił się jako historia, nie jako kompendium abstrakcyjnych prawd”¹⁵.

I to zdanie zmienia optykę patrzenia. Tu już nie chodzi o to, co ja „muszę, by...”, tylko o moje *osobiste doświadczenie drogi z Bogiem*. Niby to proste i o tym każdy wie, ale w praktyce życia niekoniecznie bywa właśnie tak, że trzymamy się historycznych faktów, doświadczeń działania w nas Boga, który pisze ze mną, z każdym z nas z osobna, moją własną historię i historię mojego instytutu życia konsekrowanego. Tymczasem: „Tylko świadomość bycia podmiotem nieskończonej miłości może pomóc przezwyciężyć każdą trudność osobistą i trudności instytutu. Osoby konsekrowane nie będą mogły być twórcze, zdolne do odnowienia instytutu i zapoczątkowania nowych dróg duszpasterstwa, jeśli

¹³ Papież Franciszek, Homilia w kościele Del Gesù, Rzym, 3 stycznia 2014, „*L'Osservatore Romano*”, 4 I 2014, s. 7, za: Kongregacja Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Radujcie się. List okólny do osób konsekrowanych. Z nauczania Papieża Franciszka. Rok Życia Konsekrowanego*, p. 12.

¹⁴ Franciszek, *Evangelium gaudium*, p. 280.

¹⁵ *Radujcie się...*, dz. cyt., p. 11.

nie czują się ożywione tą miłością, która czyni je mocnymi i odważnymi, napędza śmiałością”¹⁶.

Najpierw to: spojrzenie Jezusa z miłością na mnie. „Potrzeba, by sam Pan – tak jak w przypadku uczniów w drodze do Emaus – stał się naszym towarzyszem drogi i obdarzył nas swoim Duchem. Tylko On, obecny między nami, może nam pomóc zrozumieć w pełni swoje Słowo i żyć nim: może oświecić umysł i rozpaść serca”¹⁷. Życie wiarą w *Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie* (Ga 2, 20) rozpoczyna się od spojrzenia Jezusa z miłością. Te spotkania są kluczowymi wydarzeniami naszego życia. Pan *jest i działa*. To są fakty z historii mojego życia z Bogiem. Takie są te oto fakty, mogę je wymienić, konkretnie: to, to i to. Jak jednak odczytać w zwierciadle historii ślady i „znaki Ducha”, i „załączki Słowa”¹⁸? Jak interpretować fakty w świetle Bożym? Jak je także reinterpreterować w świetle nowych doświadczeń i konfrontacji ich z Bożym słowem?

Spokojnie! Po kolei

Pierwsza rzecz, to uświadomić sobie wielkość łaski własnego powołania, a więc – *radość* i *wdzięczność*. Radość rozumiana jako cnota¹⁹, a wdzięczność jako pierwsze i skuteczne *antidotum* na pychę²⁰. Wydarzenia życia, nawet te najpowszedniejsze, „czytać” według tego klucza. Taki rodzaj refleksji nie jest nigdy teorią, ale dotyka głęboko, bo dotyczy osobiście. A o to przecież chodzi, o wejście, wciąż głębsze, w realną zażyłość z Bogiem żywym.

¹⁶ Kongregacja Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, Instrukcja *Rozpocząć na nowo od Chrystusa. Odnowione zaangażowanie życia konsekrowanego w trzecim tysiącleciu*, p. 22.

¹⁷ Tamże, p. 2.

¹⁸ Por. Sobór Watykański II, Deklaracja o działalności misyjnej Kościoła *Ad gentes divinitus*, p. 11

¹⁹ „[...] radość trwania w miłości Bożej zaczyna się wprawdzie na ziemi i jest właściwa królestwu Bożemu. Ale udzielana jest tym, którzy idą wyboistą drogą. Dlatego potrzebne jest całkowite zaufanie do Ojca i Syna oraz duch przedkładający królestwo nad inne sprawy. Ewangelia Jezusa Chrystusa obiecuje radość, wszakże radość bardzo wymagającą. Czy nie taka miłość jawi się w błogosławieństwach? *Błogosławieni jesteście ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże. Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem będziecie nasyceni. Błogosławieni wy, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie* (Łk 6, 20-21)”. Paweł VI, Adhortacja apostolska *Gaudete in Domino* (1975), rozdział III: *Radość według Nowego Testamentu*.

²⁰ „Od czego więc zacząć? Najkrótszą drogą do pokory jest wdzięczność. Wyzbywanie się pychy, czyli jej osłabianie i pomniejszanie, należałoby zacząć od częstych i konkretnych aktów wdzięczności najpierw wobec Boga, a potem także wobec ludzi. Podziękowanie jest wyrazem uznania dla obiektywnej prawdy, że otrzymane lub posiadane dobro pochodzi nie z okaleczoności przez grzech pierworodny człowieka, lecz od Boga i że ono wcale się człowiekowi nie należy. Skoro je ma, to tylko dzięki Miłosiernej szczodrości swego Stwórcy. Dziękując, człowiek stopniowo odkrywa prawdę o Źródle wszelkiego dobra. Odkrywa także prawdę, że jedynie świętym jest Bóg – „Źródło wszelkiej świętości”, jak słyszymy na początku II Modlitwy Eucharystycznej”. M. Chmielewski, *Vademecum duchowości katolickiej*, dz. cyt., s. 100.

W świecie, w którym jest coraz większy deficyt radości, taka postawa jest znakiem, prorocstwem i światłem: „Nie jesteśmy powołani do wielkich gestów ani głoszenia szumnych słów, ale do świadectwa radości, pochodzącej z pewności bycia kochanym, z ufności, że jesteśmy zbawieni”²¹. Dawanie świadectwa, przekazywanie swojego doświadczenia jest zawsze także sposobem przypominania sobie i ponownego kontemplowania „tego światła, które prowadziło do odkrycia własnego powołania”²². A to jest konkret. Coś, co miało miejsce i czemu zaprzeczyć się nie da. I to nie jest już wiara „laboratoryjna” czy „akademicka”, tylko moja własna „historia zbawienia”, która ma swoje daty konkretnych wydarzeń. Papież Franciszek naucza, że: „Wiara stanowi odpowiedź na Słowo skierowane do osoby, daną pewnemu «Ty», które nas woła po imieniu”²³.

To prawda, że radowanie się miłością Bożą, mówiąc słowami Pawła VI, „zawsze zawiera coś z ucisków, jakich doznaje rodząca kobieta, oraz pewne pozorne przynajmniej opuszczenie, podobne do sierociego losu dziecka: słysząc płacz i narzekania, podczas gdy świat chełpi się swymi rozkoszami”²⁴. Przeżywając w coraz to bardziej pogłębiony sposób spojrzenie Jezusa z miłością, jesteśmy „kierowani pokorną i szczęśliwą pewnością tego, kto został *odnaleziony, dogoniony i przemieniony przez Prawdę* Chrystusa i nie może jej nie głosić”²⁵. Równoległe do tego procesu wewnętrznego, w miarę wzrastania w wiarę w to, że to „Bóg kieruje historią Kościoła i że On z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra (por. Rz 8, 28)”, następuje także akceptacja i zgoda „na trudności, w jakich się znajduje i jakie przeżywa życie konsekrowane. Wszyscy jesteśmy świadomi prób i oczyszczeń, jakim jest ono obecnie poddane”²⁶.

Prostota nieodzowna

Na szczęście przyszłość jest w rękach Boga i powierzona dynamizmowi Ducha Świętego²⁷, a nie nas, słabych śmiertelników. To On jest dawcą charyzmatów i autorem sposobów realizacji Ewangelii w naszym „dziś”. A gdyby więc tak z franciszkańską prostotą przyjąć i uwierzyć, że przeżywamy właśnie czas, „w który Duch Święty wchodzi z niewymowną siłą, otwierając nowe możliwości”²⁸? Jakie możliwości? Otóż, po pierwsze: „W perspektywie wiary rów-

²¹ *Radujcie się...*, dz. cyt., p. 3.

²² *Rozpocząć na nowo od Chrystusa...*, dz. cyt., p. 17.

²³ Franciszek, Encyklika *Lumen fidei* (29 VI 2013), p. 8.

²⁴ Paweł VI, Adhortacja apostolska *Gaudete in Domino*, rozdział III „Radość według Nowego Testamentu”.

²⁵ Franciszek, Homilia w czasie Mszy św. dla biskupów, kapłanów, zakonników i seminarzystów z okazji XXVIII Światowego Dnia Młodzieży, 27 lipca 2013, Rio De Janeiro, „*L’Osservatore Romano*”, 29-30 VII 2013, CLIII (173), s. 4, za: *Radujcie się...*, dz. cyt., p. 5.

²⁶ *Rozpocząć na nowo od Chrystusa...*, dz. cyt., p. 11.

²⁷ Tamże, p. 10.

²⁸ Tamże.

niez to, co negatywne, może być okazją do nowego początku, jeśli się rozpozna oblicze Chrystusa ukrzyżowanego i opuszczonego [...]”²⁹; nie zapominajmy, że: *Moc w słabości się doskonali* (2 Kor 12, 9). Dlatego mogę *mieć upodobanie w swoich słabościach, w prześladowaniach* (w. 10), w uciskach i kryzysie!

Po drugie, być może w jakichkolwiek innych, ale łatwiejszych okolicznościach nie zadawalibyśmy sobie pytania o własną tożsamość: Kim jestem? Do czego mnie Bóg wzywa i jakimi charyzmatami mnie obdarował? Jak je rozwijać? „Trudności i wątpliwości, które dziś przeżywa życie konsekrowane, mogą prowadzić do nowego *kairos*, czasu łaski”³⁰. Tu już mówimy o „wyzwalającym oczyszczeniu”, będącym dziełem Ducha Świętego. Spadek liczebny naszych wspólnot może być – paradoksalnie – odczytany jako najprawdziwszy „znak opatrnościowy, który zaprasza, by odnaleźć własne podstawowe zadanie bycie zaczynem, fermentem, znakiem i proroctwem”³¹. Nie zapominajmy jak potężny jest Bóg, który „synów Abrahama” może wzbudzić także z kamieni (por. Mt 3, 9) i potrafi upłodnić niepłodne łona. To nie jest końcówka historii Kościoła: „Jest to zapewne dobrze zapowiadający się początek rozwoju licznych form charyzmatycznych, dotychczas jeszcze nie odkrytych”³²!

Uchwycić okazję

Tak, nasze powołanie nas przerasta. Można powiedzieć: całe szczęście, że tak jest. Dzięki temu lepiej wiemy, na Kogo możemy liczyć. Skoro nasze powołanie nas przerasta, jest ponad nasze możliwości, to dlaczego byśmy nie mieli niejako iść dalej „za ciosem”, tzn. przyjąć wszystko, co Bóg daje? Przecież nawet najtrudniejsza sytuacja kryzysowa nie przekreśla tego, że Bóg działa w naszej historii i że w tajemniczy sposób pochyla się nad naszym życiem i wzywa nas do współpracy!³³ A współpraca ta jest zakrojona w sam raz na naszą małość. „Chodzi o to, aby wyruszać ciągle na nowo, z wiarą, w tę nieznaną wędrówkę (por. Mdr 18, 3), jak ojciec Abraham, który wyruszył, nie wiedząc, dokąd idzie (por. Hbr 11, 8). Jest to wędrówka wymagająca radykalnego posłuszeństwa i zaufania, które daje tylko wiara i które w wierze można odnawiać i utwierdzać”³⁴. Ale: „Czy żywa jest w nas pewność, że Bóg zawsze przewodzi naszej drodze?”³⁵.

Papieżowi Franciszkowi marzy się Kościół, w którym „zwyczaje, style, rozkład zajęć, język i wszystkie struktury kościelne stały się odpowiednią drogą bardziej dla ewangelizowania współczesnego świata, niż do zachowania stanu

²⁹ Tamże, p. 11.

³⁰ Tamże, p. 13.

³¹ Tamże.

³² Tamże, p. 17.

³³ Por. *Rozpoznawajcie...*, dz. cyt., p. 1-2.

³⁴ Tamże, p. 3.

³⁵ Tamże, p. 5.

rzeczy”³⁶. „[...] nie bójcie się nowości, którą Duch Święty czyni w nas – naucza papież – nie bójcie się odnowy struktur. Kościół jest wolny. Prowadzi go Duch Święty. Tego właśnie uczy nas Jezus w Ewangelii: wolności potrzebnej, aby ciągle odnajdywać nowość Ewangelii w naszym życiu, a także w strukturach. Wolności wyboru nowych bukłaków dla tej nowości”³⁷. Dlatego żadnym argumentem dla papieża Franciszka jest to, że „zawsze się tak robiło”³⁸. Jeżeli niektóre zwyczaje nie są bezpośrednio związane z „sercem Ewangelii”, choćby nawet miały długą i bardzo czcigodną tradycję, to dziś nie są interpretowane tak, jak były przy ich powstawaniu, „a ich przesłanie zwykle nie jest właściwie odbierane”. Mogą one być piękne, ale dzisiaj nie służą już właściwemu przekazowi Ewangelii, więc dlatego nie bójmy się poddać ich rewizji³⁹.

Jest możliwe odkrywać na kolanach tajemnicze plany Boga, przyjmować Jego natchnienia – nie pozwólmy się okraść z nadziei, że tak jest! „Nikt nie może podjąć walki, jeśli nie wierzy w zwycięstwo”⁴⁰. Dlatego Ojciec Święty Franciszek woła: „Proszę Go [Ducha Świętego], by przyszedł odnowić, wstrząsnąć, dodać Kościołowi zapału do odważnego wyjścia poza siebie [...]”⁴¹.

I jeszcze jedno: „nie mówmy, że dzisiaj jest trudniej; jest inaczej”, bo: „W każdym momencie dziejów występuje ludzka słabość, chorobliwe poszukiwanie siebie, łatwy egoizm i w końcu pożądlivość zagrażająca nam wszystkim”⁴², co rujnuje wspólnoty ludzkie. Zarazem: „Tam, gdzie wszystko wydaje się martwe, ze wszystkich stron pojawiają się ponownie kielki zmartwychwstania. Jest to siła nie mająca sobie równych. [...] Zmartwychwstanie Chrystusa sprawia, że w każdym miejscu pojawiają się zarodki tego nowego świata, i nawet gdyby zostały ścięte, wyrastają na nowo, ponieważ – jak uczy papież Franciszek – zmartwychwstanie Pana przeniknęło już ukryte wątki historii, ponieważ Jezus nie zmartwychwstał na próżno”⁴³.

Zakończenia nie będzie

Jednym słowem, w dobie kryzysu zostaliśmy przez Ducha Świętego wezwani, by iść naprzód, ciągle dalej, wspominając z wdzięcznością przeszłość, przynagleni, by żyć z pasją w „dziś” Kościoła i własnej wspólnoty oraz by otworzyć się z wielką i pokorną ufnością na przyszłość⁴⁴. Bóg nie przestał działać

³⁶ Franciszek, *Evangelii gaudium*, p. 27.

³⁷ Franciszek, *Odnova bez lęku*. Medytacja poranna podczas Mszy św. w kaplicy Domu św. Marty, 6 lipca 2013, „L'Osservatore Romano”, 7 VII 2013, CLIII (154), s. 7, za: *Radujcie się...*, dz. cyt., p. 11.

³⁸ Por. Franciszek, *Evangelii gaudium*, p. 33.

³⁹ Por. tamże, p. 43.

⁴⁰ Tamże, p. 85.

⁴¹ Tamże, p. 261.

⁴² Tamże, p. 263.

⁴³ Tamże, p. 276 i p. 278.

⁴⁴ Por. Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*, p. 1.

w naszym życiu. Nawet jeśli pewien etap czy nawet etapy tego życia są naznaczone kryzysami, które paradoksalnie „przygotowują do nowych epok wierności, które stają się historiami nowych powołań”⁴⁵.

Chcielibyśmy dostrzec potęgę działającego Boga jak chciał tego Elias. Ale on nie dostrzegł Pana ani w wichurze, ani w trzęsieniu ziemi, ani w ogniu... (por. 1 Krl 19, 11-12). „Bóg jest szeptem i powiewem, nie jest wytworem naszej potrzeby bezpieczeństwa i sukcesu, *nie pozostawia widocznego śladu swoich stóp* (por. Ps 77, 20), ale jest obecny w sposób prawdziwy i skuteczny”⁴⁶. Nasza historia toczy się dalej i nie jest tożsama z naszymi klęskami osobistymi czy naszych wspólnot, ponieważ nasza historia znajduje się w rękach Boga⁴⁷.

Życie konsekrowane zrodziło się z twórczego impulsu Ducha Świętego, więc ze samej swej natury jest dynamiczne. Kryzys w takim kontekście jest wezwaniem do zrywu duchowego, do poddania się prowadzeniu Ducha, do odkrywania Boga i Jego Słowa. „To Duch Święty [...] jest animatorem”⁴⁸ działań ku odnowie, a On działa w głębi naszych serc. Modlitwa jest najważniejszym i podstawowym *miejszem* przyjmowania Bożych natchnień i słów, Eucharystia zaś skupia wszystkie formy modlitwy. Eucharystia też kryje tajemnicę Jezusowego krzyża, jest źródłem wszystkich charyzmatów i syntezą każdego powołania, a „krzyk Chrystusa na krzyżu pokazuje, że bierze On na siebie całe zło, aby je odkupić”⁴⁹.

Bądźmy przygotowani na znaki Boże, czekajmy na nie, błagajmy o nie, odkryjmy je. Pewnie będą maleńkie jak niepozorny obłoczek⁵⁰, mały i do tego nieprzewidywalny w swych ruchach. „Kryzys to taki stan, w którym jest się wezwanym do ewangelicznego ćwiczenia rozeznania”, chodzi o „wyjście z jaskini naszych zabezpieczeń”⁵¹.

Benedykt XVI apelował do nas 2 lutego 2013 roku: „Nie dołączajcie do proroków klęski, głoszących koniec, czy też brak sensu życia konsekrowanego w Kościele naszych czasów. Raczej przyobleczcie się w Jezusa Chrystusa i nakładajcie zbroję światła [...]”⁵². Choć czujemy, doświadczamy tego, że życie

⁴⁵ *Rozpoznawajcie...*, dz. cyt., p. 6.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Por. tamże.

⁴⁸ Por. *Rozpocząć na nowo od Chrystusa*, p. 20.

⁴⁹ Tamże, p. 27.

⁵⁰ „W symbolicznym języku opowiadania biblijnego ów obłok był *aniołem Bożym*, jak stwierdza Księga Wyjścia (Wj 14, 19). A w późniejszej interpretacji *obłok* staje się uprzywilejowanym symbolem obecności, dobroci i aktywnej wierności Boga. [...] Nowy Testament posługuje się tym *symbolem*, niekiedy analogicznie, w teofaniach [...]. ...symbolika *obłoku* służy zawsze do opisywania chwalebnego powrotu Pana na końcu czasów (por. Mt 24, 30; 26, 64; Ap 1, 7; 14, 14). Podsumowując, dominująca perspektywa, [...] to perspektywa obłoku jako znaku boskiego przesłania, aktywnej obecności Pana Boga pośród swego ludu”. *Rozpoznawajcie...*, dz. cyt., p. 2.

⁵¹ Por. tamże, p. 10.

⁵² Benedykt XVI, Homilia wygłoszona w święto Ofiarowania Pańskiego – XVII Światowy Dzień Życia Konsekrowanego, Rzym, 2 lutego 2013, za: *Rozpoznawajcie...*, dz. cyt., p. 11.

konsekrowane jest w trakcie „przechodzenia rzeki w bród”, to przecież nasza historia wcale się nie skończyła! *Kościół wychodzący*⁵³ to jedno z tych nowych dla naszego ucha i typowych dla papieża Franciszka wyrażań. Mamy na wzór Abrahama (por. Rdz 12, 1-6), na wzór Mojżesza (por. Wj 3, 7-8), na wzór Elia-sza (1 Krl 19, 7) pójść ku „tajemniczym krainom, o których istnieniu upewniała ich tylko wiara”⁵⁴.

Możemy powiedzieć słowami papieża Franciszka, że Bóg „zawsze trzyma nas za rękę”⁵⁵. Nadszedł najwyraźniej czas „małych rzeczy”, tak niepozornych jak trzymanie za rękę, jak kilka ewangelicznych chlebów czy dwie ryby (Mt 14, 17), jak obłok mały jak dłoń człowieka (por. 1 Krl 18, 44). Nadszedł najwyraźniej czas pokory, bo zapewne trzeba będzie obserwować niebo w poszukiwaniu biblijnego obłoku *siedem razy*, tyle razy, aż go ujrzymy: „rozeznawanie wymaga czasami długiego i męczącego czekania”⁵⁶. Ale nie jest poza zasięgiem naszych małych i skromnych możliwości „dostrzec nowy i odmienny sens rzeczywistości, wierzyć, że Bóg przeszedł obok, nawet jeśli nie pozostawił *widzialnych śladów*, bo poznaliśmy Go w *głosie ciszy dzwoniącej w uszach* [tu wydawca umieścił przypis: tłumaczenie bardziej literackie w porównaniu do *szmeru łagodnego powiewu* (w którym Elias rozpoznał obecność Boga) z 1 Krl 19, 12 – przyp. autorki], który pozwala doświadczyć niepojętej wolności i dotrzeć do progów tajemnicy: *Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana* (Iz 55, 8)”⁵⁷. A próg, „to miejsce, w którym słyszy się głos Ducha”. Skoro Bóg trzyma nas za rękę, to choćbyśmy czuli się zagubieni i nie bardzo wiedzieli gdzie, w którą stronę teraz skierować mamy nasze oczekiwania, to „Duch zna plany, *wolę Bożą* (Rz 8, 27)”. Uważajmy tylko na to, by nauczyć się *rozeznawać* po to, byśmy nie przypisali „drogom Ducha naszych map”⁵⁸.

Słowo Boże podpowiada nam wyraźnie nowe szlaki wiary i jak na nie wejść z tych niepozornych miejsc naszych kryzysów. W zlaicyzowanych środowiskach „skuteczności i sukcesu”⁵⁹ nawet nasze kryzysowe zagubienie może przemienić się w ewangeliczny znak i świadectwo doświadczenia i przyjmowania rzeczy niepozornych prowadzących do dobra, do Boga, do zbawienia całego świata.

Kryzys życia zakonnego? „Lubię to!”

⁵³ Por. *Rozpoznawajcie...*, dz. cyt., p. 11.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Franciszek, *Evangelii gaudium*, p. 283.

⁵⁶ *Rozpoznawajcie...*, dz. cyt., p. 17.

⁵⁷ Tamże, p. 12.

⁵⁸ Por. tamże, p. 15.

⁵⁹ Por. tamże, p. 16.

OJCA HONORATA TEOLOGIA SERCA MARYI WSPÓŁPRACOWNICY SYNA

...w Nim skupiła się Boża obecność.

Honorat patrzył na Maryję jak na soczewkę, w której skupiły się i zajaśniały tajemnice zbawienia: wcielenie i krzyż. Jej Serce w momencie wcielenia stało się przybytkiem Trójcy Świętej, Świątynią Bożą, Przybytkiem Najświętszym, Pierwszym Kościołem Boga Żywego na ziemi, a także Pierwszym Członkiem Kościoła, gdyż Pan był z Nią i moc Najwyższego Ją oceniła, a Duch Święty zstąpił na Nią, by poczęła z Ducha Świętego. W Sercu Maryi skupiła się Boża obecność, podczas gdy w ciele dokonała się inkarnacja Bożego Słowa. Maryja więc koncentruje wszystkie swe zmysły i władze na Sercu, by tam nieustannie oddawać cześć Trójcy, aby nieustannie przebywać Bogiem Trójjedynym¹.

Maryja była świadoma, że została Matką Boga nie dla samej godności, ale dla współdziałania ze swym Boskim Synem, z Jego Ojcem i Duchem Świętym w dziele zbawienia². Na tym polegał odwieczny zamiar wewnątrz Trójcy, „... aby istota z rodu ludzkiego dzieliła z Jezusem sprawę zbawienia”³. Od momentu poczęcia Maryja była, według Honorata, świadoma ofiary, jaką będzie musiała ponieść Jej Syn. Podjęła więc w Sercu – czyli całym wnętrzem, na sposób duchowy i ukryty – decyzję uczestnictwa w dziele Syna. Po narodzeniu Jezusa adorowała Go Sercem jako Boga wcielonego i czyniła prywatne akty ofiarowania Go Ojcu przedwiecznemu jako ofiarę czci i prześlągania⁴.

W trakcie obrzezania ujawniło się posłannictwo Jezusa, gdyż Bóg – Człowiek przelał swe pierwsze krople krwi. Wraz z Nim cierpiało Serce Matki, które już dostrzegło ludzi gardzących męką Zbawiciela, pogrążonych w swych grzechach⁵. Wyraźną zapowiedzią ofiary krzyżowej było jednak wydarzenie ofiarowania Jezusa w świątyni. Koźmiński podkreślał, że to przez ręce Matki sam Syn ofiarował się w tym wydarzeniu Ojcu. Po prywatnej ofierze w noc

¹ Por. H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny*, Archiwum Warszawskiej Prowincji Kapucynów (dalej: AWPK), sygn. II C 16, s. 28, mps.

² Por. H. Koźmiński, *Powieść nad powieściami* (dalej: Pnp), t. 3. *Opowiadanie o miłości Bożej w cierpieniach Jezusa*, Włocławek 1910, s. 242.

³ Tamże, s. 79.

⁴ Por. Pnp, t. 1. *Historia miłości Bożej względem rodzaju ludzkiego*, Włocławek 1909, s. 329-330.

⁵ Por. H. Koźmiński, *Miesiąc sierpień*, Warszawa 1881, s. 21; tenże, Pnp, t. 1, dz. cyt., s. 331-332; tenże, *Straż duchowa honorowa*, dz. cyt., s. 32-35.

narodzenia, Maryja złożyła ofiarę publicznie. Jej wielkość miała wartość duchową, gdyż była to „jakoby pierwsza publiczna Msza Święta, to jest ofiara Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, złożona przez ręce Najświętszej Matki Jego”⁶. W tym momencie Serce Maryi zostało przeszyte takim samym cierpieniem, jakby już składała Go u stóp krzyża. Miecz, który Ją przeniknął, był tym samym mieczem, którym będzie przebity Jezus na krzyżu. Mimo bólu, Matka naśladowała miłość Boga Ojca, który nie wahał się złożyć Syna w ofierze za grzeszników. W ten sposób Maryja włączyła się w ofiarę Trójcy, w cierpienie Ojca, Syna, Ducha Świętego⁷.

Od żłóbka do krzyża...

Jej współcierpienie z Chrystusem wynikało ze zgody na wcielenie. „Wiedziałaś, że godność Rodzicielki Bożej uwieńczona być miała koroną cierniową, a chociaż miałaś pełną wolność wyboru, jednak się nie cofnęłaś przed cierpieniem, bo w nim widziałaś przenaјświętszą wolę Bożą [...] i nie oglądając się w niczym na siebie, powiedziałaś to cudowne: «Niech mi się stanie»”⁸. Gdy Maryja pod krzyżem usłyszała słowa: Synu oto Matka Twoja (por. J 19, 26-27), doświadczyła nowego Zwiastowania. W pierwszym anioł zapowiedział Jej, że porodzi Syna Bożego, a na Golgocie usłyszała, że będzie matką grzeszników. Maryja w tym momencie jeszcze raz potwierdziła swoją ofiarę z Nazaretu, gdyż w sercu nosiła zawsze tę samą odpowiedź: Oto Ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego⁹.

Koźmiński zwracał uwagę na podobieństwo Betlejem do Kalwarii, a żłóbka do krzyża. Syn Boży przyszedł na świat, by ten świat zbawić. Urodził się i umarł poza miastem, skępowany i odrzucony zarówno w narodzinach, jak przy śmierci, zatem w Betlejem jest początek tego, co się wykona na Kalwarii. W czasie ofiarowania w świątyni w to przeznaczenie Słowa Wcielonego włączyła się Jego Matka. On wyrzekł się chwały nieba, On radości macierzyńskich, On poświęca się na trudy i bóle dla dokonania dzieła zbawienia, Ona swe serce, by przeszył je miecz cierpienia. Świadomość krzyża towarzyszyła Jezusowi i Maryi w domku nazaretańskim i podczas głoszenia Ewangelii. Ojciec Honorat interpretował słowa Jezusa, zapisane w Ewangelii św. Jana: „A Jezus, wiedząc o wszystkim, co miało na Niego przyjść, wyszedł naprzeciw i rzekł do nich: «Kogo szukacie?»” (J 18, 4). Podkreślał, że przez całe swe życie Jezus był mężem Boleści z powodu ubóstwa, wygnania, prześladowań, a nade wszystko smutku, spowodowanego grzechami ludzi¹⁰. Cierpienie du-

⁶ *Pnp*, t. 1, dz. cyt., s. 347.

⁷ Por. tamże, s. 350; H. Koźmiński, *Miesiąc sierpień*, dz. cyt., s. 23-24; H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa*, dz. cyt., s. 38.

⁸ H. Koźmiński, *Miesiąc sierpień*, dz. cyt., s. 17.

⁹ Por. tamże, s. 52-53.

¹⁰ Por. tamże, s. 15.

szy Jezusa uwidoczniło się w Ogrójcu, kiedy lęk i smutek spowodował u Niego krwawy pot. Konanie w Ogrójcu było więc męką Serca Jezusowego¹¹.

Honorat uważał, że wszystkie czyny i wydarzenia z życia Jezusa, których Maryja nie była świadkiem, zostały Jej wewnętrznie objawione w Sercu – w duchu. Te natchnienia były tak głębokie, że odczuwała cały ich dramat. Do takiego wniosku doszedł Koźmiński na podstawie doświadczeń świętych. Uważał, że to, czego oni doświadczali, Maryja doznawała w najwyższym stopniu. Skoro Bóg wybrał Ją, jako istotę stworzoną, by dzieliła z Jezusem sprawę zbawienia, to Jej przeżycia były bardziej głębokie i dojmujące. Maryja widziała więc wszystko, co z Jej Synem działo się w Ogrójcu, czuła ciężar win, które spadły na Niego, a Jej macierzyńskie Serce współodczuwało cały smutek, strach, odrzucenie i samotność. W zjednoczeniu z Jezusem błagała Ojca, by ulżył Jezusowi w cierpieniu, wsparł w wykonywaniu odwiecznej woli Bożej. Ta ciężka walka odbyła się w ukryciu, tak, jak wszystkie dzieła Boże, które się w Niej dokonywały, poczynawszy od Wcielenia. W Ogrójcu znowu powtarzała swoje *fiat* i łączyła je z Jezusowym: „Ojcie, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie” (Łk 22, 42)¹².

W Sercu współodczuwała dramat wewnątrz Trójcy...

Męka Jezusa rozgrywała się równolegle na ziemi i w niebie. Sądowi nad Jezusem odpowiadał dramat wewnętrzny Trójcy. Ojciec słyszał głosy ludzi, domagających się śmierci Syna, ale też wołanie sprawiedliwych, przebywających w otchłani, czkających na niewinnego Baranka, który by ich wybawił, oraz anielskich chórów, widzących cierpienie człowieka z powodu grzechów. Ostatecznie zwrócił oczy na Maryję. Od Jej przyzwolenia zależało wcielenie, a zatem chciał też, by dobrowolnie zjednoczyła się z Nim w cierpieniu. Honorat w tym obrazie podkreślał jedność Syna z Matką. Ona łączyła swe pragnienia z pragnieniami Syna, który poszedł na śmierć z wolnej woli, powodowany miłością i pragnieniem wyzwolenia ludzi od zła. Cała Trójca brała więc udział w akcie ofiary krzyżowej. Jest to wybór i decyzja Ojca, Syna i Ducha Świętego, decyzja odwieczna, w którą włączyła się Maryja¹³.

Koźmiński cały czas podkreślał, że ofiarę zbawczą na krzyżu złożył Wcielony Syn Boży, jedyny Pośrednik między Bogiem a ludźmi¹⁴. Wyjątkowa więź Maryi z Jezusem, która prowadziła Ją do głębokiego współodczuwania z Synem,

¹¹ Por. tamże, s. 29-39, 49, 65; tenże, *Październik. Miesiąc Najświętszej Panny Maryi Różańcowej*, Włocławek 1914, s. 93.

¹² Por. Pnp, t. 3, dz. cyt., s. 79, H. Koźmiński, *Przemówienie przy ofiarowaniu się Matce Bożej przed ślubami wieczystymi*, w: *Wybór pism o Honorata Koźmińskiego*, cz. 1, red. J. R. Bar, G. Bartoszewski, Warszawa 1981, s. 249.

¹³ Por. Pnp, t. 3, dz. cyt., s. 126-127.

¹⁴ Por. H. Koźmiński, *O czci wynagradzającej*, Warszawa 1901, s. 75-77.

oparta była na Jej Bożym macierzyństwie. Honorat mówił o Jej „prawie macierzyńskim do wszystkiego, co Go [Syna] dotyczyło, a więc posiadała wyjątkowy tytuł do ofiarowania jego zasług Ojcu”¹⁵. Nie umniejsza to w żadnym wypadku jedynej ofierze, jaką Syn złożył Ojcu na krzyżu, jest jedynie podkreśleniem więzi ze Stwórcą, której nigdy nie doświadczyło żadne inne stworzenie. Boże macierzyństwo Maryi wprowadziło ją w ekonomię Syna, a Ona zapragnęła w Niej uczestniczyć jako kobieta i Matka.

Od macierzyństwa do męczeństwa...

Łaska Boga, która przygotowała Maryję do nadludzkiego macierzyństwa, uzdolniła Ją także do męczeństwa. Z przywileju Bożego macierzyństwa płynęła możliwość współcierpienia z Synem, Bogiem – Człowiekiem. Z Niej przyjął On swe człowieczeństwo, by w nim cierpieć i umrzeć bolesną śmiercią i ta łączność osoby Maryi z Jezusem decyduje o wartości Jej cierpienia¹⁶.

Z tajemnicy wcielenia wynikała też myśl Honorata, że to właśnie Ciało i Krew Maryi były wydane w Chrystusie na śmierć za nasze grzechy. Cytuje św. Augustyna: „Z Ciała Maryi Ciało przyjął, i w tym Ciele żył i to Ciało na zbawienie nasze wydał”¹⁷. Ciało i Krew Jezusa wzięte były tylko z Maryi, więc to Jej ciało cierpiało, a Krew przelana została na Krzyżu¹⁸.

Miecz, prorokowany Maryi przez Symeona, przeszył Jej Serce na drodze krzyżowej Syna. Błogosławiony Honorat obrazowo opisywał wewnętrzne zjednoczenie się Matki z Jezusem: „Co się działo wtedy w Sercu Maryi, to przechodzi wszelkie pojęcie, a tym bardziej wszelkie opisy ludzkie. Cała dusza jej przemieniła się niejako we współcierpienie, każda z niezliczonych boleści Syna spotkała się w Jej duszy z osobną, odpowiednią Jej współboleścią”¹⁹. Także Jezus dostrzegał w Maryi tę wewnętrzną dyspozycję i otwarcie na dzieło zbawienia. Odczuwał współdział Matki, Jej ofiarę i poświęcenie. On Sam przyjął Jej współcierpienie, ich spojrzenia i pragnienia stały się jednym.

Honorat drobiazgowo i realistycznie opisał wydarzenie śmierci Jezusa, a następnie prowadził refleksję teologiczną. Tajemnica krzyża wynikała z tajemnicy Jezusa Chrystusa. On jest *alfą i omegą*. W Jego wcieleniu był początek, a na krzyżu zawołał: wykonało się (por. J 19, 30). Baranek zabity istniał więc od początku świata. On sam siebie przed wiekami ofiarował dla zbawienia i szczęścia stworzenia, a Ojciec wszystko uczynił ze względu na późniejsze dzieła swego Syna. Miłością człowieka ma być więc Jezus Ukrzyżowany – znak

¹⁵ Tamże, s. 78.

¹⁶ Por. Pnp, t. 3., dz. cyt., s. 351.

¹⁷ Cyt. za: H. Koźmiński, *Czem jest Maryja*, t. 1, cz. 1, Kielce 1904, s. 166.

¹⁸ Por. tamże, 165-166.

¹⁹ Pnp, t. 3, dz. cyt., s. 200; por. Honorat Koźmiński, *Kazanie na konkl. Róż MB. 1856 r.*, w: *Pisma. B. Kazania*, zbiór IX, cz. 2, s. 288, Biblioteka Warszawskiej Prowincji Kapucynów (BWPk), sygn. C 002. 398, mps.

i symbol tego, jak Bogu zależy na człowieku. Każda rana Jezusa mówi: Tak Bóg umiłował świat (por. J 3, 16). Krzyż ukazał miłość Ojca Przedwiecznego, który wydał w ręce ludzi Syna i miłość Syna, który dobrowolnie się poświęcił. Męka Jezusa poruszyła Serce Ojca Niebieskiego i z Jego miłosierdzia wypłynęła absolucja ogólna, przebacząca ludziom grzechy jedynie ze względu na Krew Chrystusa. Ona jest zadośćuczynieniem za nasze grzechy. Jego ofiara jest pełna i całkowita, przez nią otrzymujemy zbawienie²⁰.

W osobie Maryi ujawniła się niezmiennność Boga, który od początku postanowił, by obok Słowa Wcielonego była Jego Matka. Maryja zawsze Mu towarzyszyła i współpracowała z Nim w dziele zbawienia ludzi. Także w tej wyjątkowej chwili śmierci stanęła obok krzyża. Jej zjednoczenie macierzyńskie ze Słowem Wcielonym wprowadziło ją nie tylko pod krzyż, ale w sam krzyż – w wydarzenie, w którym ofiarę składała cała Trójca, „bo dusza bardziej jest tam, gdzie kocha, niżeli tam, gdzie ożywia”²¹. Siła macierzyńskiej miłości wprowadziła Maryję wewnątrz Serca Jezusa, umysł przeniknął całość Jego cierpień, które odbiły się w Jej wnętrzu. Zjednoczenie to było tak wielkie, że śmierć Jezusa stała się Jej śmiercią. Tak jak w lustrze odbijają się rysy ludzkie tak w Sercu Maryi odbił się cały ból Jezusa. Patrząc na to Serce Matki, widzimy więc cierpienie i ofiarę samego Boga²².

Nikt inny nie mógł się tak się zjednoczyć z Chrystusem, jak Maryja. Jej współcierpienie miało więc inny wymiar, niż nasze łączenie się z męką Pana. Honorat napisał: „Niejedna Matka patrzyła z rozdartym sercem na śmierć jedyne go swojego syna, w ciężkich cierpieniach konającego, ale takiej matki, której syn jedyny byłby zarazem Bogiem i prawdziwym człowiekiem nie było drugiej na świecie”²³. Jak macierzyństwo Maryi różniło się od każdego innego, tak też Jej udział w męce Syna był jakościowo inny. Przez Wcielenie Słowa Serce Maryi zjednoczyło się z Sercem Syna, więc jej wewnętrzne cierpienie w duszy, czyli w Sercu, było prawdziwe, a nie symboliczne, podobnie jak realnie Bóstwo zjednoczyło się z człowieczeństwem w Jej łonie²⁴.

Powołanie do współdziałania z Boskim Synem i z Jego Ojcem Niebieskim w sprawie zbawienia świata upoważniło Maryję do osobistej ofiary. Patrząc na miłość Boga Ojca ku ludziom, czyniła ofiarę ze swej miłości macierzyńskiej i ofiarowała Mu swego Syna. „Kto zdoła wypowiedzieć wielkość tej ofiary, kto pojmie wspaniałość tego Serca macierzyńskiego, które zdolne było wydać za niewdzięczników na śmierć własnego Syna [...]”²⁵. Nikt nie zobaczył jej śmier-

²⁰ Por. Pnp, t. 3, dz. cyt., s. 216-217, 233.

²¹ Tamże, s. 239.

²² Por. tamże, s. 239-240.

²³ Tamże, s. 240.

²⁴ Por. tamże, s. 241, 321, 336, 338; H. Koźmiński, *Październik*, dz. cyt., s. 122-123.

²⁵ Tamże, s. 243.

ci pod krzyżem, gdyż miała ona charakter wewnętrzny, a więc niewidoczny dla ludzkich oczu. Bóg jednak dostrzegł i przyjął tę doskonałą i dobrowolną ofiarę²⁶.

W Nim poczęła nas i urodziła z wiary...

Wydarzenie krzyża było także najważniejszym momentem do oddania ludziom matki. Serce Jezusa znało ból Matki i wiedziało, że Ona współdziała z Nim. To złączenie w miłości wyzwoliło pragnienie podzielenia się Matką z ludźmi. Słowa Jezusa Syna Bożego były według Honorata słowami Boga Stwórcy. Przez wszechmocne Słowo Boga wszystko się stało, zaistniał świat i człowiek. Tak też Słowa Zbawiciela: Oto Matka twoja (J 19, 27) mają moc stwórczą. Przez nie Serce Matki Zbawiciela stało się Sercem naszej matki i jak towarzyszyło i współcierpiało z Synem tak obecnie uczestniczy w życiu Kościoła²⁷. Moment ten stał się początkiem macierzyństwa Maryi wobec wiernych. Jego twórcą był jednak sam Zbawiciel, bowiem „wszechmocna siła tego słowa Boskiego Niepokalane Serce Dziewicze Matki Jezusa poczęło i porodziło niezliczone mnóstwo dzieci, a tymi dziećmi byli całego świata i wszystkich wieków grzesznicy”²⁸.

Ojciec Honorat uważał, że prawdziwym obrazem Boga jest Chrystus Ukrzyżowany. Żydzi i poganie szydzili z chrześcijan, którzy według nich czcili ukrzyżowanego złoczyńcę. Koźmiński uważał, że do dzisiaj mędrcy tego świata myślą podobnie. Jednak obraz Ukrzyżowanego wskazuje na wartość człowieka, który kochany jest przez Boga aż tak wielką miłością i na dobroć Boga, który wszedł w śmierć z miłości. Odkupienie przemienia więc ludzką naturę, którą Bóg przyjął z Maryi Dziewicy, naturę skażoną grzechem pierworodnym, z wszelkimi winami i następstwami, chociaż sam grzechu nie popełnił. Potrójna pożądlivość oczu, ciała i pycha życia, przeniknęła ciało człowieka i spowodowała śmierć duchową. W śmierci Chrystusa narodził się nowy człowiek, który jest świątynią Boga. Wszelka łaska udzielana człowiekowi była od początku w Jezusie Chrystusie, w Jego odnowionym człowieczeństwie. Jako pierwsza doświadczyła tego Maryja, odkupiona uprzednio ze względu na zasługi Jezusa. Stała się Ona obrazem tego, kim my dopiero stajemy się w Chrystusie²⁹.

Po śmierci ciało Jezusa wróciło na łono Maryi. Obraz Piety oznacza według Honorata adoracją, w której Maryja uwielbiła zdjęte z krzyża ciało Jezusa, współodczuwanie z Synem w zastępstwie całej ludzkości, czułość macierzyńską, wypływająca z Jej Serca oraz miłosierdzie, jakie w tej chwili odczuwała

²⁶ Koźmiński pisze, że ofiara Maryi była doskonalsza niż ofiara Abrahama: Ojciec jej nie cofnął, lecz przyjął, gdyż była nieodwołalna. Por. Pnp, t. 3, dz. cyt., s. 243.

²⁷ Tamże, 244; *Straż duchowa honorowa*, dz. cyt., s. 38; tamże, s. 42.

²⁸ H. Koźmiński, *Miesiąc sierpień*, dz. cyt., s. 62; por. H. Koźmiński, *Kazanie na uroczystość Opieki Maryi*. 1889 r., w: *Pisma*. B. Kazania. Zbiór XXXI, s. 78, BWPk, sygn. C 002. 420, mps.

²⁹ Por. Pnp, t. 3., dz. cyt., s. 295-296.

do ludzi. Honorat uważał, że w tej chwili Maryja tak zjednoczyła swe Serce z Jezusem, że ofiarowała swój ból i złączona z mężą Krzyża, na zadośćuczynienie za grzechy ludzi i błagała o miłosierdzie dla świata. Stąd Matka Bolesna stała się jednocześnie Matką Pocieszenia³⁰.

Nowa Ewa...

Ostatni miecz dosięgnął Serce Maryi, gdy ciało Jej Syna zostało złożone do grobu. Według Honorata wierzyła Ona w zmartwychwstanie, jednak doświadczenie pogrzebu przeżywała tak, jakby już nigdy nie miała oglądać Syna. Dusza jej została przy Synu. Jej ból był prawdziwym cierpieniem wdowy i kobiety samotnej, opłakującej Syna. Do cierpienia ludzkiego dołączyło się duchowe, ponieważ Maryja do grobu złożyła nie tylko Syna, ale Syna, które jest Jej Bogiem. Doświadczyła piekła, gdyż przeżyła stan oddzielenia od Boga. Odczuciu opuszczenia przez Jezusa towarzyszyła oschłość Serca, brak pociech duchowych i samotność³¹.

Ojciec Honorat zauważał, że czas po męce Jezusa był dla Maryi jak odpoczynek Stwórcy po dokonaniu dzieła stworzenia. Najświętsza Dziewica trwała zatopiona w Bogu, pełna pokoju i nadziei. Tak, jak po dziele stworzenia Bóg odpoczął, tak też Matka odpoczęła po męce Syna, który w Niej pierwszej przeprowadził do końca dzieło nowego stworzenia. I tak jak Bóg spoczął w sobie po akcie stworzenia, tak teraz spoczął w Maryi, a Ona w Nim, gdyż dokończył w Niej dzieła uświęcenia³².

Przeznaczeniem Maryi było więc ukazanie możliwości i kresu ludzkiego cierpienia. Ból Maryi nie był tylko wzruszającym i trudnym fragmentem jej życia, lecz narzędziem, przez które wydoskonaliła się w wierze. Nie można go oddzielać od Osoby. Trzeba ciągle pamiętać, że jest Maryi – Matką Bożą, powołana do współdziałania z całą Trójcą w ekonomii zbawienia. Bóg przygotował Ją do wyjątkowego macierzyństwa, a w konsekwencji tego wydarzenia poprowadził też wyjątkową drogą świętości. Cierpienie Maryi było największym dowodem jej świętości oraz świadectwem tego, jak Bóg upodobił Ją do siebie³³.

Sobór Watykański II podał tytuły, które powinny być stosowane do Świętej Bożej Rodzicielki w Kościele: Orędowniczka, Wspomożycielka, Pomocnica, Pośredniczka. Ojcowie Soborowi podkreślili, że żadne stworzenie nie może być nigdy stawiane na równi z Chrystusem Odkupicielem. Taką sugestią może tworzyć tytuł Współodkupicielki, który pojawia się w pismach naszego Błogosławionego. Maryja Dziewica miała swoje miejsce w ekonomii zbawienia. Jej łączność z Synem wyrastała z Bożego macierzyństwa. Maryja jednak nie była

³⁰ Por. tamże, s. 335-338.

³¹ Por. tamże, s. 340-350.

³² Por. tamże, s. 350-351; *Czem jest Maryja*, dz. cyt., s. 235-236.

³³ Por. Pnp, t. 3, dz. cyt., s. 350-351.

jedynie biernie „użyta” przez Boga, lecz w wolności, w wierze i posłuszeństwie współpracowała czynnie w dziele Syna od chwili poczęcia aż po krzyż³⁴.

Koźmiński używał kontrowersyjnych dzisiaj sformułowań niezwykle rzadko. Przeważają u niego określenia redempcyjne: Matka Zbawiciela, Matka Odkupiciela, Karmicielka Zbawiciela, Matka, która dla nas wydała własnego Syna, Matka zbawienia narodów, Ołtarz, na którym żywy Baranek się ofiarował, Kapłanka ofiarująca Syna za zbawienie świata, Matka zbawienia. Maryja zrozumiała wolę Boga już w czasie obrzezania Dzieciątka Jezusa. Rozpoznała wolę Ojca, aby Jej Syn wylał Krew dla zbawienia ludzi. Wyraziła zgodę z bólem w Sercu, rozumiejąc, że ofiara Chrystusa należy do ekonomii zbawczej Boga. Wiedziała, że Jej Syn będzie zbawicielem nie tylko Żydów, ale wszystkich narodów. Zgodziła się na mękę Jezusa, ale także na uczestnictwo w tym akcie. Ofiarowanie się Bożego Baranka miało miejsce we Wcieleniu, a Jego męka została zapowiedziana symbolicznie i prorocko w akcie obrzezania. Gdy Maryja na rękę trzymała Jezusa, stała się jako Matka, Ołtarzem, na którym On składa ofiarę. Maryja Sercem łączyła się z Sercem Syna, który ofiarował się Ojcu jako Ofiara całopalna. Wszelkie dary i łaski wysłużył nam swą męką Zbawiciel. Maryja jest zatem Matka zbawienia, gdyż porodziła Zbawiciela i nieustannie współdziała z Nim w sprawie zbawienia każdego człowieka.

Rola Maryi w akcie zbawienia ludzi koncentruje się na połączeniu osobistego bólu z męką Syna, by w ten sposób składać Go Ojcu w ofierze. Wszystkie tytuły mariologiczne, których używał Honorat mają zatem charakter chrystocentryczny, opierają się na tajemnicy Bożego macierzyństwa i podkreślają dzieło Jezusa Chrystusa, które dokonało się w pełni tylko dzięki Niemu. To Jezus jest Zbawicielem, a zatem jest także źródłem wszelkiej chwały Maryi i Jej roli w ekonomii zbawczej. W Niej Bóg okazał nam, że jest naszym Ojcem, Bratem, Przyjacielem i Zbawicielem, a w Bogu Maryja jest Matką, Opiekunką, Wspomożycielką, Pocieszycielką, Ucieczką naszą³⁵.

³⁴ Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, nr 55-62.

³⁵ Por. *Czem jest Maryja*, dz. cyt., s. 12-13, 15-16, 22, 67, 85, 97, 117, 32; H. Koźmiński. *Przemówienie przy przyjęciu do próby*, w: *Wybór pism o Honorata Koźmińskiego*. cz. 1, red. J. R. Bar, G. Bartoszewski, Warszawa 1981, s. 229; H. Koźmiński, *Przemówienie przy ofiarowaniu się Matce Bożej przed ślubami wieczystymi*, dz. cyt., s. 249; H. Koźmiński, *Przemówienie przy ofiarowaniu się Matce Bożej przy odnowieniu wieczystych ślubów*, w: tamże, s. 255.

ANIELI GODECKIEJ NAŚLADOWANIE SERCA MARYI WSPÓŁPRACOWNICY SYNA

Ojciec i matka...

Honorat przypisał do rozważania o Sercu Maryi, ukrytym przed światem w łonie Anny, akt: „O Matko Moja najdroższa! ukryj nas w Sercu Twoim, abyśmy nieznani światu i niezajęci sobą, żyli jako Ty samemu Bogu”¹. W czasie rekolekcji Aniela Godecka zapisała w swoich prywatnych notatkach z czwartego dnia: „Czcic będę Serce Najświętszej Maryi Panny w łonie świętej Anny”². Swoje ćwiczenia duchowe odprawiała na podstawie niedrukowanego dzieła Koźmińskiego: *Straż duchowa honorowa Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny*. Przeglądając się pismom zarówno Ojca jak i Matki, postawimy sobie zatem pytanie o sposób odczytywania teologii Serca Maryi przez Założycielkę sióstr fabrycznych i o metodę aplikowania jej we własnym życiu duchowym, a także w duchowości całego Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi³.

Ukryci przed światem...

Po analizie zapisu notatek z rekolekcji rozpoczętych 23 lipca 1900 roku wydaje się, że Aniela Godecka odprawiała je według schematu, który pojawia się w *Straży duchowej honorowej Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny*. Wyrażna zależność tych notatek od dziełka Koźmińskiego pozwala domniemywać, że ukrycie Maryi od poczęcia w łonie matki aż do wniebowzięcia stanowiło mariologiczny fundament duchowości ukrycia sióstr w Zgromadzeniu. Na postawienie takiej tezy pozwala także tekst *Dyrektorium* z 1914 roku, w którym Założycielka mówi o ukryciu podobnym do ukrycia Serca Maryi i stawia je za wzór obok życia Eucharystycznego Jezusa Chrystusa. Godecka praktykując ukrycie

¹ H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny*, Archiwum Warszawskiej Prowincji Kapucynów (dalej: AWPK), sygn. II C 16, mps, s. 21.

² A. Godecka, *Notatki rekolekcyjne*, Archiwum Generalne Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi w Częstochowie (dalej: AZCz), sygn. II 3 D e.

³ „Wszystkie siostry powinny jednoczyć się duchownie w Sercu Maryi, przejmować się Jego uczuciami, naśladować Jego cnoty i łączyć się z Jego intencjami”. A. Godecka, *Directorium, czyli sposób zachowania konstytucji Robotnic od Niepokalanego Serca Maryi*, AZCz, II 3 A 1, s. 45.

przed światem kładła akcent na serce, to znaczy na rozwój życie wewnętrzne, niewidocznego dla oczu, nie mającego wymiernej wartości dla świata⁴.

Według *Dyrektorium* Anieli Godeckiej wszystkie siostry, podobnie jak ona sama, miały należeć do *Straży Duchowej Honorowej Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny*⁵. Znały więc miesięczne rozważania napisane przez bł. Honorata na temat ukrycia się Serca Maryi w całej w ekonomii zbawczej Trójcy Świętej. To właśnie w Jej ukryciu objawiła się wszechmoc Boża i wolność człowieka.

Siostra Serca Maryi...

Całe życie Maryi ukierunkowane było według Koźmińskiego na największą w Jej życiu tajemnicę – Boże macierzyństwo. Dlatego też zastanawiał się nad jej latami dziecinnymi. Pozostawał tu w zależności od prywatnych objawień

⁴ Otóż Zgromadzenie to zostało zawiązane: naprzód, aby podać osobom, powołanym do życia zakonnego, sposób służenia Bogu i uświęcenia siebie przez wierne spełnianie rad ewangelicznych, ćwiczeń swoich i Ustaw niniejszych, w ukryciu przed światem, na wzór Najświętszej Maryi Panny, nie opuszczając kraju, w którym Opatrzność je umieściła, ani pracy w fabrykach, która im daje sposób do życia i do szerzenia chwały Bożej”. A. Godecka, *Directorium*, dz. cyt., s. 3; „Ukrycie Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie i ukrycie Maryi przed światem naśladować będą siostry głównie: Naprzód, przez usunięcie zewnętrznych oznak powołania, a obrócenie całej usilności do wewnętrznego wyrobienia i udoskonalenia swej duszy. To ukrycie przed światem i to ukrycie wewnętrzne, które tak jaśnieje w życiu eucharystycznym Pana Jezusa i w najdoskonalszym życiu Najświętszej Panny, przechodzącym doskonałość wszystkie zakonnice, a nie odznaczającym się jednak niczym na zewnątrz, stanowić ma główną zasadę i myśl naszego Zgromadzenia, i wyrabiać ducha właściwego, choćby nie było trudności żadnych do praktykowania życia zakonnego jawnie. Powinny siostry żyć ukryte przed światem, a nawet przed rodziną własną, tj. nieznanymi im być co do swego powołania, przedstawiając się tylko zawsze i wszędzie jako wzorowe katoliczki. Nie mogą przeto nosić sukienki zakonnej, ani jednostajnego ubioru, i nic nie powinno być w całej ich powierzchowności, jak i w obejściu, co by okazywało na zewnątrz iż są służebnicami Pańskimi. Chociaż formy zakonne przestrzegać powinny i spełniać upokorzenia zewnętrzne, właściwe wszystkim zakoncom, ale te zawsze między sobą praktykowane być mogą, nigdy zaś wobec obcych i będą unikały nawet przy aspirantkach i młodszych postulantkach”, tamże, s. 6-7. „Naśladować mają nareszcie ukrycie przed światem swej Najświętszej Matki, kryjąc się w sercu przed nim. Każdy niech rozmiłuje się w tym życiu ukrytym, nie chcąc być znaną nikomu, ani zajmować nikogo swoją osobą i starając się przejść niepostrzeżenie wśród tego świata, jak ich Najświętsza Matka i do tego przykładać się będzie każda na wszelki sposób, tj. swoim postępowaniem i zachowaniem się, swoim ubiorem, rozmową i samem nawet ułożeniem i wzięciem”, tamże, s. 9; por. tamże, s. 2.

⁵ Por. tamże, s. 64. „Matka należała do bractw Maryjnych: arcybractwa Różańcowego, Matki Bożej karmelitańskiej, Serca Maryi, bolesnej, Dobrej śmierci, Straży Honorowej itp.”, Z. Olendzka, *Życiorys Matki Anieli Róży Godeckiej wyjęty z Księgi Zmarłych Sióstr Zgromadzenia*, AZCz, sygn. VI D 2, rkp., s. 31.

Marii z Agredy⁶. Opisał zatem oddanie małej dziewczynki Maryi do świątyni i akcentował przede wszystkim Jej cierpienie dla miłości Boga, konieczność oderwania od rodziców, od bezpiecznego domu oraz samotność, wynikającą z niezwykle powołania. Honorat zalecał siostrą przebywanie w Sercu Maryi podczas Jej dzieciństwa. Cześć oddawana temu Sercu miała polegać na byciu siostrą Serca Maryi, na duchowości dziecięstwa Bożego na wzór Maryi w Jej latach dziecięcych. Maryja stała się więc starszą siostrą, od której można się uczyć, ale która doświadczała podobnych problemów⁷.

Miejsce braterskiej wspólnoty...

Serce Maryi było także miejscem, w którym łączyły się ze sobą wszystkie siostry, stając się jedną rodziną, co wyraźnie podkreślała Godecka w *Dyrektorium*⁸. W tym też kontekście rozważała i stosowała do siebie tajemnicę Serca Maryi na rękę św. Joachima. Serce Maryi było dla niej miejscem, w którym badała swoje relacje do innych sióstr oraz wszystkich ludzi, szukając właściwych form miłości we wspólnocie, z zachowaniem wolności, godności drugiej osoby, a także szacunku do indywidualnej drogi rozwoju każdego⁹.

Przebywanie w Sercu Maryi w trakcie Jej ofiarowania w świątyni czyniło człowieka naśladowcą tegoż Serca w oderwaniu się od rzeczy ziemskich i zaangażowaniu w życie duchowe, całkowicie oddane Bogu. Życie zakonne znalazło w ten sposób w tajemnicy życia Serca Maryi swój charakterystyczny rys mariologiczny. Osoba, która łączyła się z Sercem Maryi w trakcie Jej przebywania w świątyni w Jerozolimie, stawiała się powiernicą Maryi. Miała udział w Jej doświadczeniach wyjątkowej relacji z Bogiem. Według Honorata, Maryja już w świątyni miała objawienie swego przyszłego powołania na Matkę Bożą. W tym kontekście bycie Jej powiernicą oznaczało uczestnictwo w tajemnicach, które przechowuje Serce Maryi, a także wejście w jakościowo inną relację

⁶ Maria z Agredy, autorka *Mistycznego Miasta Bożego*, była przeoryszą klasztoru franciszkanek w Agredzie w Hiszpanii. Zmarła w roku 1665, pozostawiając dzieła, będące świadectwem jej mistycznych objawień i opisów życia Najświętszej Maryi Panny. W Polsce objawienia Marii z Agredy ukazały się w 1889 roku przetłumaczone z j. niemieckiego przez ks. Franciszka Vogla. Honorat Koźmiński odwołuje się do pism Marii wprost w kilku swoich książkach, a wpływ tej mistyczki na opis życia Maryi, zwłaszcza jej dzieciństwa, jest wyraźny i zdecydowany. Por. *Od wydawnictwa*, w: Maria z Agredy, *Mistyczne Miasto Boże, czyli żywot Matki Boskiej*, Kraków – Warszawa (Struga) 1985, s. 5; H. Koźmiński, *Miesiąc sierpień*, Warszawa 1881, s. 16

⁷ Por. H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa*, dz. cyt., s. 23-24.

⁸ Zgromadzenie nasze składa się z sióstr zebranych w Sercu Maryi, bez różnicy stanu lub stopnia wykształcenia, wszystkie stanowią jedną, kochającą się rodzinę, jak dzieci jednej Matki, chociaż nie jednakowo uzdolnione i wykształcone i do rozmaitych prac i posług używane, jednakowe mają prawa zakonne, jednakowe ćwiczenia, jednakową pomoc duchowną. A. Godecka, *Directorium*, dz. cyt., s. 21.

⁹ Godecka pisze w 7. dniu swoich 40-dniowych rekolekcji: „Czcic będę Serce dzieci Maryi na rękę św. Joachima. Postanawiam unikać jak najstaranniej wszelkiego zbliżania a raczej pieszczotliwości w stosunku ze wszystkimi”. A. Godecka, *Notatki rekolekcyjne*, dz. cyt.

z Bogiem – relację osoby konsekrowanej, całkowicie poświęconej Bogu. Koźmiński powoływał się na słowa Pana Jezusa, który prawdę o sobie ukrywa przed wielkimi tego świata, a objawia małuczkim (por. Łk 10, 21-24)¹⁰.

Honorat wyraźnie nawiązywał do życia zakonnego, gdy osoby towarzyszące Sercu Maryi w Jej ślubie czystości nazywał niewolnikami Maryi. Niewolnictwo to miało znaczenie duchowe i charakter totalny. Angażowało całą osobę, jej życie, zdolności, pragnienia i decyzje. Koźmiński wyjaśniał je pragnieniem spełniania woli Boga. W ślubie czystości i w zaślubinach z Józefem Maryja ufała Bogu i pozwalała Mu kierować sobą, wierząc, że to On Ją prowadzi. Oddanie się Jezusowi przez śluby zakonne nazywał Błogosławiony niewolnictwem, które prowadzi do prawdziwej wolności dziecka Bożego i Oblubienicy Bożej. Zaufanie Opatrzności i pozwolenie, by Boża łaska wypełniła człowieka jest drogą do nieba. Ta tajemnica widoczna jest szczególnie w Sercu Maryi składającej ślub czystości i zaślubiającej Józefa¹¹.

Kenoza Serca Maryi...

Godecka towarzyszyła w swych rozmyślaniach Sercu Maryi podczas tajemnicy Zwiastowania, by zatrzymać się na swoim powołaniu zakonnym, a zwłaszcza na wierności ślubom i regule. Uczestniczyła też w Sercu Maryi w radosnych narodzinach Jezusa. Refleksja nad kenozą Syna Bożego ukazała jej, że w całej historii swego życia szukała jedynie znaczenia własnej osoby i odrzucała dobrowolne uniżenie. Dlatego w tajemnicy cierpienia Serca Maryi przy obrzezaniu Jezusa postanowiła wejść na drogę własnej kenozy: „Postanawiam usunąć się od stosunków z ludźmi niefabrycznymi i pracować nad sobą i nad Zgromadzeniem”¹². Godecka widziała w wiernej realizacji charyzmatu

¹⁰ Por. H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa*, dz. cyt., s. 24-25.

¹¹ Por. tamże, s. 26.

¹² A. Godecka, *Notatki rekolekcyjne*, dz. cyt. Aniela Godecka była kobietą wykształconą. Ukończyła Instytut Mikołajewski w Moskwie, otrzymała na nim Dyplom Wychowawcy upoważniający do nauczania w szkole, zakładania własnej szkoły gimnazjalnej lub innego zakładu naukowego. Pracowała jako nauczycielka w majątku Łowiszczce, należącym do Bronisława Jeleńskiego, a od 1885 roku w Wilnie. Uczęszczała na spotkania organizowane przez braci Józefa i Bronisława Piłsudskich. Po wstąpieniu do zgromadzenia Córek Najczystszej Serca Maryi dobrze czuła się w nim jako nauczycielka wśród nauczycielek. Pracę nad robotnicami fabrycznymi przyjęła jako zleconą przez o. Honorata, lecz nie dopuszczała myśli, by zrezygnować z dającej wielkie satysfakcje pracy, czy ukochanego zgromadzenia. Por. K. J. Bąk, *Duchowość zakonna Anieli Róży Godeckiej (1861-1937)*, Częstochowa 2001, s. 30-36. Godecka opisuje: „Zacząłam wchodzić w potrzeby, każdej z osobną, tych, co przychodzili do mnie, starałam się poznać warunki ich życia, pracy, stosunki rodzinne, położenie materialne, chciałam zbadać do gruntu wszystko, żeby wiedzieć, w jaki sposób radzić złemu, a złego o ludzie fabrycznym nasłuchiwałam się dosyć dużo. Słyszałam nawet takie zdanie: „zadajesz się z plewami, to cię świnię zjedzą”. Mnie to oburzyło, powiedziałam, że „niech mnie trzy razy zjedzą, jeżeli taka wola Boża – mogą mnie zjeść i bez plew”. Im więcej poznawałam swoje pupilki, tym więcej przekonywałam się; jak niesłusznymi i przesadnymi były te sądy i ceniłam coraz to więcej te, które poznałam, widziałam ile bohaterskiej cnoty w nich jest, zrozumiałam że mam przed sobą

Zgromadzenia drogę naśladowania Chrystusa w tajemnicy wcielenia. Uznała, że powinna zrezygnować z szacunku i znaczenia nauczycielki robotnic. Zrozumiała, że naśladowanie Betlejem to niejako utożsamienie się z nimi, traktowanie na równi ze swymi siostrami, z szacunkiem i miłością należną dzieciom Bożym, by w ten sposób zbliżyć wszystkich do Ojca Niebieskiego. Razem z Sercem Maryi Godecka rozważała więc Bożą tajemnicę wcielenia i włączała w nią własne życie.

Droga wzrastania...

Ofiarowanie Jezusa w świątyni, przeżywane w Sercu Maryi, pozwalało Godeckiej odkrywać własny wymiar ofiary duchowej. Pragnęła zatem kontynuować uniżenie i włączać je w krzyż Chrystusa. Pisała: „Pragnę zawsze doskonale wolę Bożą spełniać, być ukrytą, nieznaną, wzgardzoną, jak na to zasługuję, byleby Pan Jezus miał ze mnie chwałę”¹³.

Życie ukryte w Nazarecie widziała Aniela jako czas wzrostu Maryi w miłości. Jej Serce rozszerzało się coraz bardziej, ale też rósł ból, powodowany przyszłym odrzuceniem i cierpieniem. Życie Matki Boga skupiało się na zajęciach domowych, nad rodziną, która odzwierciedlała w tamtym czasie niebo, gdyż była wspólnotą Boga z ludźmi. W pewien sposób już w Nazarecie Maryja stała się uczennicą. Ojciec Honorat wskazywał, że Jej Serce właśnie w zaciszu domowym pobierało nauki, płynące z życia Syna. Postawa Maryi uczennicy była dla Godeckiej fundamentem refleksji nad miłością wobec siostr. Z tego namysłu wypływało poczucie obowiązku w prowadzeniu uczciwego życia wspólnego, sumiennego nauczania oraz upomnienia braterskiego¹⁴.

Maryja towarzyszyła swemu Synowi podczas Jego pracy apostołskiej. Wraz z niewiastami słuchała Jego słów, chowała je w swoim Sercu, by potem według nich żyć. Okazała więc posłuszeństwo wiary, którego przykład dał Abraham, a które w Niej najdoskonalej się zrealizowało. Serce Maryi, towarzyszkę Jezusa, było nicią przewodnią całej myśli Koźmińskiego. Według Niego każdy powinien stać się w Sercu Maryi osobą towarzyszącą Jezusowi we wszystkich wydarzeniach Jego życia, by poznawać i wypełniać Jego wolę. W ten sposób jedynie można stać się bratem, siostrą i matką Jezusa. W doskonały sposób wypełniło się to w Maryi, dlatego obecność Jej macierzyńskiego Serca może nam sku-

kopalnię złota i coraz bardziej przywiązywałam się do nich, ale o złączeniu się z nimi nie myślałam wcale”. Por. A. Godecka, *Autobiografia*, AZCz, sygn. II 3 e, rkp., s. 154 (rkp). O samej decyzji założenia nowego zgromadzenia pisze: „«A Sercanki mi oddasz? przyłączysz się do fabrycznych?» O tym nie myślałam wcale, ręce mi opadły i zaczęłam płakać; tam było mi tak dobrze, zrozumialiśmy się ze sobą wszystkie, kochałyśmy się, a tu muszę sama się borykać, sama za wszystkich myśleć, żeby właściwą drogą prowadzić, sama między tak mało znajomymi osobami”, tamże, s. 155.

¹³ Por. A. Godecka *Notatki rekolekcyjne*, dz. cyt.

¹⁴ Por. H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa*, dz. cyt., s. 45; A. Godecka, *Notatki rekolekcyjne*, dz. cyt.

tecnie w życiu pomóc. Każdy może, tak jak Maryja, być siostrą lub bratem Jezusa, gdyż przez wcielenie Syn Boży uczynił nas dziećmi Ojca. Może być także Jego matką, jeśli będzie innych prowadzić ku Chrystusowi¹⁵.

Serce Matki...

Macierzyńskie Serce Maryi towarzyszyło Jezusowi w nauczaniu, ale także stanęło niejako u początków całej działalności apostolskiej. Podczas wesela w Kanie to właśnie wrażliwe Serce Kobiety i Matki dostrzegło zakłopotanie nowożeńców. Powodowane współczuciem, zwróciło się do Syna z ufnością i wiarą. Maryja wiedziała, według Honorata, że Syn czyta w Jej Sercu, znała Go przez wszystkie lata życia ukrytego, chociaż nie przyszło Jej na myśl, że teraz zaczyna się inny okres. Jezus więc zwrócił Jej na to uwagę słowami, które Błogosławiony niejako poszerza i pogłębia: „Niewiasto, co mnie i Tobie do tych rzeczy doczesnych; nas tylko zbawianie ludzkie zajmować powinno. Wprawdzie dla obudzenia ich wiary potrzeba będzie nieraz użyć i w takich rzeczach mojej wszechmocy, ale jeszcze nie przyszła godzina do ich okazania”¹⁶. Maryja знаła jednak Serce Jezusa, nie wątpiła w Jego dobroć, dlatego nakazała służbie wypełnić polecenia Jezusa. W cudzie przemiany wody w wino dokonała się także przemiana serc jego uczniów, którzy uwierzyli w Jego Bóstwo i zbawcze posłannictwo. Rozpoczęcie więc działalności publicznej Jezusa miało miejsce na prośbę Matki i dokonało się wcześniej, niż było to zamierzone u Boga. Koźmiński podkreślał w ten sposób rolę Maryi, stojącej przy Jezusie, jako tej, która jest Matką zbawienia. Przez swą relację z Synem wpłynęła czynnie na nasze odrodzenie duchowe. Maryja była Matką Zbawiciela, gdyż Go porodziła, a także Matką zbawienia, gdyż Mu w dziele zbawienia pomagała, czynnie współdziałała w sprawie każdego człowieka. Cała była dla Jezusa i Jego dzieła, więc jest przestrzenią zamieszkania Boga z nami. Wszystko, czym była, co Bóg w Niej dokonał i co Ona sama czyniła, miało znaczenie zbawcze. Matka Syna Bożego jest matką synów w swym Synu¹⁷.

¹⁵ Por. H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa*, dz. cyt., s. 48; tenże, *Powieść nad powieściami*, t. 2. *Opowiadanie o miłości Bożej w życiu publicznym Jezusa*, Włocławek 1909, S.C. Napiórkowski, *Matka Pana (problemy – poszukiwania – perspektywy)*, Niepokalanów 1998, s. 224.

¹⁶ H. Koźmiński, *Powieść nad powieściami*, t. 2, dz. cyt., s. 146-147. Por. „Jezus Jej odpowiedział: «Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?»» (J 2, 4).

¹⁷ Por. H. Koźmiński, *Powieść nad powieściami*, t. 2, dz. cyt., s. 145-148; H. Koźmiński, *Czem jest Maryja*, t. 1, cz. 1, Kielce 1904, s. 67; S.C. Napiórkowski, *Matka Pana*, dz. cyt., s. 223.

Serce Uczennicy i Towarzyszek...

Aniela Godecka przeszła w swych rekolekcjach całą historię zbawienia, przeżywając ją wraz z Sercem Maryi, Towarzyszek Syna. Kulminacyjnym momentem jest wydarzenie krzyża. Tak jak Honorat, Aniela dłużej zatrzymywała się nad Męką Zbawiciela i współcierpieniem Matki¹⁸. Jej komentarze były dłuższe i dotyczyły osobistych postanowień w duchu wyrzeczenia i ofiary. Dominowało w nich pragnienie wypełniania woli Ojca, przyjmowania wszystkich wydarzeń życia w sposób mężny i cierpliwy oraz pragnienie służby Chrystusowi. Wydarzenie ukrzyżowania skłoniło ją do uważnego odprawiania Liturgii Godzin, adoracji i modlitwy myślniej. Wszystkie te refleksje Aniela prowadziła cały czas według schematu znanego ze *Straży duchowej honorowej Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny*, który opierał się na łączeniu własnej osoby z Sercem Maryi we wszystkich wydarzeniach Jej życia. Chociaż są to rozważania maryjne, prowadziły one Godecką do duchowości chrystocentrycznej¹⁹.

Ten sam sposób towarzyszenia Jezusowi z Sercem i w Sercu Maryi proponowała Godecka siostrze ze Zgromadzenia, które tworzyła. W Dyrektorium z 1914 roku zalecała maryjną postawę w apostołstwie, właściwym celowi instytutu. Maryja żyła w ukryciu w Nazarecie, a potem towarzyszyła swemu Synowi w dziele zbawienia. Siostry miały więc odtwarzać w sobie postawę Maryi, gdy opuszczały dom rodzinny i przenosiły się z miejsca na miejsce dla służenia Jezusowi w robotnicach fabrycznych, a także w ich rodzinach. Towarzyszyły Mu też w fabrykach, gdyż jak On szukały ludzi zagubionych, oddalonych od Boga. I nie opuszczają Chrystusa, gdy są obrażane lub prześladowane, tak jak Maryja nie opuściła Go w czasie męki, pośród urągającemu Jej i Synowi tłumowi²⁰.

¹⁸ Zachowana w domu zgromadzenia siostr honoratek w Nowym Mieście nad Pilicą książka bł. Honorata Koźmińskiego *Miesiąc sierpień*, Warszawa 1881, nosi roboczy podtytuł, zapisany ołówkiem: *Na uczczenie Niepokalanego i Bolesnego Serca Maryi w celu wyjednania nawrócenia grzeszników*. Wszystkie rozważania, zarówno na kolejny dzień miesiąca, jak i nowenna do Niepokalanego Serca Maryi oraz modlitwy, pozdrowienia, rozważania do nabożeństwa boleści Maryi, nawiązują do jej cierpienia, które, choć zaczyna się w odwiecznym zamysle Boga, to uzewnętrznia i koncentruje na krzyżu Syna.

¹⁹ Por. A. Godecka, *Notatki rekolekcyjne*, dz. cyt. Aniela Godecka w 28. dniu rekolekcji postanawia czcić Serce Maryi podczas pojmania Pana Jezusa. Píše w notatkach z tego dnia: „Jezu mój najśladzzy, daj mi tę łaskę, żebym tylko u Ciebie i w Tobie szukała pociechy we wszystkich utrapieniach moich. Anie nie, Panie, nie pociechy chcę szukać u Ciebie, bo zostawiam to do woli Twojej, ale pomocy i siły do cierpliwego i mężnego znoszenia wszystkiego i di wytrwania w moich pragnieniach cierpienia i to bardzo dużo i bez ulgi, ani pociechy dla miłości Twojej i dla Twojej chwały. Bo z Tobą wszystko mogę, a bez Ciebie nic nie mogę”. Tamże.

²⁰ Por. A. Godecka, *Directorium*, dz. cyt., s. 53.

Maryja była przede wszystkim Matką, która podjęła się współdziałania z Synem zarówno w momencie inkarnacji Przedwiecznego Słowa, jak i w całym Jego dziele zbawienia. Jako Matka stała się także towarzyszką Jezusa, która słuchała Słowa i wypełniała je. Ta współpraca ma szczególny – macierzyński charakter. Jej siła płynie z nieporównywalnego z żadnym innym zjednoczenia z Synem, zjednoczenia, które w niej dokonało się na poziomie ontycznym, gdy Bóg przyjął ludzką naturę, ale też zjednoczenia na poziomie psychicznym, duchowym, które sprawiło, że stała się współuczestnikiem życia i cierpienia swego Syna. Posłuszeństwo Ojcu spotkało się w niej z miłością, która w wolności pragnie zbawiania wszystkich ludzi. W Jej Sercu dokonał się na sposób ludzki wewnętrzny akt ofiarowania Syna, przez który stała się podobna do Ojca Niebieskiego. Maryja została zatem przez Boga włączona, a poprzez akt woli włączyła się także dobrowolnie, w Bożą ekonomię zbawienia, która prowadzi ją aż pod krzyż, do współumierania z Synem.

*Duch Boży
to skarb największy
i o ten skarb powinniśmy
dbać z całej siły
– szukać królestwa Bożego,
a resztę Bóg nam da.*

Śl. B. Aniela Róża Godecka

TRÓJCA ŚWIĘTA ŹRÓDŁEM I WZOREM ŻYCIA UKRYTEGO

(NA PODSTAWIE *POWIEŚCI NAD POWIEŚCIAMI* H. KOŹMIŃSKIEGO¹)

W codziennym życiu chrześcijańskim mówi się, po prostu, o „Bogu”, „Panu”, „Stwórcy”, „Jezusie Chrystusie” czy „Duchu Świętym”. Nieczęsto jednak wierzący używają sformułowania „Trójca Święta”. Wyjątkiem mogą być, na przykład: wykłady lub konferencje albo dzieła mistyków. Być może, dzieje się tak dlatego, że dogmat o Bogu Jedynym w Trójcy jest największym misterium wiary. Bóg jednak objawił się człowiekowi właśnie jako Jeden we wspólnocie Trzech Osób i z tego powodu jest to tajemnica w najwyższym stopniu godna podejmowania wciąż nowych refleksji mimo słabości umysłu oraz ograniczeń języka.

Błogosławiony Honorat Koźmiński, teolog o szerokiej wiedzy, w swoim dziele *Powieść nad powieściami* przedstawił, między innymi, tajemnicę Trójcy Świętej. Choć nie jest to systematyczny wykład, a treści na ten temat trzeba wyszukiwać w całym dziele, to jednak to, co Błogosławiony przedstawił o życiu i działaniu Trójcy Świętej jest, z jednej strony, wiernym głoszeniem teologicznej myśli Kościoła, a z drugiej, odzwierciedleniem przekonań pełnej zaangażowania duszy mistyka. Kogoś, kto z pewnością wie, co mówi, ponieważ to, co mówi, wypływa z jego osobistego doświadczenia duchowego – spotkania z tajemnicą Trójcy.

Zarówno w Piśmie Świętym², jak i w tradycji teologicznej³, istnieje idea „Boga ukrytego”. Jak wiadomo, szczególnym jej propagatorem stał się bł. o. Honorat Koźmiński⁴. Trzeba do tego dodać, że, jak głosi Magisterium

¹ Wyrażenie „na podstawie” oznacza, że myśl bł. Honorata Koźmińskiego zawarta w dziele *Powieść nad powieściami* stała się fundamentem, na którym artykuł został oparty. Nie przeszkadza to jednak, żeby na tym fundamencie „wzniesć własną budowlę”, to znaczy wyprowadzać własne wnioski, które nie zostały zawarte w omawianej *Powieści*. Dla przejrzystości prowadzonych rozważań, wnioski własne autorki zostały oddzielone od reszty tekstu stosownymi wprowadzeniami.

² „Prawdziwie Tyś Bogiem ukrytym, Boże Izraela i Zbawco!” – Iz 45, 15; por. Iz 54, 8; 57, 17; 59, 2; 64, 6. Ukryte tajemnice Boże – Syr 39, 7; 14, 21; Ef 3, 9; Kol 2, 3.

³ „Bóg ukryty” rozumiany jako „Deus absconditus” u ojców Kościoła – por. O. Clément, *Źródła. Początki mistyki chrześcijańskiej*, t. 1. *O pojmowaniu misterium*, tł. H. Paprocki, Warszawa 2013, s. 47-62.

Podstawy teologalne idei „Boga ukrytego” opisała K. Lemańska, *Fenomen ukrytego życia zakonnego na przykładzie zgromadzeń założonych przez o. Honorata Koźmińskiego, analiza społeczno-religijna*, Lublin 1995, s. 100-142.

⁴ Por. Brat Honorat [Koźmiński], *Powieść nad powieściami* (dalej: Pnp), t. 1. *Historia miłości Bożej względem rodzaju ludzkiego*, Włocławek 1909; t. 2. *Opowiadanie o miłości Bożej*

Kościola, misterium Trójcy Świętej, będąc tajemnicą Boga w sobie samym, jest w konsekwencji także źródłem innych tajemnic wiary i światłem, które je oświeca (por. KKK 234). Dlatego warto zastanowić się, czy „życie ukryte”, które Patriarcha Rodziny Honorackiej tak gorliwie głosił, ma rzeczywiście swoje źródło w tajemnicy Trójcy Świętej. W poniższym artykule zostanie przeprowadzona refleksja nad tym, czy życie Trójcy Świętej *in se* oraz *ad extra* jest życiem ukrytym.

1. Życie ukryte Trójcy Świętej wzajemnością miłości i daru

W jaki sposób Bóg Jeden w Trójcy Świętej może być wzorem życia ukrytego? Czy jest możliwe, że również w swoim życiu wewnątrztrynitarnym, we wzajemnych relacjach Bóg jest Bogiem ukrytym? I co, w takim kontekście, miałyby to oznaczać? Jest oczywiste, że w taki sposób, jak wobec swoich stworzeń, w sensie niepełnego poznania⁵, Bóg w Trójcy Świętej w swoim życiu *ad intra* nie jest i nie może być ukryty, bo to zaprzeczyłoby Jego jedności. Osoby, które posiadają jedną naturę Bożą, tym samym również myślą jednym rozumem i działają jedną wolą. Niemożliwym jest zatem ukrycie w sensie niewiedzy o innej Osobie. Trzeba zatem poszukać innego rodzaju ukrycia w życiu Boga *in se*.

Błogosławiony Honorat Koźmiński tak oto opisuje relacje wspólnoty Osób Boskich Trójcy Świętej: „Odkąd bowiem istniał [Bóg], zawsze poznawał siebie w sposób nieskończenie doskonały, na kształt tego, jak człowiek widzi swoją postać w zwierciadle, przez co od wieków rodził wewnętrzny swój obraz, współistotny sobie i stanowiący drugą Osobę Boską: Syna Bożego, czyli Słowo Boże. I zawsze miłował tego Syna i był od Niego miłowany miłością nieskończoną, która to miłość jest znowu trzecią Osobą jedynej Istoty Boskiej, pochodzącej od Ojca i Syna i wzajemnie Ich łączącą”⁶. Błogosławiony wskazał, że te relacje wewnątrztrynitarne Boga przyczyniają się do Jego szczęścia, które, jak sprecyzował, opiera się na poznaniu⁷, miłości⁸ oraz na piękności jednoczącej⁹.

w życiu publicznym Jezusa, Włocławek 1909; t. 3. *Opowiadanie o miłości Bożej w cierpieniach Jezusa*, Włocławek 1910; t. 4. *Opowiadanie o miłości Bożej w uwielbieniu Jezusa*, Włocławek 1910, passim; O. Honorat Koźmiński, *Wiadomości o zgromadzeniach prowadzących życie ukryte przed światem*, w: tenże, *Wybór pism*, cz. 5. *Pisma o zakonnym życiu ukrytym*, oprac. G. Bartoszewski OFMCap., Warszawa 1988, passim; Bł. Honorat Koźmiński, *Pisma*, t. 12. *Listy okólne do zgromadzeń ukrytych 1884-1914*, red. H. I. Szumił, G. Bartoszewski OFMCap., Warszawa 1998, List 39 [XII 1903], s. 228-229.

Opracowanie por. A. Szymańska, *Bóg ukryty przedmiotem wiary – według bł. Honorata Koźmińskiego*, w: Bł. Honorat Koźmiński. *Człowiek wielkiej wiary*. Sympozjum Duchowości Honorackiej, UKSW, ul. Dewajtis 5, Warszawa, 15 maja 2013 r., red. W. Sugier, Zakroczym 2013, s. 86-110.

⁵ Ta kwestia zostanie wyjaśniona w czwartym punkcie artykułu.

⁶ Pnp, t. 1, s. 23.

⁷ Por. tamże, s. 73.

⁸ Por. tamże, s. 24.

⁹ Por. tamże, s. 73.

Syn Boży rodzi się wiecznie z Boga Ojca drogą poznania: „Oto od wieków [Ojciec] widzi i poznaje siebie z całą przepaścią swej doskonałości, nie w taki sposób, jak my się poznajemy przez różne wyobrażenia, ale z całą potęgą swej nieskończonej Mądrości i Wszechmocy, rodząc przez to równego sobie Syna, czyli Drugą Osobę Boską, osobę tę zwiemy Słowem Przedwiecznym, dlatego że jak słowo jest obrazem myśli, tak Syn Boży jest obrazem Boga Ojca”¹⁰. Syn Boży jest wewnętrznym Obrazem oraz Słowem Boga Ojca, dlatego jest „odbiciem Jego doskonałości”¹¹.

Z powyższych myśli Błogosławionego można wyprowadzić pierwszy wniosek, że szczęście Boga wynika z doskonałego poznania prawdy o sobie samym z mądrością i z wszechmocą. Dalej należałoby zauważyć, że ta mądrość Boża w poznaniu polega na tym, że Bóg Ojciec nie tylko poznaje siebie samego w sobie, ale także w Synu, czyli w drugiej Osobie Trójcy, w drugim „Ty”. Ojciec Przedwieczny jest zwrócony do Syna i w Nim „widzi” prawdę o sobie. Syn zaś jako wyraz, „odbicie”, obraz, czy Słowo Ojca, również całkowicie wyraża się i odnajduje swoją tożsamość w Ojcu. To obopólne, całkowite „odnajdywanie” siebie w drugiej Osobie jest nie tylko źródłem szczęścia wewnątrztrynitarnego, ale, co więcej, Daru Miłości – Trzeciej Osoby Trójcy¹².

Jak wiadomo, Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna drogą miłości, która jest, oczywiście, niestworzona, nieskończona i nieogarniona oraz, jak charakterystycznie zaznaczył ojciec Honorat, „wrząca”¹³. Miłość zatem jest „wrząca”, ponieważ, po pierwsze, jest w najwyższym stopniu gorąca, to jest najbardziej intensywna. Po drugie zaś, określenie miłości: „wrząca” ukazuje pewien ruch (jak we wrzącej wodzie), to znaczy „żywołność”, dynamizm jej życia¹⁴, wza-

¹⁰ Tamże, t. 4, s. 406.

¹¹ Tamże, t. 1, s. 25.

¹² „Ojciec jest w sobie i w Synu i w Duchu Świętym, a Syn jest w Ojcu i w sobie i w Duchu Świętym, oraz Duch Święty jest w Ojcu i w Synu i w sobie, zgodnie z zasadą wzajemnego przenikania, która określa tożsamość wraz z rozróżnieniem.” – Bonawentura z Bagnoregio, *Konferencje o sześciu dniach stworzenia albo oświecenia Kościoła*, Wydanie synoptyczne tekstu oryginalnego redakcji A oraz B z przekładem polskim, red. i tł. A. Horowski, Kraków 2008, s. 549 (21, 2b); „Bo Ojciec jest w sobie samym, Ojciec jest w Synu, Ojciec jest w Duchu Świętym, Syn jest w sobie, Syn jest w Ojcu, Syn jest w Duchu Świętym; Duch Święty jest w sobie samym, Duch Święty jest w Ojcu, Duch Święty jest w Synu”. – tamże, s. 549 (2, 2*-3*c).

¹³ Pnp, t. 4, s. 335.

¹⁴ Można powiedzieć, że podobny sens wypowiedzi jest zawarty w dziele św. Bonawentury. Ogień miłości serafickiej jest nadzwyczaj „gorący”, „gorejący” to znaczy „silny”, „nieustanny”, „żarliwy” (określenia dotyczące stopnia intensywności) oraz „ostry” to znaczy „wnikający”, „przenikający”, „podążający”, „rozpalający”, „żywy” i „gwałtowny”. Są to określenia wyrażające pewien dynamizm. Ponadto, św. Bonawentura porównywał również serce Boga do „wiecznie ruchliwego ognia”, ujmując w ten sposób dynamizm życia Trójcy Świętej *in se*. – Por. Bonawentura z Bagnoregio, *Konferencje o sześciu dniach*, dz. cyt. s. 577 (21, 33a; 21, 33*a), s. 267 (8, 8; 8, 8*-9*a).

Być może o. Honorat zastosował to określenie, ponieważ ono jeszcze lepiej ujmuje przez porównanie, oprócz cechy gorąca, „ruch”. Porównanie zaś Miłości Bożej czy Ducha Świętego

jemne „obudzanie”, udzielanie¹⁵, przyjmowanie i oddawanie¹⁶. Wydaje się, że o. Honorat właśnie dlatego użył tego określenia, że chciał podkreślić dwie cechy tej miłości, to znaczy jej intensywność w najwyższym stopniu oraz pewien dynamizm wspólnoty życia. Obie te cechy są wobec siebie komplementarne, ponieważ najwyższy stopień miłości polega, właśnie, na całkowitym, wzajemnym oddaniu się osób aż do jedności istoty¹⁷. Stawanie się zatem Osób Boskich nawzajem darem dla siebie stanowi ich szczęście.

Co takiego oznacza u Błogosławionego termin „piękność jednocząca”? W Bogu o Jego pięknie decyduje natura Boska. Osoby Trójcy Świętej, poznając piękno swojej natury, wyrażają upodobanie (zaangażowanie woli) przez wzajemną kontemplację. Ta piękność zatem jest jednocząca, bo wynika z wzajemnego zachwytu tą samą naturą Boską Osób Trójcy Świętej.

W tym miejscu wskazane jest pójść dalej niż o. Honorat i zastanowić się, w jaki sposób, jak twierdził Patriarcha Rodziny Honorackiej, każda z Osób jest dla pozostałych przedmiotem zachwytu¹⁸. Można by było to rozpisać w relacjach. Bóg Ojciec widzi swoje piękno nie tylko w sobie, ale też i w Synu, czyli podziwia (kontempluje) Syna. To samo odnosi się do Syna, który swoje piękno dostrzega również w Ojcu, zachwyca się Ojcem. Ojciec i Syn dostrzegają nawzajem swoje piękno w Duchu Świętym, a Duch Święty podziwia swoje piękno w Ojcu i Synu.

Tutaj nasuwa się drugi wniosek: w Trójcy Świętej właśnie dlatego piękno jest jednoczące, że poszczególne Osoby Boskie postrzegają swoje piękno w tej innej Osobie, czyli żyją w odniesieniu do innej Osoby, a ich tożsamość odczytuje się na podstawie tego, kim są w relacji do innej Osoby. Ojciec zatem nie jest skupiony na sobie, ale na Synu i w Nim ogląda siebie, poznaje swoje piękno. Podobnie jest w innych relacjach. Tu widać wyraźnie, że Osoby Boskie egzystują w jednej naturze. Szczęście Osób Trójcy Świętej polega na dostrzeganiu swojego piękna w sobie nawzajem.

Podsumowując wyprowadzone wnioski, można powiedzieć, że Osoby Trójcy Świętej żyją we wzajemnym odniesieniu. Żadna nie żyje sama dla siebie,

do ognia, które Błogosławiony również stosował, stawia większy akcent na cechę gorąca, czyli stopień intensywności.

¹⁵ „Ta nadobfitość Boska potrzebuje udzielać się bezustannie, a z potrzeby tej wypływa koniecznie wniosek, że Ojciec rodzi zawsze Syna, że Syn zawsze jest rodzony, że Ojciec i Syn wydają zawsze Miłość wzajemną, czyli Ducha Świętego i na tem właśnie zależy wieczne życie Boga”. – Pnp, t. 4, s. 38; por. tamże, s. 24.

¹⁶ Por. tamże, t. 4, s. 406.

¹⁷ Por. tamże, t. 1, s. 44.

¹⁸ „Konieczną przeto jest wielość Osób Boskich, zdolnych tę miłość obudzać, przyjmować i nawzajem sobie oddawać; poczem każda z tych Osób musi być dla pozostałych przedmiotem niewyczerpanego zachwytu, wszystkie zaś razem oddadzą się sobie całkowicie, znajdując w tym szczęśliwość wiekiutą, niezależną od wszelkich stworzeń”. – tamże, t. 4, s. 406.

czy przez siebie, ale „przez”, „dla” czy „dzięki” innej Osobie (co gwarantuje jedność). Błogosławiony pisał, że Bóg Ojciec poznaje siebie przez Syna i miłuje siebie przez Ducha Świętego¹⁹. Można się doszukać jeszcze innego stwierdzenia, mianowicie że Syn Boży jako wewnętrzny obraz Ojca jest odbiciem Jego doskonałości²⁰, a „Duch Święty osobistym przedstawicielem miłości Ojca i Syna”²¹. Co można, za o. Honoratem, wyrazić jeszcze inaczej, stwierdzając, że Syn jest uosobieniem doskonałości Ojca, a Duch Święty uosobieniem miłości Ojca i Syna²². Poza tym, jak już ukazano, każda z osób kontempluje (zachwyca się) tą inną Osobę, widząc swoje piękno w tej innej Osobie czy przez tą inną Osobę.

Z powyższych rozważań wynika, że Osoby Boskie istnieją w całkowitym odniesieniu do siebie nawzajem, „dostrzegają” swoją tożsamość w innej Osobie, egzystują na sposób bycia dla siebie wzajemnym Darem²³. Dlatego można postawić tezę, że **każda z Osób „ukrywa się” w innej Osobie, w sensie: istnieje w innej²⁴, wskazuje na inną, wypowiadając się „przez” czy „dzięki” tej innej**. Tak rozumiane ukrycie podkreśla jedność Osób Boskich w ich relacjach²⁵.

Te całkowite wzajemne odniesienia (relacje) nie są poniżające, umniejszające (jednakowa godność Osób Boskich), ale, co więcej, stanowią tajemnicę życia i szczęścia Boga. Wyrażanie siebie „w”, „przez” inną Osobę nie jest egoistyczne, bo nie jest szukaniem siebie (lecz ukryciem siebie), ani poniżające,

¹⁹ „Bóg bowiem w Trójcy Świętej jedyny, jako Istota pochodząca od siebie samej, znajduje swoje szczęście w poznawaniu siebie samego przez Syna, czyli przez obraz wspólnotny Bogu Ojcu, i w miłowaniu siebie przez Ducha Świętego, łączącego Ojca z Synem”. – tamże, s. 468.

²⁰ Por. tamże, t. 1, s. 25.

²¹ Tamże, s. 142.

²² „Ze wspólnej zaś miłości Ojca i Syna, również nieskończonej i również twórczej, pochodzi Trzecia Osoba, Duch Święty. Jak więc Syn jest uosobieniem doskonałości Ojca, tak Duch Święty jest uosobieniem miłości Ojca, i Syna”. – tamże, t. 4, s. 406.

²³ Być może takie samo znaczenie mają słowa św. Jana Pawła II z jego notatek osobistych o miłowaniu dobra we wszystkim: „Bóg miłuje jedno w drugim – na tym polega Jego świętość”. – Karol Wojtyła, Jan Paweł II, „*Jestem bardzo w rękach Bożych*”. *Notatki osobiste 1962-2003*, Kraków 2014, s. 28.

Chodzi tu o intuicję, że Bóg poznaje, jak i kocha nie tylko w sobie samym, ale w „drugim”, czyli odnosząc to do życia wewnętrznego Trójcy, jedna Osoba w drugiej. Można to wyrazić również za pomocą teorii perychorezy: „Wspólnota perychoretyczna osób Bożych oznacza więc całkowite wzajemne przenikanie, bycie z sobą, bycie dla siebie” – Georg Kraus, *Gott als Wirklichkeit*, 322: cyt. za H. Wagner, *Dogmatyka*, tł. J. Zychowicz, Kraków 2007, s. 355.

²⁴ W *Uniwersalnym Słowniku Języka Polskiego PWN* (edycja 2005 CD ROM) słowo *ukryć*, *ukrywać* ma trzy znaczenia: a) «umieścić (umieszczać) coś lub kogoś w miejscu niewidocznym, schować (chowąć); b) nie ujawnić, zataić (zatajać), zachować coś w tajemnicy»; c) «**zawrzeć (zawierać) w sobie**». W odniesieniu do wewnętrznego życia Trójcy Świętej słowo *ukryć* trzeba rozumieć w trzecim znaczeniu.

²⁵ Można tu przywołać jeszcze teksty Pisma Świętego: Kol 3, 3 – „Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu”; J 14, 9.10 – „Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca [...] Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie”.

gdyż jest wzajemne (istnieje w relacjach), a przez to jednoczące i pełne chwały. Chwała wynika stąd, że każda Osoba nie odbiera jej sama w sobie, ale od innej Osoby. Można powiedzieć, że w tak ujętych relacjach wewnątrztrynitarnych ujawnia się prawdziwa pokora, rozumiana nie jako poniżenie, ale doznawanie chwały w innej Osobie. Ten sposób życia Osób w Trójcy Świętej nie eksponujący swojego „JA”, ale, z miłością, drugie „TY”, stanowi właśnie źródło życia ukrytego oraz objawia pewien styl, charakter tego życia, to znaczy pokorę, cichość i prostotę, z pełnego miłości szacunku do innej osoby.

2. Życie ukryte Boga w objawianiu swojej istoty

Działanie Trójcy Świętej *ad extra* wynika z samej natury Boga, który jest Miłością²⁶ całkowitą we wzajemnym oddawaniu się. Jest to, jak podkreślał o. Honorat, ujawnienie czy objawienie „zapału miłości wrzącej od wieków w łonie Trójcy Świętej”²⁷. W tym zdaniu można również odczytać myśl, że właśnie dlatego znamy Boga w Jego życiu wewnątrztrynitarnym, że objawił się i dał się poznać człowiekowi w historii.

A. Jedność działania Boga

Z nauki Kościoła o Trójcy Świętej wiadomo, że Osoby Boskie są zarówno rzeczywiście odrębne – różnią się relacjami, jak i tożsame, to znaczy posiadają jedną naturę Boską, stanowiąc ściśłą, życiową wspólnotę. Wszystkie działania Boga są wspólne trzem Osobom, chociaż którejs z nich są przypisywane. Błogosławiony Kapucyn, opisując te poszczególne wyjścia *ad extra* Osób Boskich, najpierw podkreślił ich rzeczywistą jedność przez ukazanie wspólnoty ich działań zewnętrznych.

Patriarcha Rodziny Honorackiej pokazał, że zarówno w dziele stworzenia, jak i Odkupienia oraz uświęcenia działają trzy Osoby Boskie, doceniając w ten sposób każdą z nich oraz podkreślając jednocześnie ściśłą jedność tego działania: „Rozumie się, że dzieła wszystkich tych trzech okresów zawdzięczamy całej Trójcy Świętej. Bóg Ojciec stwarzał wszystko przez Syna w Duchu Świętym. On też dla odkupienia nas przysłał potem Syna, który się począł z Ducha Świętego. Duch Święty posłany był przez pierwsze dwie Osoby Boskie, z którymi razem pozostaje na ziemi; przeważnie jednak dzieło stworzenia przypisuje się Bogu Ojcu, Odkupienie – Synowi Bożemu, a poświęcenie i ostateczne zjednoczenie nas z Bogiem Duchowi Świętemu”²⁸. Oto inny fragment, który zawiera podobną myśl: „W stworzeniu więc człowieka widzimy trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, tworzące nas na swoje podobieństwo i zostawiające w duszach naszych swoje wyobrażenie. Odkupienie zaś przedstawia nam też

²⁶ Por. tamże, t. 1, s. 24.

²⁷ Tamże, t. 4, s. 335.

²⁸ Tamże, s. 477.

trzy Osoby, naprawiające to skażone grzechem podobieństwo, ale występujące przy tym jawnie na zewnątrz, mianowicie: Ojca, który przyobiegał przyjście swego Syna; Syna, który się ukazał w czasie, poddając się wszystkim warunkom zadośćuczynienia, wymaganym przez sprawiedliwość Ojca; i Ducha Świętego, który upowszechnił i uwiecznił w Kościele owoc tego zadośćuczynienia”²⁹.

Bł. o. Honorat zwrócił uwagę, że Bóg Ojciec otacza chwałą Syna, a Syn chwali Ojca. Co więcej, Ojciec na rzecz Syna pozbawia się władzy sądzenia i oddaje pełną władzę Synowi, aby Go czczono, tak że na imię Jezusa zgina się każde kolano (por. Flp 2, 10)³⁰. Dalej, tak jak Chrystus opowiada ludziom o Ojcu, czyli objawia Ojca, tak samo Duch Święty opowiada Chrystusa³¹.

Z tego, co zostało powiedziane, rodzi się refleksja, że Bóg Ojciec w pełni wypowiada się przez Syna („To jest mój Syn umiłowany...” – Mt 17, 5; Mk 9, 7), swoje Słowo i Obraz, a jest znany na ziemi, ponieważ w pełni objawił Go Wcielony Syn Boży („Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał” – J 4, 34) – Jezus Chrystus. Ojciec zatem wskazuje (posyła) na Syna, a Syn wskazuje na (objawia) Ojca. Duch Święty jest darem Miłości Obu. Ojciec i Syn wskazują (przez tchnienie) na Ducha, a Duch Święty kontynuuje dzieło stworzenia i zbawienia przez uświęcenie.

Każda z Osób Boskich, również na zewnątrz, nie działa w oderwaniu od innej. Zawsze Ojciec przez Syna w Duchu Świętym, zgodnie z porządkiem pochodzeń. W jedności działań *ad extra* Boga w Trójcy Świętej można zaobserwować tę samą, przedstawioną już wyżej, zasadę ukrytego życia wewnątrztrynitarnego, czyli akcentowanie innej Osoby, wypowiadanie się, wyrażanie się „w”, czy „przez” inną Osobę.

B. Działania przypisywane (apropriacje) poszczególnym Osobom Trójcy Świętej

Błogosławiony Honorat zwrócił uwagę, że kolejność udzielania się Boga ludziom w ciągu wieków odpowiada porządkowi pochodzeń Osób Boskich w Trójcy Świętej. Dlatego szczególne ujawnienie działania poszczególnych Osób Boskich w historii zbawienia nazwał epokami Ojca, Syna i Ducha Świętego. W każdej z nich Bóg działał w inny sposób, ale według jednego planu stopniowego doprowadzenia człowieka do zjednoczenia ze sobą³². Dalej, nasz Autor podkreślił, że każda z epok nigdy się nie skończyła, gdyż zarówno dzieło stworzenia, jak i Odkupienia oraz uświęcenia trwa nadal.

²⁹ Tamże, s. 471-472.

³⁰ Por. tamże, s. 474.

³¹ Por. tamże, s. 264.

³² Por. tamże, s. 475, 477.

a) Bóg Ojciec – ukryty Stworzyciel

Akt stwórczy Boga jest ukazaniem po raz pierwszy na zewnątrz miłości istniejącej od wieków w łonie Trójcy Świętej³³. Ponieważ Ojciec wyraża siebie (ukrywa siebie) w Synu, to ta relacja zostaje przeniesiona na zewnątrz poprzez stwarzanie. Bóg Ojciec wyraża swoją tożsamość (ukrywa siebie), stwarzając byty (nadal w Synu przez Ducha Świętego). Inaczej mówiąc, Bóg poprzez akt stwórczy objawia swoje „wewnątrztrynitarne ukrycie”, to znaczy „ukrywanie” swojej tożsamości w innym po to, aby mógł się w nim wypowiedzieć, co przynosi chwałę również temu innemu. W tym sensie, ponieważ Bóg zechciał się wyrazić przez stworzenie, ono również doznaje tej chwały, której Bóg mu udziela w akcie stwórczym, to znaczy jest chwałą Stworzyciela.

Bóg Ojciec mógł, jednak, wypowiedzieć się najdoskonalej również na zewnątrz swojego wewnątrztrynitarного życia tylko przez swojego Syna, który jest niezmiennie Jego Słowem. Czyni to przez Wcielenie. Chrystus jest, zatem, zewnętrznym obrazem Ojca³⁴. Stworzenie człowieka zajmuje w akcie stwórczym szczególne miejsce, z tej racji, że jako stworzenie duchowo-cieleśne, pomyślane na wzór Wcielnego Syna Bożego, łączy wewnętrzne wypowiadanie się Boga z Jego zewnętrznym objawieniem. Ten plan stwarzania Jedyne Boga nie jest, wbrew pozorom, egoistyczny. Człowiek przez Boga nie jest traktowany przedmiotowo, lecz przeciwnie, podmiotowo. Jest to spowodowane tym, że, jak już powiedziano, Bóg, wypowiadając się przez stworzenie (tu: człowieka), udziela się mu³⁵ („ukrywa się” w nim), przynosząc mu przez to swoją Boską chwałę. Konsekwentnie, natura ludzka nie jest poniżona, lecz podniesiona³⁶. Co więcej, ze względu na to podniesienie natury ludzkiej zarówno w stworzeniu, jak i we Wcieleniu, świat został stworzony dla człowieka tak, że człowiek staje się centrum stworzenia.

Dalej, Bóg Stwórca tak ukształtował swoje rozumne stworzenie, że włożył w jego naturę potrzebę Jego samego³⁷, to znaczy stworzył, przeznaczając go dla siebie³⁸. Dzięki temu, Bóg skierowuje człowieka na najdoskonalsze dobro, ofiarowując mu przez to największe szczęście i spełnienie³⁹. Celem dzieła stworzenia było objawienie człowiekowi Boskich przymiotów, co wiąże się z okazaniem miłości, zjednoczeniem się z nim, a w rezultacie doprowadzeniem go do pełni szczęścia⁴⁰. Biorąc pod uwagę to, że cechy Boga (miłość, prawda,

³³ Por. tamże, t. 1, s. 24-25.

³⁴ Por. tamże, t. 1, s. 25.

³⁵ Por. tamże, s. 35-39.

³⁶ Por. tamże, s. 24-27.

³⁷ Por. tamże, t. 4, s. 430.

³⁸ Por. tamże, t. 1, s. 135.

³⁹ Zagadnienie „motywu stworzenia” por. H. Wagner, *Dogmatyka*, dz. cyt., s. 392-396.

⁴⁰ Por. Pnp, t. 4, s. 431.

dobro, itp.) są w najwyższym stopniu, można stwierdzić, że akt stwórczy był obdarowaniem stworzeń tym, co najlepsze, był udzieleniem się im.

Jak widać, Bóg Ojciec jest Ojcem najłaskawszym i ukochał ludzi miłością aż do całkowitego oddania się. Jego miłość do stworzeń jest wieczna, ustawiczna, zdumiewająca, nieskończona⁴¹. Co więcej, Bóg ukochał swoje rozumne stworzenia tą samą miłością, jaka istnieje pomiędzy Osobami Trójcy Świętej⁴². Świat stworzony jest darem Boga Stwórcy dla człowieka, okazaniem mu w swoich darach ojcowskiej miłości⁴³. Dzieło Stworzenia trwa nadal, Bóg Ojciec nie zaprzestał swojej działalności, dającej życie⁴⁴. Ciągłe otacza troską swoje stworzenie.

Jeżeli ojciec Honorat twierdził, że Bóg Ojciec jest ukrytym Stworzycielem⁴⁵, to najpierw chodziło o ukrycie Stwórcy w swoich dziełach, które zostały naznaczone Bogiem przez sam fakt, że jest On ich Autorem. Stwórca zostawił w stworzeniu swój ślad, ponieważ jest przyczyną jego istnienia⁴⁶. Bóg, na mocy aktu stwórczego, przebywa substancjalnie w każdym stworzeniu, co stanowi fundament jego istnienia. Bez tej obecności nic nie mogłoby istnieć⁴⁷. Następnie, rozważając ukrycie Boga w dziele stworzenia, rozumie się przez to, że Pan Świata jest obecny w stworzeniach dzięki działaniu Opatrzności, ciągle podtrzymując ich istnienie i otaczając swoją troską.

Jednocześnie jednak, jak mówił Koźmiński, „ten ojciec kochający, który z ukrycia spogląda, jakie wrażenie na dzieciach robią Jego dary, tak i Stwórca spogląda na nas, chcąc wiedzieć, czy Go w tych darach poznajemy, czy odczuwamy w nich Jego miłość”⁴⁸. Oznacza to, że ukryte działanie Boga w stworzeniach ma na celu nie chowanie się przed człowiekiem, ale, wręcz przeciwnie, objawienie się mu. Można skonkludować, że tak, jak na łonie Trójcy Świętej Bóg Ojciec wyraża się (objawia) w Synu, jednocześnie ukrywając się w Nim, tak samo Bóg Ojciec pragnął wyrazić siebie w stworzeniu, poprzez ukrycie się w nim.

⁴¹ Por. tamże, t. 1, s. 36-44.

⁴² Por. tamże, s. 39.

⁴³ Por. tamże, t. 1, s. 122-123.

⁴⁴ Por. tamże, t. 4, s. 476.

⁴⁵ „Nie widzimy Pana Boga oczami zmysłów, bo ukrywa się przed nami w dziełach swoich. Ukrył się w stworzeniu świata, bo wyprowadził z nicości wszystkie twory, zanim człowieka nad nimi postawił; [...] Ukrywa się w utrzymaniu naszym, bo i rozum i wiara naucza nas, że wszystko cokolwiek codziennie otrzymujemy, od Niego mamy, i że takiej samej wszechmocności potrzeba w każdej chwili do utrzymania naszego bytu, jaka była potrzebna do stworzenia”.

– tamże, s. 380.

⁴⁶ Por. Sth, I, q. 45, a. 7.

⁴⁷ Por. Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, tł. B. Smyrak OCD, Kraków 2010, II, 5, 3.

⁴⁸ Pnp, t. 1, s. 380.

b) Tajemnica Wcielenia objawieniem ukrytego Boga

Druga epoka rozpoczyna się tajemnicą Wcielenia, która według Patriarchy Rodziny Honorackiej stanowi centrum całej historii zbawienia. Można powiedzieć, że nie tylko pełnym objawieniem i realizacją, lecz także kontynuacją dzieła Stworzenia jest właśnie Wcielenie, przez które „jedna z Osób Trójcy Świętej złączy się w czasie z naturą ludzką i okaże w swym życiu wszystkie doskonałości Boskie, aby swą pięknoscią pociągnęła nas do Boga. Ta Istota miała być połączeniem dwóch miłości: Boskiej i ludzkiej, miał to bowiem być Bóg, kochający ludzi nieskończenie, a zarazem człowiek, kochający bez miary Boga i pociągający wszystko, co żyje, do tejże miłości”⁴⁹.

Dzieło Wcielenia ukazuje światu jedność działania Boga w Trójcy Jedyne-go. Jest zatem swego rodzaju zwornikiem nie tylko całego planu zbawienia, ale również objawienia się (przyjścia) Boga światu. Ojciec Honorat należał do zwolenników tezy, że Wcielenie dokonałoby się niezależnie od grzechu ludzkiego. Przypisywał zatem tej tajemnicy nie tylko rolę narzędzia w planie Odkupienia, ale ukazywał jej wartość w całości odwiecznego planu Boga zjednoczenia się z człowiekiem i wyniesienia do poziomu bóstwa natury ludzkiej. Tajemnica Wcielenia była zewnętrznym wyrazem życia Trójcy Świętej *ad intra*, objawieniem światu wewnątrztrynitarniej miłości Osób Boskich: „Ojciec bowiem postanowił tę tajemnicę [Wcielenia – A. Sz.] z miłości ku Synowi, upatrując w tym Jego i swoje największe uwielbienie; Syn poświęcił się na to, aby z miłości ku Ojcu stać się zewnętrznym Jego obrazem, uważając w tym zwiększenie Jego chwały; na koniec Duch Święty widział tu znowu pole do najlepszego objawienia swojej miłości”⁵⁰. Dalej, Syn Boży, przyjmując naturę ludzką oraz stając się dzięki temu zewnętrznym obrazem Ojca, objawił światu wszystkie przymioty Bóstwa Trójcy Świętej, aby stworzenie mogło lepiej poznać i chwalić swego Stwórcę oraz odpowiedzieć na Jego miłość⁵¹.

Błogosławiony Honorat wyodrębnił cztery najważniejsze tajemnice działalności na ziemi Syna Bożego. Są nimi: Wcielenie, zamieszkanie wśród ludzi, Odkupienie i Eucharystia⁵². Nasz Błogosławiony tak oto streszcza działanie drugiej Osoby Trójcy Świętej: „On [Jezus Chrystus] jest przedstawicielem widomym wszystkich doskonałości Boskich; On się jednoczy z rodem ludzkim: On przez ofiarę swoją staje się naprawicielem upadłej człowieczej natury; On przywraca ludzi do Synostwa Bożego. On oświeca świat swoją nauką; przez swe Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie zapewnia wszystkim ludziom, którzy w Niego uwierzą, zmartwychwstanie i wejście do nieba. Życie Jego, i męka, i uwielbienie zapełnia cały ten okres [„epokę Syna”], wykazujący w daleko wyższym świetle miłość Boga ku rodzajowi ludzkiemu niżeli się objawiła przy

⁴⁹ Tamże, t. 4, s. 432

⁵⁰ Tamże, t. 1, s. 25-27.

⁵¹ Por. tamże, s. 25.

⁵² Por. tamże, t. 4, s. 426-427.

stworzeniu”⁵³. Dzieło Odkupienia, jak stwierdził o. Honorat, nie skończyło się wraz z Wniebowstąpieniem Jezusa, gdyż pozostał On i działa dalej w sakramencie Eucharystii.

Nie ulega wątpliwości, że misterium Wcielenia ukazuje ukryty sposób działania Boga. Czytając Ewangelię pod kątem życia ukrytego, można znaleźć wiele fragmentów, które dotyczą jakiejś jego formy. Widać nawet pewien rodzaj predylekcji Zbawiciela do życia zwykłego, prostego – ukrytego⁵⁴. Syn Boży, druga Osoba Trójcy Świętej, wraz z przyjęciem ludzkiego ciała zidentyfikował się z ludzką naturą i ziemskim życiem oraz całkowicie podporządkował się jego prawom. Zaczął nie tylko posługiwać się językiem, ale także myśleć i odczuwać jak człowiek⁵⁵. Posiadał także ludzką duszę⁵⁶, a więc przyjął do Boga Ojca odniesienie, jakie posiadało stworzenie – „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem” (Flp 2, 6). Syn Boży stał się podobny do stworzonego bytu we wszystkim, oprócz grzechu, chociaż nie oddzielił się od doświadczeń grzesznej natury i przyjął jej konsekwencje. Jak widać, to ukrycie Boskiego majestatu w człowieku było całkowite.

Nasuwa się tutaj spostrzeżenie, że w tajemnicy Wcielenia można także dostrzec tę samą, wspomnianą już, cechę ukrytego wewnętrznego życia Trójcy Świętej. Ponieważ Syn Boży wyraża siebie w Ojcu, lub, można powiedzieć, ukrywa siebie, wskazując na (objawiając) Ojca, tak samo działa w tajemnicy Wcielenia. Objawia Ojca przez ukrycie siebie w naturze ludzkiej. Widać to tym bardziej, gdy weźmie się pod uwagę tezę, że Wcielenie dokonałoby się niezależnie od grzechu, właśnie po to, aby wyrazić na zewnątrz przymioty Trójcy Świętej.

Błogosławiony przypuszczał, że gdyby nie zaistniał fakt grzechu, Wcielenie dokonałoby się w pełnej chwale, a Bóg ukryty w naturze ludzkiej byłby rozpoznany i uczczony⁵⁷. Bóg stał się ukrytym w tajemnicy Wcielenia nie dlatego, że chciał coś przed człowiekiem rzeczywiście zataić, ale właśnie po to, aby w pełni się objawić, oraz aby zbliżyć się do człowieka, który w swojej zranionej przez grzech naturze nie był w stanie przyjąć potęgi Boga.

⁵³ Tamże, s. 476.

⁵⁴ „Chrystus Pan kochał się w swojej ludzkiej naturze i ze szczególnym upodobaniem nazywał się zawsze Synem Człowieczym. Rzadko powoływał się na swoje Synostwo Boże, chyba tylko z konieczności i jakby z urzędu, «gdy zmuszony był to uczynić dla naszego zbawienia»”. – Pnp, t. 1, s. 304; „Zapomnieli [Żydzi – A. Sz], że Mesjasz miał być Bogiem miłości, a miłość lubi ukrycie”. – tamże, s. 328; por. E. Leclerc, *Ukryte królestwo*, Poznań 2004, s. 174.

⁵⁵ Por. J. Kulisz, A. Mostowska-Baliszewska, *Spór o Jezusa Chrystusa w ciągu dziejów*, Warszawa 1998, s. 218-220.

⁵⁶ Por. W. Kalinowski, J. Rychlicki, *Dogmatyka katolicka*, Warszawa 2001, s. 101; J. Kulisz, A. Mostowska-Baliszewska, *Spór o Jezusa*, dz. cyt., s. 142-145.

⁵⁷ Por. Pnp, t. 1, s. 174, 286.

c) Duch Święty – ukryty Dar Miłości

Okres szczególnego działania Trzeciej Osoby Trójcy Świętej rozpoczyna się w Dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy to Ojciec i Syn zsyłają na ziemię dar swojej Miłości. Również ten dar, jak podkreślił nasz Błogosławiony, jest stały, bowiem Duch Święty działa trwale i nieustannie⁵⁸, przebywając w Kościele i w duszy ludzkiej⁵⁹. To zstąpienie Ducha było konieczne, ponieważ udzielił On poznania dobrodziejstwa stworzenia i Odkupienia oraz nauczył korzystać z tych tajemnic⁶⁰. Co więcej, Ożywiciel sprawił, że te dary, które Syn Boży wyjednał ludzkości, zaczęły działać w poszczególnych wiernych dla ich uświęcenia⁶¹. Duch Święty objawił światu Chrystusa i jest jakby „językiem Słowa Bożego”⁶². To, co Wcielony Syn Boży zaczął, Duch Święty dokończył, co „On odkupił, Ten poświęcił, co On nabył, Ten utrwalił i na zawsze zachował”⁶³. Następnie, Trzecia Osoba Trójcy Świętej przez swoje działanie wzywała ludzi do miłostnego zjednoczenia z Bogiem, „jaki Zbawiciel przyszedł w imieniu Ojca na ziemi zawiązać”⁶⁴.

Błogosławiony ukazywał istotę natury i działania Ducha Świętego przez wyjaśnienie symboliki zewnętrznych znaków Jego objawienia. Gwałtowny wiatr ukazuje potęgę i moc działania Ducha. Języki mówią o udzielanym darze głoszenia Słowa i dawania świadectwa o Bogu. Ogień oznacza żarliwość miłości, co wiąże się ze zdolnością życia heroicznego (serafickiego), gorliwego; a także dar oczyszczenia z grzechów i błędów, i przemiany serc, oraz oświecenia rozumu, daru zrozumienia tajemnic wiary oraz umocnienia woli do dobrego. Duch Święty, podobnie jak ogień, który unosi się do góry, kieruje życie człowieka ku niebu, do życia z Bogiem⁶⁵.

Ożywiciel zaczyna swoje uświęcające działanie w każdej, poszczególniej duszy ludzkiej od momentu chrztu. Duch Boży rozjaśnia rozum światłem wiary, a wolę „zapala” do miłości, która jest darem Miłości Ducha, co oznacza, że: „nie tylko słodka jest i tkliwa, jak gołąbka, nie tylko jasna i promienna, jak obłok rozświetlony słońcem, ale też zapalna i gorąca, jak ogień”⁶⁶. Błogosławiony tłumaczył, że Jezus, mówiąc: „przyszedłem ogień rzucić na ziemię” (Łk 9, 49), miał na myśli ogień Ducha Świętego, który daje moc i siłę do nie tylko zwykłego dobrego życia, ale, co więcej, do życia heroicznego, czyli serafickiego. Istotą zaś życia serafickiego jest „duch świętego zapалу”, czyli najwyższy

⁵⁸ Por. tamże, t. 4, s. 476.

⁵⁹ Por. tamże, s. 253, 286.

⁶⁰ Por. tamże, s. 253.

⁶¹ Por. tamże, s. 476.

⁶² Tamże, s. 335.

⁶³ Tamże, s. 270.

⁶⁴ Tamże, s. 272.

⁶⁵ Por. tamże, s. 263-266.

⁶⁶ Tamże, s. 262.

i najbardziej intensywny stopień gorliwości i miłości Boga⁶⁷. Dlatego też Ojciec dalej wyjaśnił, że esencją tej Bożej (jako dar dany od Ducha Bożego) gorliwości (zapału) jest mężna wierność (konkretnie działanie) w wypełnianiu woli Bożej, a nie wzniosłe uczucia czy poczucie bliskości, miłości Boga itp.⁶⁸. Ostatecznie widać, że Pocieszyciel przez nieustanne udzielanie swoich darów, cnót, łask i owoców czyni człowieka uczestnikiem Bożej natury⁶⁹.

Ukrytą naturę Ducha Świętego można dostrzec przez obserwację Jego działania w duszy ludzkiej⁷⁰. Człowiek często nie tylko nie odczuwa wpływu Trzeciej Osoby Boskiej⁷¹, lecz również nie ma jego świadomości⁷². Sposób, czas i miejsce, a także i cel natchnień, jakich udziela Duch Boży, jest nieznany i niespodziewany, bo ma On na względzie kształtowanie w człowieku czujności, zaufania, posłuszeństwa i pokory⁷³ oraz ochronę człowieka przed grzechem pychy, który może pojawić się właśnie z powodu udzielenia łaski przebywania Boga w człowieku⁷⁴. Ojciec Honorat podkreślił, że działanie Ducha Świętego sprawia, że dusza „nie chce być głośną u świata, ale ma upodobanie w samotności, gdzie łatwiej z Bogiem przestawać może. Wszystkie uczynki spełnia w ukryciu, przed Obliczem samego Boga. Nie chce nikogo sobą zajmować, ustępuje każdemu i nie upomina się nigdy za sobą. [...] Jest to [cichość] ów przymiot, którego sam Chrystus kazał się uczyć od siebie i który stanowi cechę właściwą chrześcijanom”⁷⁵.

Duch Święty, przebywając w duszy w ukryciu, uczy ją życia w cichości, życia dla innych, w zapomnieniu o sobie. Jego obecność upodabnia ją do pokornego Chrystusa, którego cichość objawił właśnie Duch Święty⁷⁶. Ożywiciel niewidocznie oddziałuje na samo centrum ludzkiej istoty, ale ujawnia się to

⁶⁷ Por. Ojciec Honorat Koźmiński, *Wybór Pism, cz. 3. Św. Franciszek z Asyżu i jego duch*, red. G. Bartoszewski, Warszawa 1987, s. 35, 15.

⁶⁸ Por. tamże, s. 42. Temat został szerzej omówiony: J. E. Wąsala, *Duch świętego zapału w życiu i pismach wybranych postaci ruchu honorackiego*, w: *Duchowość seraficka*, red. T. Płonka, Zakroczym 2010, s. 271-310.

⁶⁹ Por. Pnp, t. 4, s. 287-324.

⁷⁰ Por. tamże, s. 313.

⁷¹ Por. tamże, s. 351.

⁷² Por. tamże, s. 310, 350.

⁷³ „Mówi jeszcze o Duchu Świętym Pan Jezus, że *nie wiadomo skąd przychodzi*, to jest, że sposób, czas i miejsce natchnień Jego niewiadome są, abyśmy zawsze byli na nie czujnymi; nieraz bowiem przypada całkiem niespodzianie i w okolicznościach, zdawałoby się, całkiem nieodpowiednich, zarówno co do miejsca i czasu, jak i co do zajęcia. Dodaje Pan Jezus, że nie wiemy, *dokąd* Duch Święty *zdąza*, bo nawet i cel, jaki sobie zamierzył w tym lub owym wypadku, często jest ukryty, abyśmy zawsze z wielką ufnością go słuchali i pokornie: Mu ulegali, pamiętając, że nieraz od małych na pozór rzeczy zależeć może nasze zbawienie i uświętobliwienie”. – tamże, s. 272.

⁷⁴ Por. tamże, s. 342.

⁷⁵ Tamże, s. 334.

⁷⁶ Por. tamże, s. 334-335.

w ludzkim życiu przez „owoce ducha” (por. Ga 5, 22) i dary, czyli przez życie, które jest świadectwem, a przez to przekształca rzeczywistość na zgodną z Ewangelią⁷⁷. Pocieszyciel działa nie tylko w poszczególnym człowieku, ale – co więcej – w całej wspólnocie, zgromadzonej przez Chrystusa. Ogień miłości Ducha Świętego jest zawsze ukryty w Kościele i ujawnia się, pobudzając wiernych do gorliwego życia dla Boga⁷⁸.

Ożywiciel ukazuje postawę radykalnej miłości i służby wobec wierzącego, będąc często nieuświadomioną zasadą wszystkich jego aktów życia duchowego. Przychodząc do duszy i będąc w niej obecnym jako wylew i zadatek miłości, którą Ojciec w swym Jednorodzonemu Synu kocha także byty osobowe, jest przyczyną świętości stworzeń, czyni ludzi przybranymi dziećmi Boga oraz stanowi jednocześnie pieczęć tego dzieciństwa i jedności. Dusza zjednoczona przez Ducha Świętego z Synem i Ojcem zostaje przez tegoż Ducha przyjęta w najściślejszą społeczność i towarzystwo obydwu, w przedziwne obcowanie Ojca i Syna⁷⁹. Można stwierdzić, że to ukryte działanie Ducha Świętego jest Jego sposobem upodabniania człowieka do Syna Bożego, aby doprowadzić go do Ojca.

3. Człowiek chwałą Trójcy Świętej

Człowiek został stworzony, aby przez stanie się „odcieniem Boskich doskonałości”⁸⁰ wziąć czynny udział w głoszeniu chwały Bożej wobec świata, czyli w objawianiu przymiotów Bożych. Szczególna rola w tym zadaniu została przewidziana dla Maryi, która przez swoją zgodę na działanie w niej Boga ukazała światu każdą z Osób Trójcy Świętej w jedności ich życia.

A. Człowiek zewnętrznym wyrazem Trójcy Świętej

Człowiek czerpie swoją godność ze szczególnego wybrania go przez Stwórcę. Z samej natury miłości Boga w Trójcy Jedynej, która pragnęła się udzielać i „oddać treść swojej istoty”⁸¹ wypływał zamysł stworzenia istoty zarówno duchowej, jak i zmysłowej, która zarazem objawiałaby wewnętrzny i zewnętrzny obraz Boga. Z tego względu plan Boga przewidywał radykalne oddanie się naturze ludzkiej, tak aby stać się z nią jedną istotą, co oznaczało zjednoczenie natury boskiej i ludzkiej w jednej Osobie Syna Bożego. Zjednoczenie to było całkowite, dlatego nasz Autor twierdził, że sama chwała Boga polega na wywyższeniu i uszczęśliwieniu człowieka, a Bóg, kochając człowieka miłością samej Trójcy Świętej, kocha przecież samego siebie.

⁷⁷ „Oczywistym skutkiem tego przebywania muszą być jakieś znaki wewnętrzne i zewnętrzne; uczy nas bowiem doświadczenie, że wszelki dłuższy pobyt jakiegokolwiek osoby pozostawia po sobie jakieś istotne skutki” – Tamże, s. 324-325.

⁷⁸ Por. tamże, s. 266.

⁷⁹ Por. M. J. Scheeben, *Tajemnice chrześcijaństwa*, tł. z niem. J. Rostworowski, I. Bieda, Kraków 1970, s. 135, 139, 145-148.

⁸⁰ Pnp, t. 1, s. 25.

⁸¹ Tamże, s. 24.

Człowiek zatem miał istotny udział w tajemnicy Wcielenia. Został stworzony „dla Jezusa”⁸² oraz na wzór duszy i ciała Słowa Wcielonego, a jego przeznaczenie do chwały wypływało z wywyższenia Jezusa Chrystusa. Konsekwentnie Bóg Ojciec, stwarzając człowieka widział w Synu jego naturę. Osoba ludzka stała się niezbędna do chwały Bożej, do wyrażania na zewnątrz miłości „wrzającej” w łonie Trójcy Świętej. Człowiek, jak mówił o. Honorat, stał się, przez ten fakt wybrania przez Boga, „dopełnieniem Trójcy” lub „zewnętrznym Jego wyrazem”⁸³. W tej perspektywie staje się bardziej zrozumiałe twierdzenie, że w człowieku odbija się obraz Trójcy Świętej⁸⁴, która zostawiła w człowieku swoje „wyobrażenie”⁸⁵ oraz że „w duszach ludzkich wryty jest obraz Trójcy Świętej”⁸⁶. Jak tłumaczył Błogosławiony, ta rzeczywistość uwidacznia się w cesze troistej struktury natury ludzkiej: zmysły, rozum i wola⁸⁷.

Człowiek dopiero wtedy osiągnie prawdziwe szczęście, radość wiecznie-trwałą, gdy zwróci się do swego początku i przeznaczenia – Boga w Trójcy Jedyne go przez poznanie i miłowanie Go oraz oddanie się Mu⁸⁸.

B. Maryja monstrancją Trójcy Świętej⁸⁹

Bł. Honorat Koźmiński rozwinął myśl o tym, że za pośrednictwem życia Maryi Bóg ukazał światu relacje panujące między Osobami Trójcy. *Logos*, przebywając na łonie Trójcy, zawsze był równy w godności Ojcu. Matka Boża, dzięki swojemu przyzwoleniu na dokonanie się w niej misterium Wcielenia, przyniosła Bogu Ojcu chwałę przez to, że uczyniła Syna Bożego w Jego człowieczeństwie poddanym Ojca. Dlatego „Maryja uzupełnia niejako Majestat Boski i wznosi go tak wysoko, jak wysoka jest różnica, czci, oddawanej Bogu przez stworzenia, od hołdu, składanego przez równą Mu Osobę Boską”⁹⁰.

Ponadto, Służebnica Pańska uwielbiła również Syna Bożego, ponieważ Jego kenoza w jej łonie i przyjęcie z niej życia ludzkiego oraz oddanie przez to chwały Ojcu doprowadziło do tego, że także Bóg Ojciec otoczył Syna Człowieczego chwałą Boską. Odtąd Zbawiciel cieszył się podwójną chwałą: jako Syn Boży i jako Syn Człowieczy. Co więcej, Ojciec Przedwieczny oddał swojemu Synowi władzę sądenia, tak, że na imię Jezusa zgina się każde kolano (por. Flp 2, 10). Wreszcie Maryja przyczyniła się także do uwielbienia Ducha Świętego przez fakt, że w jej łonie Ożywiciel dał życie Synowi Bożemu jako człowiekowi i w tym sensie posiadał moc nad Nim, chociaż nigdy w relacjach *ad intra* Trój-

⁸² Tamże, s. 29.

⁸³ Tamże, t. 1, s. 28.

⁸⁴ Por. tamże, t. 4, s. 405.

⁸⁵ Tamże, s. 471.

⁸⁶ Tamże, s. 469.

⁸⁷ Por. tamże, s. 406.

⁸⁸ Por. tamże, s. 468.

⁸⁹ Por. tamże, t. 4, s. 472-475.

⁹⁰ Tamże, s. 473.

cy Świętej nie daje pochodzenia żadnej z Osób Boskich i nie miał władzy nad Bóstwem Syna.

Tak oto sam Ojciec Honorat podsumowuje swoje refleksje nad rolą Maryi jako monstrancji Trójcy Świętej: „Tak więc przez Maryję nie tylko wykazały się jawnie trzy Osoby Trójcy Przenajświętszej, ale jeszcze przyniosła Ona zarówno Ojcu, jak Synowi i Duchowi Świętemu uwielbienie i chwałę, jakiej przedtem nie mieli. Ojcu panowanie nad Synem, Synowi człowieczeństwo, w którym odbiera chwałę Boską, a Duchowi Świętemu władzę nad Synem Boga i twórczą płodność, którą ożywia i odnawia postać ziemi, utrzymując Kościół po wszystkie czasy, aż do skończenia wieków”⁹¹.

4. Życie ukryte w Bogu Trójjedynym – podsumowanie

Wewnątrztrynitarne ukrycie Boga to sposób objawienia jednej Osoby w innej i przez inną, tak, że ta inna Osoba doznaje przez to chwałę. To ukryte życie Boga polega na wyrażaniu siebie w innej Osobie, na ukryciu swojej tożsamości w innej Osobie, która z kolei staje się Jej objawieniem. Ojciec jest znany jako Ojciec, bo wyraża się w Synu, a Syn istnieje wyłącznie w relacji do Ojca. Swoją tożsamość Duch Święty odnajduje w Ojcu i Synu jako ich wzajemny Dar. Widać tu pełne miłości odniesienia do innych Osób.

Obserwując działanie poszczególnych Osób Boskich w historii zbawienia, można także dostrzec tę samą zasadę ukrycia Boga, który ukrywa swoją tożsamość w innym po to, aby móc się w nim wypowiedzieć. Bóg Ojciec pragnie wyrazić siebie (oddać siebie) w dziele stworzenia, szczególnie zaś w dziele stworzenia człowieka oraz w udzieleniu szczególnej łaski Matce Bożej. Ponieważ Ojciec widzi siebie w Synu, to stwarza również w Synu i na Jego obraz. Syn Boży, odnajdując siebie w Ojcu, również na zewnątrz objawia miłość Ojca w tajemnicy Wcielenia. Miłość Ojca i Syna zostaje objawiona w działaniu Ducha Świętego. Duch Święty, z kolei, odczytując siebie w Ojcu i Synu, wyraża tę miłość w uświęcającym działaniu na rzecz Kościoła, kontynuując ich misję.

Można skonkludować, że termin „życie ukryte” posiada dwa podstawowe sensory. Pierwszy jest pozytywny i oznacza ukrycie swojego „ja”, aby wyakcentować drugie „ty”, aby móc wyrazić siebie, ale nie przez siebie (które ukrywamy), lecz przez drugą osobę (którą objawiamy). Główną przyczyną takiego ukrycia jest dar miłości – dobro innego. W takim sensie jest ukryty Bóg w Trójcy Świętej w swoim łonie, a życie ukryte czerpie stamtąd swoje źródło. W takim sensie Bóg w Trójcy Osób działa w tajemnicy stworzenia, Wcielenia i uświęcenia. Z tego powodu ojciec Honorat twierdził, że Bogu podoba się życie ukryte i to, co spełnia się w ukryciu dla Niego samego⁹², gdyż jest to zwyczajny sposób egzystowania Boga. W tym sensie ukrycie Boga nie jest uzależnione od grzechu, lecz od miłości. Jest to życie ukryte, na które patrzy się z perspektywy Boga.

⁹¹ Tamże, s. 475.

⁹² Por. tamże, s. 334.

Drugi sens „ukrycia” Boga jest negatywny i jest to ukrycie postrzegane od strony stworzenia. Oznacza brak zdolności poznania Boga. Oczywiście, poznanie to, a co za tym idzie, ukrycie Boga, może być mniejsze lub większe i jest uzależnione od różnych czynników. Bł. Honorat stwierdził, że nawet aniołowie zaraz po swoim stworzeniu „widzieli Boga i tajemnice im przedstawione pod pewną zasłoną, ale nierównie jaśniej, niż ludzie obłożeni ciałem”⁹³. Z tego fragmentu można odczytać, że Bóg był w jakimś stopniu ukryty dla tych istot duchowych w czasie wyznaczonej dla nich próby. Dalej, można z tego zdania wywnioskować, że Bóg był, tym bardziej, ukryty wobec człowieka, pomimo tego, że żył on w raju, blisko swojego Stworzyciela, w stanie nadprzyrodzonym niewinności i łaski⁹⁴. Chociaż była to tylko dosyć cienka „zasłona”.

Ukrycie się Boga wobec aniołów przed buntem niektórych oraz wobec człowieka przed grzechem pierworodnym wynikało z szacunku Stworzyciela do wolnej woli stworzenia, a co za tym idzie danie szansy wolnego opowiedzenia się „za” lub „przeciw” Niemu. Można stwierdzić, że przyczyną ukrycia Boga przed upadkiem (aniołów, człowieka) była Jego wola stworzenia warunków wzrostu w synowskiej miłości, a nie w niewolniczej bojaźni. Idąc dalej, widać, że ostateczną przyczyną ukrycia Boga jest Jego wyjątkowa miłość do stworzenia.

Po upadku człowieka ta „cienka zasłona” ukrycia przeradza się w „grubą kotarę”, bo dochodzą przeszkody ze strony zranionej natury ludzkiej (m. in. zaciemnienie poznania). Dlatego trzeba również zaznaczyć, że gdyby nie było upadku ludzi, Bóg, prawdopodobnie, po czasie wyznaczonej próby⁹⁵, objawiłby się człowiekowi w pełni („zrywając nawet tę cienką zasłonę”), przenosząc go do stanu natury uwielbionej⁹⁶.

Po grzechu zmienia się jednak patrzenie człowieka na Boga. Przed grzechem człowiek był zdolny rozpoznawać Boga ukrytego i oddawać Mu chwałę. Po grzechu zaś człowiek nie potrafi rozpoznać Boga ukrytego. Dlatego Pan staje się dla niego nie tylko ukryty w sensie pozytywnym – jako sposób działania, wyrażania się Boga, lecz również ukryty w sensie negatywnym – jako nierozpoznany (nieznany) przez człowieka. Bóg zatem, po grzechu człowieka, ukrył przed nim również zewnętrzne wyrazy swojego Majestatu, chwały i potęgi Bóstwa. Był to sposób poszukiwania i objawienia się człowiekowi, szanujący słabą kondycję jego natury⁹⁷. Bóg ukryty to Bóg bliski, przychodzący do swojego stworzenia.

Ten sposób działania Boga Trójjedynego nie jest jednak wyabstrahowany od Jego życia w sobie, od życia ukrytego na Jego łonie, lecz nadal objawia to

⁹³ Tamże, t. 1, s. 160.

⁹⁴ Por. tamże, s. 49-50.

⁹⁵ Por. tamże, s. 153.

⁹⁶ Por. tamże, s. 51.

⁹⁷ Por. tamże, s. 316, 319.

życie, które zawsze jest Darem dla innego. Działanie Boga w Jego tajemnicach, szczególnie Wcielenia i Odkupienia, nie jest zatem uzależnione od grzechu człowieka. Jezus Chrystus prowadzi styl życia ukrytego, cichego, prostego, objawiając w ten sposób prawdziwe życie Trójcy Świętej. Wcielony Syn Boży nie dlatego na ziemi ukazywał swoim przykładem życie pokory i ukrycia, że był do tego zdeterminowany przez grzech, ale właśnie dlatego, że taki styl życia objawiał wewnątrztrynitarne relacje Jedyne Boga.

Zakończenie

Ukrycie swojego „ja” oraz życie „w”, „przez” i „dla” innego, to nic innego jak egzystowanie na sposób daru z siebie, to znaczy Miłości. Z tego powodu można powiedzieć, że działanie Boga jest ukryte, ponieważ „Bóg jest Bogiem ukrytym” (por. Iz 45, 15) w sobie, to znaczy taka jest Jego natura – natura życia na sposób miłości i daru. Życie duchowością ukrycia wprowadza do życia na łonie Trójcy Świętej.

Zrozumienie, że życie ukryte jest ukrywaniem swojego „ja” na rzecz przede wszystkim Bożego „TY”, istniejącego także w drugim człowieku, doprowadza do życia, jakie prowadząc, objawiał Jezus Chrystus – cichego, prostego i pokornego. Życie ukryte, zatem, jest sumą cnót chrześcijańskich, na czele z miłością, które można nazwać, po franciszkańsku, mniejszym. Być może, z tego właśnie względu, teologiczne podstawy duchowości ukrycia wyłożył Bł. Honorat Koźmiński – Brat Mniejszy Kapucyn, a cały „ruch” życia ukrytego rozwinął się na łonie życia franciszkańskiego.

Każdy jednak chrześcijanin jest powołany do prowadzenia życia ukrytego, o czym mówił również Błogosławiony Kapucyn, bo jest ono ukryte w Bogu Jedynym w Trójcy i z Niego czerpie swoją żywotność. Zadanie ukrywania siebie (swojego powołania, wybrania, łaski), a objawiania Boga (Słowa Bożego, wiary, przynależności do Kościoła) osiąga pełnię właśnie w powołaniu „honorackim”, ponieważ wewnętrzne cnoty życia ukrytego mogą całkowicie się wyrazić na zewnątrz w prostocie życia zakonnego bez habitu.



125 LAT W SŁUŻBIE KOŚCIOŁOWI CIERPIĄCEMU

Każdy jubileusz charakteryzuje się między innymi tym, że w jego obchodach uwzględnia się aspekt retrospektywny, a więc spojrzenie w przeszłość. Wydobywa się z niej to, co najważniejsze, co bez względu na upływ czasu ma swoją nieocenioną wartość i znaczenie. Podobnie jest i z jubileuszem zgromadzenia. Wracamy do początków, by na nowo odbyć „pielgrzymkę przez historię”, by wielbić Boga i dziękować Mu. Najpierw za Założycieli. To przez nich powołał do istnienia w Kościele nową zakonną rodzinę i obdarzył ją specjalnym charyzmatem, wyróżniającym ją z pośród innych. Dla naszego Zgromadzenia jest nim, jak wskazuje nazwa, niesienie pomocy душom czyśćcowym.

Punktem wyjścia jubileuszowej refleksji będzie krótkie omówienie różnych inicjatyw, mających za cel wspomaganie zmarłych, jakie miały miejsce w XIX wieku w Kościele katolickim w Europie. Następnie zostaną przedstawione zagadnienia bezpośrednio dotyczące Zgromadzenia: okoliczności jego powstania i początki działalności, jego charyzmat i misja oraz otwarcie się na nowe znaki czasu.

1. Wiek XIX wiekiem czyśćca

Pamięć o zmarłych i przekonanie o możliwości okazywania im pomocy była obecna w Kościele od początku, a swoimi korzeniami sięga Starego Testamentu – 2 Księgi Machabejskiej. Wyprzedziły one doktrynalne orzeczenia na temat istnienia czyśćca, jakie wydały średniowieczne sobory: Lyonński (1274) i Florencki (1439-1445). Znalazły one następnie potwierdzenie na Soborze Trydenckim, który był odpowiedzią na Reformację i błędy odnoszące się do niektórych zagadnień eschatologicznych. Streszczenie prawdy wiary, odnoszącej się do czyśćca, znalazło się w „Trydenckim wyznaniu wiary katolickiej” opublikowanym przez papieża Piusa IV w 1564 i brzmiało: „Wierzę niezachwianie, że istnieje czyściec i że душom tam zatrzymanym pomagać może wstawienictwo wiernych”. To wstawienictwo, żywe nieustannie w Kościele, rozwinęło się w okresie potrydenckim w formie różnych bractw, które rozkwitły na nowo w wieku XIX. Znany historyk francuski Michel Vovelle nazwał go nawet „wielkim wiekiem czyśćca”. Uzasadnienie takiej nazwy wiązało się z faktem, że wiek XIX, a zwłaszcza jego drugą połowę, cechowało w Kościele katolickim w Europie, zwłaszcza zachodniej – mimo procesu sekularyzacji chrześcijańskiej myśli eschatologicznej – duże zainteresowanie rzeczami ostatecznymi, a zwłaszcza czyśćcem. W praktyce wyrażało się to zarówno w różnych indywidualnych praktykach pobożnościowych, podejmowanych w intencji душ czyśćcowych, jak i w inicjatywach, mających na celu bardziej zorganizowaną

dla nich pomoc. Św. Jan Vianney (1786-1859), proboszcz z Ars i „przyjaciół dusz czyścówych”, upowszechniał naukę Kościoła na temat czyśćca i zachęcał wiernych do wspomagania zmarłych. Troska o Kościół cierpiący znalazła odzwierciedlenie w powstawaniu różnych bractw i stowarzyszeń, spośród których na pierwszym miejscu należy wyliczyć „Dzieło Matki Bożej z Montligeon dla wybawiania dusz czyścówych najbardziej opuszczonych”, powstałe w 1884 r. Jego fundatorem był miejscowy proboszcz ks. Paul-Joseph Bugeut, który doświadczył śmierci brata i jego dwóch córek. Obserwował również, że rodziny szybko zapominają o modlitwach za swoich zmarłych członków. Założone przez niego bractwo wkrótce ogarnęło wiele krajów w Europie i poza nią. Znało się także w Polsce. Około 1893 roku Victor Jouët, francuski kapłan i zakonnik ze zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego zainicjował w Rzymie Stowarzyszenie Serca Jezusowego dla niesienia pomocy duszom czyścówym, a później utworzył słynne do dzisiaj, unikatowe muzeum dusz czyścówych. Jedno ze stowarzyszeń niesienia pomocy duszom czyścówym, przeszczepione z Francji, od 1896 r. miało swoje centrum w Jerozolimie w kościele przy Notre-Dame de France. Dużo wcześniej, bo w 1862 r., w benedyktyńskim opactwie w Lambach w Austrii powstało z kolei stowarzyszenie wieczystej adoracji za dusze czyścowe. Również z w połowie XIX wieku w Paryżu powstało, prowadzone przez misjonarzy św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszenie na cześć Trójcy Przenajświętszej dla Wybawiania dusz z Czyśćca.

Wymienione przykłady to tylko ważniejsze z licznych inicjatyw podejmowanych z myślą o czyśccu. Ożywieniu zainteresowań czyścem, zachęcaniu do praktykowania nabożeństwa za dusze czyścowe służyły też odpowiednie publikacje, jak chociażby *Mois consacré aux âmes du purgatoire*, pozycja wydana w 1864 roku w Paryżu, zawierająca liczne przykłady i modlitwy, poczytna do dzisiaj książka o czyśccu François-Xavier Schouppe’go SJ *Le Dogme du Purgatoire illustré par des Faits et des Révélations Particulières*, pierwsze wydanie w 1888 r, czy wznawiany wiele razy *Traktat o czyśccu* św. Katarzyny z Genui, zwanej teologiem czyśćca, który i obecnie jest cytowany przez wielu teologów. Popularyzowany był także Akt heroicznej miłości za dusze czyścowe, obdarzony na nowo odpustami przez Papieża Piusa IX (1852 r.) oraz różne modlitwy za dusze czyścowe, często dołączane do publikacji na temat czyśćca.

Niektóre z tych bractw i stowarzyszeń zorientowanych na czyściec, działających na zachodzie Europy, zwłaszcza we Francji, mimo utrudnień związanych z sytuacją polityczną przeszczepione zostały także na ziemię polskie. Krakowscy misjonarze św. Wincentego a Paulo w 1896 roku zaprowadzili przy swoim kościele paryskie Bractwo Trójcy Przenajświętszej dla wybawienia Duszy z Czyśćca, propagowane było także rzymskie bractwo redemptorystów. Do Polaków docierał także biuletyn z Montligeon w wersji polskiej, który można spotkać w niektórych bibliotekach. Również powstanie Zgromadzenia Wspomożycielek Duszy Czyścówych związane jest z istnieniem francuskich wspo-

możycielek czyśćca, zgromadzenia założonego w Paryżu w 1856 roku przez Eugenię Smet (późniejszą bł. Marię od Opatrzności). W ten sposób wpisuje się ono w ten ożywiony dziewiętnastowieczny ruch na rzecz dusz czyśćcowych.

2. Wanda Olędzka i narodziny Zgromadzenia

Wanda Olędzka¹ była córką Amelii Koźmian (1827-1863) z domu Bęc-wicz oraz Władysława Olędzkiego (1830-1878). Urodziła się ok. 1861 roku w Meran (włoskie: Merano) w Tyrolu należącym wówczas do Cesarstwa Austrii i będącym jednym z najsłynniejszych uzdrowisk w Alpach. Niestety, prawie od początku była pozbawiona kontaktu z matką, doświadczania jej macierzyńskich uczuć i opieki. Prawdopodobnie to postępująca gruźlica uniemożliwiła matce opiekę nad dzieckiem, w wyniku czego wkrótce po urodzeniu Wanda została oddana do pensjonatu we Wrocławiu, gdzie przebywała do roku 1867. W wieku dwóch lat została osierocona przez matkę. W sierpniu wspomnianego roku, w wieku sześciu lat, Wanda została umieszczona w Krakowie, w pensjonacie sióstr wizytek przy ul. Krowoderskiej, gdzie przebywała około 13 lat, czyli do 19 roku życia.

Na pewno ta nagła zmiana środowiska nie była łatwą dla sześciolatki. Wszystko dla niej było nowe i w dalszym ciągu pozbawiało ją przede wszystkim radosnego przeżywania dzieciństwa na łonie rodziny. Był to bardzo ważny okres w jej życiu. Siostry wizytki nie tylko troszczyły się o wysoki poziom nauczania, ale również realizowały własny program wychowania zakorzeniony w duchowości i tradycji zakonu. Dzięki tym staraniom pedagogiczno-dydaktycznym pensjonat krakowskich wizytek cieszył się dużą popularnością i należał do szkół elitarnych. Zdobywały w nim odpowiednie wychowanie i wykształcenie córki obywateli ziemskich i polskiej inteligencji. Opuszczając pensjonat, były bardzo dobrze przygotowane do roli przyszłych żon i matek i właściwego funkcjonowania w społeczeństwie. Pensjonat posiadał pięcioletni program nauczania. Uczennice zobowiązane były przestrzegać regulaminu, który uwzględniał szczegółowy podział czasu obejmujący różne czynności dnia poczynawszy od wstania do nocnego spoczynku. Przewidywał odpowiednią porę na modlitwę, naukę, rekreację, odpoczynek. Jeżeli chodzi o program wychowawczy, obejmował on formację intelektualną, religijną i duchową. Uczennice przystępowały co dwa tygodnie do sakramentu pokuty, w miarę często do Komunii św., wdrażane były do odprawiania medytacji, czytania duchowego. W pensjonacie szerzony był kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, właściwy zakonowi sióstr wizytek. Siostry dwa razy w roku, na początku i pod koniec roku kalendarzowego oddawały cały pensjonat Sercu Pana Jezusa. W 1869 roku przy kościele sióstr wizytek w Krakowie zostało kanonicznie założone Bractwo Straży Honorowej

¹ Por. I. Złotkowska, *Matka Wanda Maria Olędzka. Współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Duszy Czyśćcowych*, WH IX(2008) nr 2, s. 52-56.

Najświętszego Serca Pana Jezusa. Mogły się włączać do niego także uczennice. Wanda Olędzka uczyniła to wkrótce po jego powstaniu.

Klasztor sióstr wizytek krakowskich łączył z kultem Najświętszego Serca Pana Jezusa nabożeństwo za dusze czyśćcowe. Przejął je od zaprzyjaźnionego klasztoru w Paray le Monial we Francji, w którym było ono bardzo żywe od czasu św. Marii Małgorzaty Alacoque, która pozostawała w kontakcie z duszami czyśćcowymi. Siostry nie tylko same się modliły za zmarłych, ale zachęcały do tego także uczennice. Wspólnie modlono się za dusze czyśćcowe kilka razy dziennie. Wśród lektur przeznaczonych dla uczennic była także francuska pozycja autorstwa Blot'a SJ zatytułowana: *Les auxiliatrices du purgatoire* (wspomożycielki czyśćca) która w niedługiej przyszłości, jak to zobaczymy, okazała się dla Wandy wielką pomocą w poszukiwaniu drogi życiowej.

Obok nabożeństwa do Serca Pana Jezusa siostry zaszczeptały w uczennicach także pobożność maryjną. Starsze uczennice miały możliwość włączenia się do stowarzyszenia Dzieci Maryi. Przyjęcie do niego było połączone z Aktem oddania się Maryi Niepokalanej. Należała do niego również Wanda, a w 1877 roku została wybrana na jego prezydentkę.

Należy również podkreślić, że wielką rolę w rozwoju życia duchowego uczennic odegrał ks. Albin Dunajewski, późniejszy biskup krakowski, który w okresie pobytu Wandy na pensji pełnił funkcję katechety i spowiednika. Cieszył się wielkim zaufaniem zarówno sióstr, jak i uczennic. Był dla nich prawdziwym ojcem i doradcą. To on zapewne przygotował Wandę do Pierwszej Komunii św., a potem do sakramentu bierzmowania.

Podczas pobytu u sióstr wizytek, Wanda otrzymała bardzo dobrą formację ludzką i religijną, została odpowiednio przygotowana do życia. Życzliwość i dobroć sióstr wychowawczyń zapewne łagodziła w dużym stopniu doświadczenia sieroctwa, które jednak niewątpliwie bardzo odczuwała. Koleżanki z pensji powracały na wakacje do rodziny. Ona nie zawsze miała gdzie się udać. Z rodziny matki nie знаła nikogo i nikt z tego grona nie nawiązał z nią kontaktu. Można przyjąć z wielkim prawdopodobieństwem, że to właśnie w okresie krakowskim dowiedziała się o swojej sytuacji życiowej i być może spotkała się z przyrodnim bratem, synem matki z pierwszego małżeństwa, Janem Koźmianem, który po osiągnięciu pełnoletniości przejął wobec swojej siostry przyrodniej zobowiązania materialne, wypełniane dotąd przez jego prawnych opiekunów. Mieszkał na stałe w odziedziczonym majątku w Wierchowiskach na Lubelszczyźnie, ale przebywał często poza granicą. Nie wiadomo, na ile interesował się jej życiem ojciec, który również zmarł podczas jej pobytu na pensji w 1878 r. Wprowadził ją jednak do rodziny, z którą miała dobre i przyjazne relacje, zwłaszcza ze stryjem Julianem Olędzkim, który był księdzem i proboszczem najpierw w Zakroczymiu (do 1881 r), a następnie w Krzynowłodze (1881-1888), gdzie zmarł. Była także zaprzyjaźniona z Marią Klarą Olędzką, przyrodnią siostrą ojca i Juliana.

Najprawdopodobniej, będąc w Krakowie, odwiedzała swojego stryja w Zakroczymiu, a po opuszczeniu pensji, co nastąpiło około 1880 roku, zamieszkała u niego. Dzięki temu miała okazję nie tylko usłyszeć o o. Honoracie Koźmińskim, ale może nawet korzystała z jego sakramentalnej posługi. Zaprzyjaźniła się także ze starszą od siebie Rozalią Mieszkowską, gospodynią stryja. Po zmianie parafii przez księdza Juliana, przeniosła się razem z nim do Krzynowłogi. Nie wiadomo jednak, czym się tam zajmowała. Jej obecność okazała się wręcz pożądana zwłaszcza wtedy, kiedy w 1887 roku stryj poważnie zachorował. To ona pielęgnowała go w chorobie do końca. Zmarł w 1888 r. W kilka miesięcy później zmarła również jego siostra przyrodnia Maria Klara. Wtedy 27-letniej Wandzie pozostał z osób bliskich jedynie przyrodni brat, którego styl życia na pewno jej nie odpowiadał i zapewne nie zamierzała udać się do niego na Lubelszczyznę. Przyszedł więc czas na dokonanie konkretnego wyboru dalszej drogi życia.

Wszyscy jej bliscy byli już po drugiej stronie. Wyniesione z pensji nabożeństwo za dusze czyśćcowe pomagało jej zapewne w trwaniu za nich w modlitwie. Nic nie wskazuje na to, że była zainteresowana zamążpójściem, ale też, choć wiedziała o zgromadzeniach ukrytych i знаła je, nie przejawiała chęci wstąpienia do żadnego z nich. J. Jabłonowska (pierwsza kronikarka Zgromadzenia) zanotowała, że: „Przykład gorliwości tych służebnic Bożych tym bardziej potęgował w niej chęć służenia Bogu, [jednak] według specjalnie odczuwanego przez nią pociągu do wspomagania dusz czyśćcowych”. W podjęciu konkretnej decyzji najprawdopodobniej pomogła jej znana już z Krakowa wspomniana pozycja o. Blot’a o zgromadzeniu wspomóżycielek czyśćca, istniejącym we Francji. Autor na prawie 400 stronach dosyć szczegółowo opisywał ich powstanie, działalność, charyzmat, misję, znaczenie dla Kościoła pielgrzymującego i cierpiącego (czyśćca). Autor ukazywał powołanie wspomóżycielki w sposób bardzo pociągający i przekonywał o jego znaczeniu dla ówczesnego społeczeństwa, które zapominało o zmarłych. Część publikacji poświęcona była samej fundatorce Eugenii Smet, w zakonie Marii od Opatrzności, która niemal od dzieciństwa zaangażowała się w niesienie pomocy zmarłym i okazywała im na różne sposoby swoją heroiczną miłość, służąc równocześnie najbardziej potrzebującym na ziemi. Razem z siostrami zstępowała „w głębokości czyśćca” także tego ziemskiego, by nieść pozostającym w nim pomoc i nadzieję. Dewiza, jaką przyjęła założycielka: „modlić się, cierpieć i pracować dla czyśćca”, stała się bliska także Wandzie. Pociągało ją to zgromadzenie i zobaczyła w nim miejsce także dla siebie. Pozostało więc nawiązać z nim kontakt i wyjechać. Stało się jednak inaczej.

Idąc zapewne za natchnieniem otrzymanym od Boga, udała się do o. Honorata, by mu przedstawić swój zamysł i uzyskać potwierdzenie woli Bożej odnośnie do swojego zamierzenia. O. Honorat stanął przed trudnym zadaniem. Idea niesienia pomocy duszom czyśćcowym była i jemu bliska, wszak sam już

wcześniej, bo jeszcze w Warszawie, złożył Akt heroicznej miłości ku duszom czyśćcowym, a następnie powtórzył go w Zakroczymiu oraz w Nowym Mieście w 1901 r., o czym wyraźnie pisze w *Notatniku*. Wrażliwy na działanie łaski Bożej w sobie i w innych, chciał rozeznąć Boże zamiary względem Wandy. Z uwagi na jej jasno określone pragnienie i zamiar nie mógł jej zaproponować żadnego z istniejących już zgromadzeń. Postanowił zatem szukać światła w modlitwie i w tej intencji odprawił nowennę Mszy św. wotywnych o Duchu Świętym, dołączając do niej post. Z pewnością był to czas szczególnej modlitwy również dla Wandy. Można przypuszczać, że w rozeznawaniu woli Bożej zapewne o. Honoratowi była pomocna także wspomniana książka P. Blot'a na temat francuskiego zgromadzenia. w kolejnym spotkaniu z Wandą, Ojciec zaproponował jej, aby nie wyjeżdżała do Francji, ale na miejscu przystąpiła do tworzenia zgromadzenia dla niesienia pomocy duszom czyśćcowym. Chociaż nie jest znana jej reakcja, to ta propozycja musiała być dla niej zaskoczeniem. Jak dotąd, nie prowadziła żadnego dzieła, ale spokojny tryb życia. Znała jednak wartość posłuszeństwa woli Bożej, więc tę radę przyjęła w duchu zawierzenia Panu Bogu. Świadczy to o jej wielkiej dyspozycyjności i gotowości w realizowaniu Bożego planu. Zapewne czymś łatwiejszym był dla niej wyjazd do Francji, niż pozostanie na miejscu i realizowanie wskazanego zadania. Można jednak powiedzieć, że do prowadzenia życia zakonnego była bardzo dobrze przygotowana przez pobyt na pensji. Nauczyła się tam różnych form modlitwy, medytacji, właściwego korzystania z kierownictwa duchowego; żyjąc ponad 10 lat u sióstr wizytek, poznała także przynajmniej ogólnie zasady życia zakonnego i była odpowiednio ukształtowana duchowo. Pierwszą jej towarzyszką była wspomniana Rozalia Mieszkowska, która również przynajmniej krótki czas była u sióstr kapucynek w Przasnyszu, więc nieobce jej były praktyki zakonne. Dniem inicjacji nowego zgromadzenia, które przyjęło nazwę Wspomożycielki Zmarłych, było święto Opieki Matki Bożej w 1889 roku. Przypadło ono 10 listopada. Najprawdopodobniej wtedy Wanda Olędzka złożyła również, zgodnie ze zwyczajem przyjętym w zgromadzeniach o. Honorata, obietnicę wierności.

3. Trudne początki. Choroba Wandy

W odróżnieniu od pozostałych zgromadzeń założonych przez o. Honorata, siostry wspomożycielki czyśćca, jak to zauważa Maria Werner, były obok sióstr wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza, zgromadzeniem bardziej kontemplacyjnym. W ich codziennych praktykach, o czym będzie jeszcze mowa, akcentowany był duch pokuty i ekspiacji.

Wydaje się, że Wanda nie należała do osób zbyt aktywnych czy przedsiębiorczych, ale udało się jej zaprosić do pierwszego grona sióstr dwie dawne koleżanki z pensji: Ludwikę Kolasińską i owdowiałą już Zofię Lipską (z męża Krzymowską), do których dołączyła jeszcze Zofia Szczepkowska. Jednak żadna z nich nie została wspomożycielką. Darem Bożej Opatrzności dla zgromadze-

nia okazała się Natalia Nitosławska. Przybyła ona do Zakroczymia z kresów, z guberni mohylewskiej, by szukać u o. Honorata rady w realizowaniu łaski powołania zakonnego. Już od dawna tę łaskę odczuwała, ale z uwagi na warunki rodzinne nie mogła jej podjąć. Ona również odznaczała się nabożeństwem za dusze czyśćcowe, które wyniosła z rodzinnego domu. Zajmowała się także opieką nad chorymi i leczeniem ich dostępnymi dla siebie środkami. Być może ten czynnik zadecydował, że o. Honorat skierował ją do wspomóżycielek. Była osobą już dojrzałą, doświadczoną, w wieku około 45 lat. Od początku stanowiła wielką pomoc dla Wandy. Można więc było spodziewać się ich owocnej współpracy. Pierwsze wspomóżycielki, idąc za przykładem sióstr francuskich, oddały się służbie najbardziej potrzebującym, osobom samotnym, cierpiącym, chorym. „Czuwały przy nich nie tylko we dnie, ale i w nocy, nie cofając się przed żadną chorobą, choćby najzaraźliwszą. Przygotowywały umierających do ostatnich sakramentów św., mając zawsze na celu w swych posługach przede wszystkim dobro duchowe jednostek i niesienie ulgi ukochanym duszom czyśćcowym”. Wanda, pielęgnując osoby chore na tyfus, zaraziła się od nich tą chorobą. Choć ją przeżyła, to następstwa w postaci poważnych powikłań neurologicznych z nieodwracalnymi skutkami uniemożliwiły jej kontynuację życia zakonnego. Musiała opuścić założoną przez siebie wspólnotę, co nastąpiło przed 1892 rokiem, czyli przed przejściem sióstr do Nowego Miasta. Zaopiekował się nią przyrodni brat Jan Koźmian z Wierchowisk i prawdopodobnie wynajął jej mieszkanie w Lublinie, gdzie przebywała do śmierci, która nastąpiła 23 stycznia 1915 roku. Została pochowana na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Wanda Olędzka, której droga od początku naznaczona była krzyżem, swoją miłość do Boga i dusz czyśćcowych przypieczętowała ofiarą, którą składała już do końca życia. Pozostała w cieniu, żyła w zapomnieniu i samotności. Jezus upodobił ją do siebie w оголоczeniu i zapewne zjednoczył ze sobą. Była jak ziarno rzucone w glebę, które powoli obumierało, by wzrosnąć kłosem w nowych powołaniach. W późniejszych latach nawet o. Honorat za współzałożycielkę podawał Natalię Nitosłowską. W świadomości sióstr do lat siedemdziesiątych Wanda Olędzka pozostawała jedynie inicjatorką zgromadzenia, dopiero w świetle znalezionych odpowiednich źródeł przywrócono jej tytuł matki współzałożycielki.

4. Natalia Nitosławska, pierwsza przełożona generalna

Miejsce Wandy, o czym zadecydował sam o. Honorat, zajęła Natalia Nitosławska². Po przeprowadzeniu się o. Honorata, na skutek nowego rozporządzenia władz carskich, do klasztoru w Nowym Mieście nad Pilicą, udała się tam również, podobnie jak i kilka innych zgromadzeń, mała wspólnota wspomóżycielek. Tam 13 listopada 1892 r. w święto Opieki Matki Bożej, Natalia złożyła

² Por. I. Złotowska, *Matka Natalia Nitosławska*, WH VII(2006) nr 1, s.51-60.

pierwszą profesję i została mianowana przez o. Honorata pierwszą przełożoną generalną zgromadzenia. W nowym miejscu kontynuowała wraz z siostrami działalność rozpoczętą w Zakroczymiu z m. Wandą. Pozostała wierna pierwszej idei, jaka przyświecała Wandzie Olędzkiej – współczuciu i ratowaniu dusz czyśćcowych, a na zewnątrz oddawaniu się posługiwaniu ubogim i chorym. S. Janina Jabłonowska wyraźnie zaznacza, że ten sposób życia ukształtował się w pełni dopiero za Matki Natalii. Można powiedzieć o niej bez żadnej przesady, że żyła dla czyśćca. W jednej z Mów pogrzebowych czytamy: „Żywą wiarą, rozważając boleść dusz czyśćcowych, pragnęła gorąco przynieść im wszelką ulgę możliwą”. Za przykładem św. Gertrudy złożyła akt heroicznej miłości ku duszom czyśćcowym, przez który zrzekła się na ich korzyść wszelkich swoich zasług, prosząc Boże miłosierdzie o skrócenie im cierpienia. Ofiarowała za nie wszystkie swoje modlitwy, dobre uczynki, umartwienia, ofiary; co więcej, wyraziła nawet gotowość pozostania do końca świata w czyśćcu, aby tylko w ten sposób im pomóc. Kierując się tą intencją, podejmowała konkretne uczynki miłości bliźniego. W mieście i okolicy wyszukiwała chorych, by razem z siostrami służyć im. Leczyła ich, posługując się częściowo znaną wówczas metodą ks. Kneipa. Opiekowała się biednymi i potrzebującymi. Ojciec Benwenuty podczas jej pogrzebu powiedział, że bardziej kochała swych biednych i więcej o nich myślała, niż matka o swoich dzieciach. Szerokim sercem obejmowała wszelką ludzką nędzę, przygarniała sieroty, kaleki, cierpiących. Odejmuwała sobie od ust pokarm, byleby nakarmić głodnych. Nawet, będąc na łożu śmierci, kiedy już nie mogła swobodnie się poruszać, poleciła zatroszczyć się o pewną rodzinę, której bardzo dokuczało zimno. Oddała się na usługi największej nędzy i ubóstwa. Nawiązała kontakty z okolicznymi dworami, skąd otrzymywała dla potrzebujących płody ziemi. Przekazywała biednym także paczki żywnościowe, jakie przysyłała jej rodzina. Natalia troszczyła się o materialne potrzeby swoich podopiecznych, ale na względzie miała przede wszystkim ich dobro duchowe. Razem z siostrami zabiegała zawsze o to, aby ich przygotować do przyjęcia sakramentów świętych i dobrej śmierci. Wreszcie z błogosławieństwem o. Honorata przyjęła pod dach pierwszych bezdomnych, zapewniając im opiekę nie tylko materialną, ale i duchową. Jedną z nich, alkoholiczkę, zabrała z kościelnej dzwonnicy, gdzie się chroniła, starszego mężczyznę zaś z szałasów pod lasu. W ten sposób zapoczątkowała tzw. szpitalik, w którym znajdowali miejsce najbiedniejsi, a siostry utrzymywały ich, dzieląc się z nimi tym, co miały. Natychmiastem do świadczenia miłosierdzia wobec najbardziej potrzebujących była miłość Boga i pragnienie ratowania dusz w czyśćcu cierpiących. To „miłość Boża była tym słońcem, co życie jej całe opromieniało, co świętym czyniło wszystkie jej sprawy, co nieskończoną wartość wszystkim jej nadawało uczynkom” – napisał O. Honorat w Mowie przewidzianej na eksportację jej ciała. W jakiś czas po jej śmierci jedna z naszych sióstr spotkała staruszkę przy grobie Matki Natalii, która powiedziała: „Ta Pani, która tu leży, często przychodziła do

mnie i choć u mnie było bardzo ubogo i niezbyt czysto, to jednak, gdy weszła, najpierw uklękła przy moim ołtarzyku i pomodliła się”.

Niespełna ośmioletni okres kierowania zgromadzeniem przez Natalię był bardzo owocny. Starła się o jego rozwój i o pozyskiwanie nowych członkiń. Założyła kilka domów – w Czerei, swojej rodzinnej parafii, Kaliszu i Wilnie. W Czerei siostry opiekowały się chorymi i prowadziły ochronkę dla dzieci. W Kaliszu pracowały w Miejskim Zakładzie Dobroczynności wśród dzieci, w Wilnie prowadziły sklep, zajmowały się chorymi w mieście i okolicznych majątkach. Natalia ciągle pamiętała o głównej racji zaistnienia zgromadzenia – pomocy душom czyśćcowym. W tym celu rozpoczęła u biskupa włocławskiego starania o kaplicę, gdzie mogłaby być codziennie odprawiana Msza św. za dusze zmarłych. Przeszkodziła jej jednak w tym choroba. W Wilnie siostry ożywione duchem ratowania dusz czyśćcowych pozyskały kilkanaście sióstr zjednoczonych i przez nie szerzyły nabożeństwo za dusze w czyśćcu cierpiące wśród świeckich.

Niestety, tak pięknie zapowiadającą się aktywność apostolską Natalii przerwała choroba, na pozór niegroźna (róża), która jednak w wyniku nieodpowiedniego sposobu leczenia okazała się dla niej śmiertelna. Zabieg chirurgiczny przeprowadzony bez znieczulenia, a potem bolesne opatrunki, przy których stosowano sól, znosiła z wielką cierpliwością, bez słowa narzekania czy skargi. Była do końca cicha i łagodna. Być może, cierpienie to było odpowiedzią Pana Boga na jej gorącą prośbę i pragnienie cierpienia dla Niego i dusz czyśćcowych. Do końca życia swoje wszystkie cierpienia ofiarowała w ich intencji. Ostatnie jej słowa: „umieram z posłuszeństwa” były świadectwem całkowitego poddania się woli Bożej. Zmarła w opinii świętości 22 stycznia 1900 roku.

Można powiedzieć, że działalność Natalii Nitosławskiej była w pełni kontynuacją tego, co rozpoczęła Wanda Olędzka. Zbieżne były także ich pragnienia, dążenia i wybory. Dzięki współpracy z łaską Bożą, a także naturalnym przymiotom, jakimi odznaczała się m. Natalia, jak chociażby dobrą organizacją, praktycznością, otwartością na innych potrafiła pozyskać do współpracy i realizacji swoich zamierzeń inne osoby, które ją wspierały w różnych przedsięwzięciach. Dzięki tym czynnikom skonsolidowała wspólnotę, której po odejściu Wandy groziło rozbitcie, i pozostawiła solidny fundament pod dalszy rozwój Zgromadzenia.

5. Charyzmat i misja Zgromadzenia wspomożycielek

Charyzmat, według nauczania Katechizmu, to dar Ducha Świętego, służący Kościołowi w celu jego budowania, dla dobra ludzi (por. KKK 2003). Termin ten używany w odniesieniu do życia zakonnego jest pewną nowością i na próżno by go było szukać w tekstach ustawodawczych jakiegokolwiek zgromadzenia czy zakonu przed Soborem Watykańskim II. Pojawił się dopiero kilka lat po jego zakończeniu, po raz pierwszy w 1971 r w adhortacji apostolskiej papieża Pawła VI *Evangelica testificatio*. Odtąd Kościół posoborowy wyraźnie naucza

o charyzmatycznym pochodzeniu życia zakonnego. Każde bowiem zgromadzenie, jak mówi jeden z jego dokumentów, zrodziło się „z twórczego impulsu Ducha Świętego, który prowadził założycieli i założycielki drogami Ewangelii, wzbudzając przedziwną różnorodność charyzmatów”. To sam Duch Święty udziela danej osobie daru, uzdalniającego ją do szczególnego rodzaju życia i służby Kościołowi przez zainicjowanie nowej wspólnoty w Kościele, obdarzając także takim samym darem te osoby, które do niej powołuje. W ten sposób nowo powstający instytut otrzymuje przez osobę założyciela i jego charyzmat swój własny charyzmat, który stanowi pewien rdzeń, niepowtarzalny kod, *proprium* właściwe tylko temu zgromadzeniu, które jest niezmiennie, niezależne od uwarunkowań i wyróżnia go od innych instytutów. Czasami wyraża się ono w specjalnej formule czy zawołaniu.

W przypadku zgromadzeń bezhabitowych, założonych przez bł. o. Honorata Koźmińskiego, należy uwzględnić pewną specyfikę dotyczącą ich charyzmatu. Składa się on z dwóch elementów. Pierwszy z nich jest wspólny wszystkim tym zgromadzeniom i wypływa z charyzmatu założycielskiego o. Honorata. Zafascynowany tajemnicą życia ukrytego Chrystusa, przedstawionego w Ewangelii, zaproponował je do naśladowania zakładanym przez siebie wspólnotom. Ten aspekt zostanie tutaj pominięty gdyż jest dostatecznie znany. Drugim elementem charyzmatu każdego z tych zgromadzeń jest właśnie ten charakterystyczny rys, *proprium*, właściwe tylko dla danego zgromadzenia, pochodzące od współzałożyciela/ki, w przypadku wspomożycielek od Wandy Olędzkiej.

Charyzmat zawarty jest już w samej nazwie Zgromadzenia, która początkowo brzmiała: Wspomożycielki Duszy Zmarłych, a od 1906 roku Wspomożycielki Duszy Czyścówych. Znalazł także odzwierciedlenie w pierwszych Ustawach Zgromadzenia, powstałych według tradycji około 1892 roku. Przy ich pisaniu pomagały o. Honoratowi Wanda i Natalia.

Ustawy nawiązują najpierw do tego, że każde zgromadzenie odtwarza jakąś tajemnicę życia Chrystusa na ziemi: „Zakony bogomyślne przedstawiają ukryte życie Boga wcielonego, czynne – życie publiczne Jezusa; pokutne – cierpienia i mękę Zbawiciela; zstąpienie do piekieł nie miało dotąd żywego przedstawienia”. Charyzmat Zgromadzenia Wspomożycielek Duszy Zmarłych został powiązany – za przykładem francuskiego zgromadzenia wspomożycielek – właśnie z tą tajemnicą Chrystusa. Ustawy przedstawiają to następująco: „Wspomożycielki, naśladowując Chrystusa Pana, przenoszą się duchowo do czyśćca, aby ratować dusze tam cierpiące i jako Zbawiciel zasługami swymi spłacił długi dusz czekających odkupienia, tak one zrzekają się zasług wszelkich dla siebie na korzyść dusz czyścówych – a zatem przedstawiają tajemnicę miłości Chrystusa dla zmarłych i są żywym objawem artykułu wiary: zstąpił do piekieł”. Dla o. Honorata zstąpienie Chrystusa do piekieł było „dokończeniem wielkiego dzieła Odkupienia, czyli największego wzniesienia się Miłości Bożej”.

Należy tu zaznaczyć, że o. Honorat, podobnie jak cytowany już francuski jezuita o. Blot, rozumiał „piekła” (czyli inaczej szeol) zgodnie z nauczaniem św. Augustyna i innych ojców Kościoła jako miejsce, w którym obok sprawiedliwych przebywali także ci, którzy mieli jeszcze coś do odpokutowania, czyli dusze czyścicowe. Chrystus, wstępując tam po dokonanej męce, uwolnił je wszystkie lub w większości.

Dla wspomóżycielek wzorem poświęcenia swego życia dla dusz czyścicowych powinien być przykład Zbawiciela. Najpierw, naśladować Go, mają „przenosić się duchowo do czyścica”. Należy to rozumieć w ten sposób, że powinny zgłębiać naukę o czyścicu, przejąć się stanem dusz czyścicowych, wczuć się w ich cierpienia i ich ogromną tęsknotę za Bogiem. Chrystus otworzył niebo zmarłym, czekającym na odkupienie, owocami swojej Męki i śmierci krzyżowej. Uczynił to z miłości. Wspomożycielki także mają oddać dla nich wszystkie swoje zasługi. Należy rozumieć przez nie przede wszystkim wartości zadośćuczynne wszystkich aktów przez nie wykonywanych. Na wzór Chrystusa, który oddał wszystko, nawet życie, wspomóżycielki mają „ogłosić się” z tych dóbr duchowych i przekazywać je w łączności z zasługami Chrystusa Ojcu Niebieskiemu za zmarłych potrzebujących jeszcze pomocy. To „ogłoszenie” na korzyść dusz czyścicowych było przedmiotem czwartego ślubu, jaki siostry składały oprócz trzech ślubów zakonnych. Jego formuła, włączona w akt profesji zakonnej, brzmiała następująco: „dla większej chwały Bożej, naśladowania Zbawiciela mego i okazania miłości dla Przenajświętszej Maryi Panny, postanawiam przez całe życie swoje współpracować z Nią nad wykupywaniem dusz czyścicowych – i czynię ślub ofiarowania się na okup tych wszystkich dusz, które ta Matka Miłosierdzia uwolnić zechce. Dlatego też w Jej ręce składam wszystkie moje uczynki zadośćuczynne i wszystkie odpusty mi przypadające, i pomoce przez innych mi darowane za życia, i po przejściu do wieczności. A jeśli by uczynki te nie wystarczyły na spłacenie długów tych dusz, które Przenajświętsza Panna chce uwolnić, lub moich własnych, to ofiaruję się na dopełnienie tego w mękach czyścicowych. Tej mojej ofiary i przyrzeczenia biorę za świadków cały Kościół tryumfujący, wojujący i cierpiący”. W Ustawach wyraźnie było zaznaczone, że „ślub ten jest rzeczą odrębną od aktu heroicznego za dusze zmarłych, ślub obowiązuje pod grzechem, a akt nie obowiązuje”. Przez ten czwarty ślub wspomóżycielka oddawała duszom czyścicowym wszystko z miłości. Ustawy mówiły, że każda siostra, „od chwili wstąpienia do tego Zgromadzenia, a tym bardziej od chwili uczynienia w profesji tego ślubu, uważać się ma za ofiarę całopalenia z miłości do Boga i dusz Jego Krwią odkupionych, złożoną na stosie życia zakonnego, i ogłoszoną nie tylko z tego wszystkiego, co każda zakonnica opuszcza na świecie, i z własnej woli, ale z własnych zasług, jakiekolwiek zebrać może w ciągu swego życia, które wszystkie już nie do niej należą, ale są całkowicie darowane tym duszom cierpiącym, i przez ręce Przenajświętszej Maryi Panny dla nich aplikowane i zastosowywane. Ona zaś powinna być go-

towa z tejże miłości za własne winy sama pokutować w czyśćcu. I strzec się mają, aby nie lekcewały sobie tej ofiary, która jest nader wielką, ale żeby się utrzymywały zawsze na stopniu tej heroicznej miłości, która je przywiodła do takiego strasznego ogołocenia i do takiej gotowości cierpienia, które o tyle jest wyższe, niż gotowość na najsrozsze męczeństwo, o ile wszelkie męki ziemskie, niższe są od męczarni ognia czyścowego”.

Charyzmat Zgromadzenia wyraża także motto Ustaw: „Wspomagajmy cierpiących umarłych i żywych” oraz hasło, zawierające całą ich kwintesencję: „wszystko dla zmarłych”. „Jest to jakby niezatarta pieczęć, widniejąca na każdej czynności wspomóżycielek, która nadaje jej specyficzny i niepowtarzalny charakter. Przypomina także o więzi duchowej, jaka ich łączy ze zmarłymi cierpiącymi jeszcze w czyśćcu w tajemnicy świętych obcowania”.

To wszystko, o czym powiedziano dotąd, dotyczy duchowego aspektu charyzmatu. Należy przynajmniej w kilku zdaniach powiedzieć także o jego aspekcie apostolskim, czyli misji Zgromadzenia. Ustawy mówią, że jednym z jego zadań jest zachęta „do zbierania zasług dla siebie i drugih”, o czym ludzie zajęci sprawami tego świata zupełnie nie myślą. Zgromadzenie wspomóżycielek, pisze O. Honorat, „przedstawia światu tę ciągłą pracę na pozyskanie żywota wiecznego i tę żywą wiarę, że dla pozyskiwania zbawienia trzeba wszystko poświęcić”. Siostry ratują dusze zmarłych, nieznane nawet sobie, stają się tymi aniołami przypomnienia, że trzeba wszystkim przez różne uczynki miłosierdzia zjednywać sprawiedliwość Boską dla duszy swojej i dla drogich swoich”. Nieco dalej można przeczytać o tzw. pożytkach Zgromadzenia. Wymienione są trzy: 1) przeciwstawienie się błędom protestanckim i głoszenie katolickiej nauki o czyśćcu; 2) przypominanie o potrzebie niesienia pomocy zmarłym, która zanika, a w jej miejsce pojawia się zupełnie świecki charakter pamięci o nich; 3) przeciwstawianie się praktykom spirytystycznym, wywoływaniu duchów, a pozostawanie w duchowej łączności ze zmarłymi w tajemnicy świętych obcowania. „Potrzeba zatem dusz, czytamy, które by się zbierały, ale w duchu Kościoła i według jego nauki zostawały w ciągłej łączności ze zmarłymi, lecz opartej na artykule wiary o Świętych Obcowaniu”. Misją zatem Zgromadzenia od początku jego istnienia było oddziaływanie na środowisko przez szerzenie katolickiej nauki o czyśćcu, pouczanie o ważności okazywania pomocy zmarłym, przestrzeganie przed błędnymi praktykami, sprzeciwiającymi się doktrynie katolickiej.

6. Nowe wezwania

Oceniając przeszłość, można powiedzieć, że Zgromadzenie zachowało wierność otrzymanemu charyzmatowi zarówno w ustawodawstwie, jak i w praktyce. Wydane jednak przez Stolicę Apostolską na początku XX wieku *Normy*, do których wszystkie zgromadzenia musiały dostosować swoje konstytucje, kładły bardziej nacisk na aspekt jurydyczny ze szkodą dla duchowe-

go. Taki stan rzeczy zmieniała dopiero tzw. odnowa posoborowa (po Soborze Watykańskim II), akcentująca konieczność powrotu do źródeł. Dawne treści, odnoszące się do charyzmatu, zawarte w pierwszych Ustawach, zyskały nie tylko nową szatę językową, ale również zostały ubogacone nowym spojrzeniem eschatologicznym. Natomiast niezmienny i nienaruszony pozostał rdzeń, istota charyzmatu, jakim jest niesienie pomocy duszom czyśćcowym.

Można powiedzieć, że w dzisiejszej dobie charyzmat Zgromadzenia nadal jest bardzo aktualny i potrzebny. Łatwo jest zauważyć, że zagrożenia duchowe występujące w XIX wieku, w okresie powstawania Zgromadzenia, aktualnie przybrały na sile. Nastąpił zalew nowych prądów laickości, pojawiły się zagrożenia płynące ze wschodnich praktyk, które zyskują bardzo duże zainteresowanie, następuje wypieranie myśli o śmierci i życiu wiecznym, osłabienie, a nawet odrzucanie wiary w istnienie czyśćca także przez katolików. To wszystko stawia przed Zgromadzeniem Sióstr Wspomożycielek Duszy Czyśćcowych nowe wyzwania. Jedną z odpowiedzi na istniejącą sytuację było powstanie przed trzydziestu laty Apostolstwa Pomocy Duszom Czyśćcowym. Można powiedzieć, że stało się to pod wpływem działania Ducha Świętego, który wzbudził i wzbudza w tysiącach ludzkich serc pragnienie niesienia pomocy zmarłym poddanym oczyszczeniu. Jak dotąd włączyło się w to Apostolstwo ponad 20 tysięcy ludzi, którzy są albo członkami indywidualnymi, albo tworzą parafialne grupy, których w Polsce jest ponad sto, a na Białorusi, gdzie Zgromadzenie nie jest obecne, kilkadziesiąt. W tych diecezjach, gdzie Apostolstwo istnieje, jest zatwierdzone przez biskupów miejsca i najczęściej ma swoich duchowych opiekunów mianowanych również przez biskupów. Zgromadzenie współpracuje z członkami i grupami APDC, zapewniając im odpowiednią formację. Młodzieżową gałąź tego Apostolstwa stanowi Młodzieżowe Dzieło Pomocy dla Czyśćca, które ma oddzielne struktury i również zapewnioną formację dostosowaną do potrzeb młodzieży.

Wydawane są także odpowiednie materiały formacyjne, kwartalnik „Do Domu Ojca” dla dorosłych, a dla młodzieży odpowiednie materiały umieszczane są na stronie internetowej. Ponadto, z myślą o szerzeniu wśród ogółu wiernych katolickiej nauki na temat czyśćca, została opracowana przez siostry cała seria pozycji, najczęściej broszurek, poświęcona różnym tematom związanym z tematyką czyśćca oraz pomocą świadczoną duszom czyśćcowym. Należą do nich także modlitewniki, nowenny, które cieszą się dużym zainteresowaniem wiernych. Wszystkie pozycje wydawane są przez „Edycję Świętego Pawła”, z którą Zgromadzenie współpracuje.

Zgromadzenie wchodzi w Rok Jubileuszowy 125-lecia swego istnienia z radosnym, dziękczynnym *Te Deum*, a także z wielką ufnością, że nadal z Bożą pomocą i pod opieką Maryi będzie owocnie pracować dla chwały Bożej, realizując powierzony mu charyzmat niesienia pomocy duszom czyśćcowym.

LITERATURA I SZTUKA

Maria Szulikowska

OGRÓD MIŁOŚCI

– Nigdy mi nawet nie przyszło do głowy, że mały zakątek ziemi może tak zauroczyć serce i pokrzepić ducha – myślała s. Franciszka, wychodząc z ogrodu botanicznego z uśmiechem, jaki już dawno nie gościł na jej ustach. Ostatnimi czasy, na skutek różnych doświadczeń losu, przygasła jej pogoda ducha. Zapomniała o wielkich ideałach swojej młodości, a kołowrotek kuchennej codzienności nie inspirował do wyższych rzeczy. Smutek więc częściej zaglądał do duszy, mącił spokój, utrudniał modlitwę i relacje siostrzane, a co gorsza, nie było rady na to, by się go pozbyć. Próbowwała różnych metod, „wypróbowanych” sposobów, ale nic nie skutkowało. Depresja czy wypalenie zawodowe męczyło ją codziennie i odbierało radość życia. Pan Bóg był daleko, ludzie jej nie rozumieli, a tylko monotonna praca była jej nieodłącznym towarzyszem.

Każde zainteresowanie siostry z boku odbierała jako zagrożenie i „wtrącanie się w nie swoje sprawy”. W końcu zamknęła się w sobie, wyciszyła jakimś złowrogim milczeniem, a po spełnieniu obowiązku znikwała jak kamfora w sobie znane zakamarki domu... powoli słabło zainteresowanie wspólnoty jej osobą, bo nikt nie chciał narażać się na wyjątkowo niemiłe komentarze lub riposty. I tak przeszła kolejna zima. Długie wieczory, świąteczne nastroje, blask karnawału z nieodłącznym elementem ekspiacji. S. Franciszka pojawiała się i znikwała, czasem ukradkiem ocierała łzy albo ostentacyjnie objawiała swój kiepski nastrój. W tej sytuacji święty spokój nie był możliwy, ale i jakiegokolwiek działanie też nie.

Wreszcie nadeszła wiosna, pora roku, którą s. Franciszka lubiła najbardziej, bo – jak zwykła mawiać – wraz z nią wracało życie. I oto z pierwszym wiosennym promieniem słońca zaświtała w niej nadzieja. Spontanicznie, bez dodatkowych zabiegów, sesji, spotkań... zaczęła się inaczej poruszać, odzywać, modlić, włączać we wspólne zajęcia. Co ją tak ożywiło – zastanawiały się siostry, nie znajdując absolutnie żadnego powodu do takiej metamorfozy. Tymczasem zainteresowana strzegła swojej tajemnicy jak żrenicy oka. Bo kto by jej uwierzył, że jeden spacer może tak odmienić stan ducha? A przecież to zwyczajnie proste. Słoneczna, majowa niedziela nie zapowiadała rewelacji poza tą jedną, że kucharka postanowiła iść na długi spacer. Od wielu sióstr słyszała zachwyty nad ogrodem botanicznym, postanowiła sprawdzić, co jest tak niezwykłego w małym zakątku ziemi na peryferiach miasta... Ubrała się inaczej niż zwykle. Odłożyła swoją czerń, a włożyła ubranie w jasnych kolorach, na głowę słomkowy kapelusz i przeciwsłoneczne okulary, zmieniła uczesanie... zameldowała się, że wychodzi, poprosiła o błogosławieństwo. Tradycyjnie nawiedziła kaplicę, a uśmiechając się do Pana Jezusa poprosiła, by pokazał jej świat z innej stro-

ny. Nawet się nie zastanawiała, co chciałaby zobaczyć, ale skoro tak powiedziała, niech się tak stanie...

Jazda miejskim autobusem nie trwała długo, ponieważ była to linia pospieszna. Kiedy wysiadła na końcowym przystanku, ogarnęła ją cisza... wielka cisza, w której słychać oddech, śpiew ptaków i kołysanie drzew. Stała przed schodkami, a ta chwila wydała się jej wiecznością i ogarnęło ją wielkie zdumienie. Nie wie dlaczego, ale te schody pociągały ją wzwyż... przyśpieszyła kroku i mijając kolejne drewniane belki, czuła, jak jej serce przyśpiesza, jak inaczej zaczyna oddychać, a to, co ma przed oczami, napawa ją taką radością, że chciałaby tańczyć wokół starych drzew, albo jeszcze lepiej – z nimi. To wydało się jej niezwykle! Zatrzymać czas! Takie pragnienie odczuła w sercu, ale gdy spojrzała na przestrzeń przed sobą, otrzymała nowy impuls, by iść dalej. Więc poszła alejkami, ścieżkami, drózkami pomiędzy klomby, grządki, zagony, kwatery. Uporządkowane, nazwane, oznaczone i przeznaczone do podziwiania. Zobaczyła całe piękno wiosennej przyrody. Zachwytem nie było końca! Majowy ogród to bajka! Nowa zieleń, świeża i pachnąca, trawa jak malowana, odrosty na igłakach, no i oczka wodne z tym, co tylko może rosnąć i kwitnąć nad brzegiem i w wodzie. Ale wielka przestrzeń wypełniona jednakowymi kwiatami zachwycała ją najbardziej. Kto widział sto metrów kwadratowych kwitnących tulipanów, ten musiał krzyczeć z radości, a przynajmniej jego oko doznawało płąsu. Szła więc smutna Franciszka przez ukwiecone zakola, wzniosłe skały, ogródki specjalnie dobranych kompozycji. Podziwiała strumień niemal bez życia, ale wokół stojącej wody znajdowała się piękna roślinność porastająca brzegi. A rozmaite mosty i mosteczki przerzucone ponad wijącym się strumieniem! Zachwyt wzrastał i zdawał się nie mieć końca. Podniosła oczy w górę – oto kwitnące drzewa; ogromne, nieznane, bajecznie ukwiecone, a ponad nimi błękit, a raczej turkus nieba tak intensywny, że oczy bolą patrzeć. Wtedy wspomniała swojego patrona, św. Franciszka z Asyżu... i stojąc na białym mosteczku, cichutko zanuciła *Pieśń słoneczną*, rozkoszując się widokiem Bożych darów rozsianych wokół. *Wślawiony bądź, o Panie mój, za wszystko, co stworzyłeś nam...*

Urzeczona pięknem i ładem ogrodu botanicznego przysiadła chwilę na ławeczce w zagajniku różanym i westchnęła: jak cudownie jest znaleźć się na Bożej niwie! To jest ogród miłości! Za westchnieniem przyszło wspomnienie zakonnej codzienności... o dziwo, w tej chwili jakże innej, bogatej, pięknej możliwościami i zdolnością przetwarzania darów ziemi. Dlaczego nie dostrzegłam tego wcześniej? Po co tyle zmarnowanych dni i smutku duszy? Komu potrzebne było, zatrute negatywnymi uczuciami, małe zakonne środowisko, gdy świat wokół jest tak piękny?

Zamknęła oczy i pozwoliła sobie przebiec myślą miniony czas i te miejsca, w których realizowała swoje powołanie. Chciała teraz odkryć i zobaczyć piękno chwil, trudu pracy, każdy wysiłek czy zniechęcenie. Nie była dumna ze wszystkiego, ale radosna nadzieją, że jeszcze może zacząć od nowa. Otwierając oczy,

westchnęła powtórnie: moja zima minęła, wiosna pokazuje cuda natury, moje serce nie może dalej trwać w zamknięciu i zgorzknieniu, niech i ono zbudzi się do nowego życia. Powoli recytowała swój ulubiony Psalm Ósmy: *Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Wszystko poddałeś pod jego nogi. O Pnie, nasz Panie, jak przedziwne jest Twoje imię na całej ziemi...* Zaiste, chwila zapomnienia o tej prawdzie sprowadza smutek i ból duszy. Jak dobrze, że Bóg jest wielki i niezmienny! A przez zmienne nastroje serca pozwala człowiekowi wzrastać, dojrzewać, zmieniać się tak, jak On chce...

Ostatecznie, wszystko jest nam potrzebne – stwierdziła. I wszystko dokonuje się w swoim czasie. Potrzebna jest tylko mądrość, która pozwoli dostrzec w danej chwili to, co jest najważniejsze. A kto chce osiąść mądrość, ten – wzorem Salomona – winien prosić Boga o dar: *Z Tobą jest Mądrość, która zna Twe dzieła, i była z Tobą, kiedy świat stwarzałeś, i wie, co jest miłe Twym oczom, co słuszne według Twych przykazań. Wyślij ją z niebios świętych, ześlij od tronu swej chwały, by przy mnie będąc, pracowała ze mną, i żebym poznał, co jest Tobie miłe. Ona bowiem wie i rozumie wszystko, będzie mi mądrze przewodzić w moich czynach i ustrzeże mnie dzięki swej chwale. Dajże mi mądrość, co dzieli tron z Tobą...*

Powtarzając z pamięci modlitwę o mądrość, s. Franciszka wiedziała, że jej serce zostało odmienione, jej duszę opuścił smutek, a nappełniła radość, że wróci do domu z nowymi siłami i energią do pracy i modlitwy. Nie wiedziała, jak ma dziękować Bogu za to doświadczenie, więc poprosiła Maryję, by o zachodzie słońca zaśpiewać razem z Nią Magnificat. Z tą właśnie pieśnią na ustach wróciła do domu. Jeśli tego wieczora któraś z domowniczek spotkała s. Franciszkę, nie mogła wyjść z podziwu. Więc pytały się jedna drugiej: co się stało?

– Tego nikt nie wie, tylko Pan Bóg – powiedziała najstarsza z nich, uśmiechając się do swojej przeszłości, jakże podobnej do tego, co przeżywała Franciszka. Poszła więc do kaplicy, by podziękować Jezusowi za dar uzdrowienia, za cudowną terapię, jaką daje natura – imponujące dzieło stworzenia.

Dziękuję Ci, Jezu, oto kolejny raz w moim życiu spełniła się prośba: *przywróć mi radość Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ofiarnym...* (Ps 50).

Maria Szulikowska

WIERSTY

Cisza Ogrójska
przenika mrok nocy
Grzech – wystający kamień
w przestrzeni skąpanej modlitwą
Serce walczące
bezsilne ciało
okrywa fala potu

Ramiona –
czerwone od miłości
rozciągnięte na wieki
na pokolenia –
wołają o przebaczenie

Śpiący olbrzym drzemie
leniwy oddech życia
drga słabym pulsem nadziei

Jeszcze chwila
jeszcze uderzenie młota
na Golgocie
i kamień grobu

Świt
nowym blaskiem zajaśnieje
cisza – zwycięża
kamień niesie nadzieję

Warszawa, 22 I 2013

Modlitwa przy krzyżu

Rozpostarłeś ramiona
– odległość nie pozwala na uścisk –
samotne serca
samotne ramiona
na obrzeżach odległości
tęsknota płynie nurtem czasu
a po niej modlitwa
dotknij mnie wzrokiem
pociesz uśmiechem
rękę – ku mojemu brzegowi – wyciągnij
zobaczę
pobiegnę
wtulę głowę w otwarte ramiona
serce – radością zapłonie –
szczęśliwe
znalazło życzliwe Serce
i dobre dłonie

Warszawa, 6 X 2013

dlaczego milczysz

świat jaśnieje kwiatem
kamień pachnie słońcem
schowanym w gorącej przestrzeni
człowiek
zapatrzony w siebie milczy
i obmyśla co jeszcze wziąć na swoją chwałę
nie baczy
że całe stworzenie
chwali Ciebie Panie

dlaczego milczysz

podejmij melodię
którą wszechświat nuci
śpiewaj i tańcz
nim w proch się obrócisz

12 XI 2014

Opowiem ci o radości –
ma jasne oblicze
uśmiechniętą twarz
iskierki w oczach
i ochotę
by świat wziąć w ramiona
i zatańczyć

Czego się dotknie
zawsze wychodzi
rozkwita – jak wiosną sad
Moja radość
szczęściem napawa
krzepi nadzieją
opromienia codzienność
blaskiem prawdy

18 II 2013

Z zielonych pól nadziei
przyniosłam kwiaty
są uśmiechem natury
w stronę zbolełego serca
Dar Boga
cudownie zwyczajny
sprawił mi ogromną radość

9 II 2013

Przyjdź zapachem róży
kwitnącą wiosną
gwieździstym niebem nocy
serce czeka i tęskni
pozamaterialną tęsknotą
większą od pragnień
inną niż skarby świata
dostępne lecz zimne

Przyjdź ogniu
rozpal serce ogniem

Przyjdź Miłości
naucz tej prawdziwej
czule patrzącej
niezmiennej ofiarnej
Przyjdź
w moją samotność
Przyjdź dzisiaj Gościu
zostań na teraz i na zawsze

Bochnia, 29 IV 2012

s. *Paschalisa Zora*¹

POWSTANIE WARSZAWSKIE 1944²

30 lipca, niedziela

Coraz więcej słyhać o powstaniu, nie mogę usiedzieć na miejscu. Proszę s. Przełożoną bym mogła pojechać do Rembertowa. Pozwala, ale pod warunkiem, że gdy zobaczę niebezpieczeństwo, wrócę zaraz z drogi.

W mieście ruch. Przykre wrażenie robią okopane armaty przy moście Poniatowskiego i ukryte czołgi w parku Paderewskiego na Grochowie. Na Grochowie ruch kołowy i pieszy mniejszy, ale za to moc czołgów jedzie w stronę Wawra. Na końcowym przystanku tramwajowym informują mnie, że pod Rembertowem jest łapanka, więc lepiej iść przez pole. Po przejściu kilku kroków musiałam wrócić, bo już zaczęto wysadzać tory kolejowe pod Warszawą i słyhać huk armatni ze strony Zalesia, Wawra.

Powracam do domu i dowiaduję się, że i do Marek kolejka nie chodzi, a Marki spalone. (Marki spalone jeszcze nie były). Front się zbliża i zacieśnia dokoła Warszawy.

31 lipca, poniedziałek. Spokój.

1 sierpnia, wtorek

O jedenastej dowiadujemy się, że powstanie wybuchnie dziś, mamy uważać na znak, który będzie podobny do syreny alarmowej przed nalotem. Koleżanki

¹ S. Maria Paschalisa od Matki Bożej Bolesnej – Aleksandra Zora, córka Wojciecha i Stanisławy z d. Majchrzak, ur. się 24 IX 1915 r. we wsi Mierzyn (gm. Rozprza, pow. Piotrków). Aleksandra ukończyła 6 klas szkoły powszechnej. Przed wstąpieniem do Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi pracowała dwa lata w żłobku w Pabianicach. Tam zetknęła się z siostrami honoratkami. Do zgromadzenia została przyjęta 2 VIII 1939 r., postulat rozpoczęła 15 IX tego samego roku. W uroczystość św. Józefa roku następnego została przyjęta do nowicjatu, a dwa lata później w tym samym dniu złożyła pierwszą profesję. Śluby wieczyste złożyła 20 marca 1947 r. Ukończyła Szkołę Pielęgniarstwa przy Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Pracowała przy chorych na różnych oddziałach szpitalnych, opiekowała się rannymi w czasie II wojny światowej. W dniu 8 IX 1944 r. została zabrana w Warszawie wraz z dwoma siostrami i przewieziona do Oświęcimia. 18 IX 1944 r. została przewieziona do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Tam przebywała do 4 X 1944 r., a następnie przewieziono ją do Mauselwitz, do pracy w fabryce amunicji. Pracowała przy pakowaniu granatów. 22 V 1945 r. s. Paschalisa wraz z więźniarkami została uwolniona i odtransportowana wagonami do Polski, a następnie do Częstochowy. Po powrocie z obozu s. Paschalisa przez wiele lat pracowała w szpitalu przy ul. św. Barbary w Częstochowie jako pielęgniarka. Ostatnie lata życia spędziła w domu zakonnym w Nowym Mieście n. Pilicą. Zmarła 20 VIII 1997 r.

² *Wspomnienia s. Paschalisy Zory z czasów II wojny światowej*, Archiwum Generalne Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi w Częstochowie, rps, sygn. XV C.

moje ze szkoły poszły do miasta na posterunki AK. Ja przygotowuję, co mogę, wyciągam bandażę, gazę, watę, jakie tylko są w domu leki, robimy szarpie, wszystko chcę mieć pod ręką.

O trzeciej już rozlegają się pierwsze strzały na moście Kierbedzia i placu Zamkowym. Wszyscy są w naprężeniu i dziwne uczucie ogarnia wszystkich, nie jest to strach, ale czujemy, że stajemy przed wielką chwilą dziejową w historii Polski. Młodzież czuje ducha swych przodków z powstań ubiegłej niewoli.

Pani Stobe – mieszkanka naszego domu³ – jako komendant domu naszego przygotowuje i sprawdza, by piasek, woda, szpadle były na swoim miejscu, by w razie pożaru nie szukać.

Kilka dni na Starówce mamy spokój, bój toczy się na Śródmieściu i Powiślu. Samolotów nie słychać, bo deszcz pada prawie tydzień. W tym czasie Starówka przygotowuje się. A mianowicie mężczyźni robią przekopy czyli połączenia między domami, w podwórzu i piwnicach, tak, że można przejść do kilku ulic w podziemiu. Na ulicach wznoszą barykady z kamieni, piasku, żelaza. Głośniki radia powiadamiają o posunięciach frontu. Ulotek pełno.

Pierścień powstania zaciska się coraz więcej wokół Starego Miasta. Niemcy są od strony Powiśla, Śródmieścia, Cytadeli, Pragi, tak, że wydostać się nigdzie nie można. Kto może i jak może wspomaga powstańców, nasz dom także gotuje obiady i kawę i zanosimy je w kubłach do punktów zbiornych i powstańców. Chleba brak, więc zastępuje go zupa i suchary. Po tygodniu deszczu następuje pogoda, a z nią mamy i naloty samolotów. Teraz i Stare Miasto jest atakowane przez samoloty, tanki, miotacze min, czołgi i pociągi pancerne. Naloty są co 20-30 minut. Zaczyna się robić gorąco.

Do tej pory z dachu widzieliśmy wkoło pożary, teraz są i u nas. Mamy dzień i noc dyżury u bramy i na dachu, takie jest rozporządzenie władz powstania, bo szpiegów pełno, strzelają z okien sąsiednich domów, dachów, dają znaki samolotom.

Dwa tygodnie spałyśmy normalnie, ale później już przeniosłyśmy się do piwnic. Msza św. odprawiana była do tego czasu w kaplicy, ale później Ojcowie Kapucyni zabrali nam Pana Jezusa i Msza św. była kilka razy w uczelni, potem już też w piwnicy.

W naszym domu zbiera się coraz więcej ludzi, bo oprócz mieszkanek szukają schronienie ludzie z domów spalonych. Teraz mamy coraz goręcej, bo zaczynają działać miotacze min, tzw. „krowy” albo „szafy”. Działają te nie tylko burzą domy (1-2 piętra od razu), ale i parzą, dają znać o sobie przy nakręcaniu dział przez skrzypienie, stąd nazwa „szafy”. Więc mam i rannych coraz więcej. Czas mam tak zajęty, że nie ma czasu myśleć o otaczającej grozie. Rano Msza św., potem idę do chorych schronami, gdy jest wolna chwila mówię głośno z ludźmi w piwnicy różaniec. Pani Przełożona prosi, żeby mówić tak dużo ró-

³ S. Paschalisa mieszkała w tym czasie w domu zakonnym, który mieścił się przy ul. Piwnej 43 na Starym Mieście w Warszawie.

zańca, by cały dom opasać różańcem. Rano mówimy różaniec, w czasie nalotów różaniec, po południu różaniec i różne modlitwy i nowenny, jakie tylko kto zna i pamięta. Najwięcej podziwiam s. Baltazarę⁴ i p. Stobe, one się nie boją nalotów, zawsze są w pogotowiu, s. Baltazara w kuchni, a p. Stobe u furty i na dachu. Wszyscy się chronią do schronów, tzn. do piwnic, a s. Baltazara ma tyłu głodnych, nie tylko z naszego domu, ale jest ich tak dużo (prócz naszej piwnicy p. Stobe jednego dnia wydała 120 numerków na zupe, a ilu dostało bez numerków...).

W naszym zakładzie było trochę zapasów mąki i kaszy, więc s. Baltazara gotuje to, co ma: kluski i kaszę na zmianę, więc nie ma czasu schodzić do schronu. „Szafa” skrzypi – zaraz mina wybuchnie, a zupa w piecu, więc s. Baltazara albo schyli się pod ścianę, czy za piec, czy wejdzie na jeden stopień do piwnicy, bo na więcej nie ma czasu. Wszyscy się boją nalotu, są w piwnicy, bo samolot spuszcza bomby dom przy domu, a s. Baltazara robi prędiutko kluski (nie ma czasu się bać), bo gdy minie nalot trzeba przystawić zupe, bo znów głodnych pełno, ilu jest tych, co nie mają numerków, nie mogą nigdzie nic dostać.

Jednego dnia uwzięli się na nas Niemcy, rzucają bomby zapalające dom przy domu, jestem na drugim piętrze, patrzę – rzuca samolot bombę w nasz dom nad kaplicą, widzę tylko dużo ognia i huk słyszę. Już po naszej kaplicy i domu – myślę. Tymczasem Pan Jezus inaczej rozporządził. bomba spada na dach, przebija go, spada na podłogę, przechodzi tuż s. Euzebia⁵, by nakryć do Mszy św. Stawia prędko ampułkę i butelkę z winem i gołą ręką gasi knot zapalony od bomby tuż przed jej wybuchem. Pani Stobe wzięła miskę z piaskiem, w którą włożyła bombę i wyniosła w miejsce bezpieczne i dom ocalał, choć nie na długo. W kilka dni potem palił się sąsiedni dom. Nasz ratowano, jednak spaliło się czwarte piętro i uległa zniszczeniu ściana trzeciego piętra. Zginęło przy tym 2 mężczyzn, jeden spadł i spalił się na miejscu, drugi poparzył się i choć miał natychmiastową pomoc, zmarł po dwóch dniach w strasznej męczarni.

W trzecim tygodniu oblężenia zaczęły się pokazywać coraz częściej wśród dzieci samozatrucia wskutek braku świeżego powietrza. Jak przykro było patrzeć na cierpienia tych maleństw i rozpacz matek, bo cóż im poradzić można było – wyjść na powietrze ze schronu pod obstrzał, więc ginęły maleństwa. Baliśmy się tyfusu, choć wszystkie odpadki usuwaliśmy pod płyty chodników, ale jedni przesypywali popiołem, a drudzy nie, przy tym brak wody, bo w wielu miejscach rury poprzerywane. W niektórych odcinkach i ognia nie można palić, bo gdy Niemcy zobaczą dym, tam więcej bombardują. Rannych, chorych coraz więcej, boję się o leki, czy wystarczy dla wszystkich, ale Pan Bóg dopomaga, ludzie sami się zgłaszają, gdzie kto ma jakieś leki, chętnie sami przynoszą. Raz potrzebowałam wina dla bardzo osłabionego chorego i to mi przyniesiono.

⁴ S. Maria Baltazara od Epifanii – Helena Mazur (1904-1979), Mała Siostra Niepokalanego Serca Maryi.

⁵ Józefa Ozga (ur. 1899) – s. Maria Euzebia od Oczekiwania Matki Bożej, Mała Siostra Niepokalanego Serca Maryi. Wydalona ze zgromadzenia.

U nas w schronie coraz więcej ludzi. Zrobiono u nas na parterze lazaret na kilka łóżek. Powstańcy przynoszą mi co dzień nowe wiadomości z działań wojennych. Opowiadają o walkach w katedrze św. Jana, bo tam nawet czołgi wjeżdżają, walkach w Domu Papierów Wartościowych. Ilu ich ginie... To nie wojsko wyćwiczone, to ludzie pracy, to dzieci czasem 9-12 letnie. Każdy jak stał tak stanął do walki z najeźdźcą, ale jaka między nimi dyscyplina, jaki posłuch. Słuchając ich opowiadania, jestem dumna, że urodziłam się Polką i że mogę ich pielęgnować. Muszę przyznać, że przez cały czas nie słyszałam żadnego przekleństwa, czy słowa nieprzyzwoitego z ich ust.

Jednego dnia radość wielka: zdobyto czołg nieuszkodzony i oprowadzają go po całej Starówce, ludzi wkoło niego pełno. Naraz wybuch. W czołgu była podłożona bomba zegarowa, zginęło przeszło 200 ludzi od razu.

Nie można patrzeć bez rozrzewnienia na najmłodszych żołnierzy-dzieci. Na głowie hełm, w który zmieści się głowa cała z szyją, tylko się go trzyma ręką, bo by nic nie było widać, bluza z Niemca poza kolana tylko obciągnięta pasem, spodnie włożone w buty i pełno fałd, a buty, no tych już podnieść nie można tylko suwa się po ziemi. Ale za to w ręce butelka z płynem wybuchowym i żołnierz 10-letni idzie zdobywać czołgi niemieckie. To jest jedyna broń na czołgi.

Na trzy dni przed opuszczeniem schronu Ojcowie Jezuici przyprowadzili nam drogiego gościa Ojca Rotha⁶, jest już tutaj O. Dzikiewicz. Przewielebny Ojciec Roth jest bardzo osłabiony, oprócz tego chory na chorobę piwnic – żołądek. Mówi, że jest bardzo szczęśliwy, że jest znów między nami. Otaczamy go jaką tylko możemy czułą opieką.

31 sierpnia powstańcy opuszczają nasz dom, a nazajutrz Stare Miasto. Teraz widzę jaką mają silną wiarę. Wszyscy poklękali w swoim pokoju i modlą się, bo jak twierdzą, nie wiedzą, co im następna godzina przyniesie. Proponuję im, by przeszli do piwnicy, tam gdzie mamy prowizoryczny ołtarz. Nie chcą niepokoić ludzi. Mówią: „Przecież nas i tutaj Pan Bóg usłyszy”. Pani Stobe, s. Euzebia i ja długo w nocy robimy porządki, niszczymy wszystko.

Na Starówce Niemcy zdobywają każdą ulicę, każdą barykadę, każdy dom oddzielnie. Czasem ludzie się dziwią, czemu Niemcy nie zdobędą od razu Warszawy, tylko tak powoli, jakby nie mogli, czy nie chcieli. Na tydzień przed zdobyciem Starówki Niemcy zrzucili z samolotu ulotki, wzywając ludność do poddania się. Kto chce, niech wyjdzie w stronę zachodnią z białą chusteczką w rękę, a wyjdą z Warszawy bezpiecznie i swobodnie. Z naszej okolicy wyszła tylko jedna staruszka, więcej nikt nie usłuchał. Co z tymi ludźmi się stało, nie wiadomo.

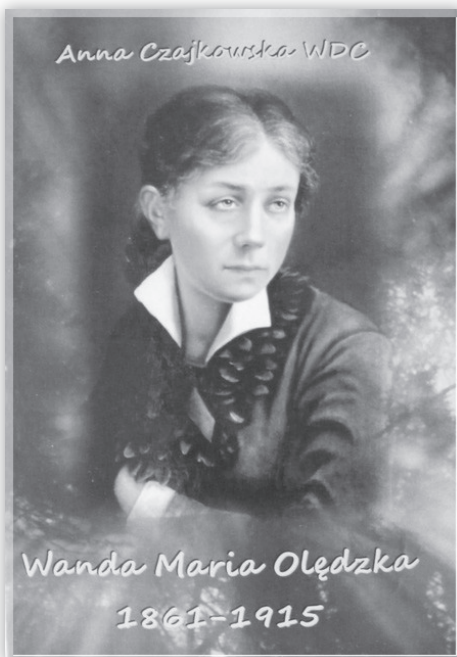
⁶ Jan Roth (ur. 9 XII 1870 r. w Rădăuți (pol. Radowce) na Bukowinie, zm. 21 X 1944 r. w domu sióstr Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Walendowie k. Warszawy) – profesor prawa kanonicznego w KUL, jezuita. Por. *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXII/2, 1990, s. 291-292.

ŚRODKI PRZEKAZU

Marzenna Straszewicz

Recenzja

**Anna Czajkowska WDC,
Wanda Maria Olędzka (1861-1915).
Współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścowych,**
wyd. II, Sulejówek 2012, ss. 348.



Wokół bł. Honorata Koźmińskiego gromadziły się w 2. poł. XIX w. liczne kobiety i dziewczęta, spragnione życia duchowego i doświadczające wyjątkowych łask Pana Boga: Jego pociągnięcia do całkowitego oddania Mu swego życia i poświęcenia Jego służbie swoich talentów i pragnień. Jedną z nich była Wanda Maria Olędzka, mieszkająca od ok. 1880 r. w Zakroczmie u swojego stryja, ks. Juliana Olędzkiego, tamtejszego proboszcza, życzliwego wobec o. Honorata.

Kim była Wanda Olędzka? Autorka książki starannie i z historycznym znanstwem opisuje blaski i rozjaśnia tajemnice życia tej wybitnej kobiety i jej osobowości (obszerne przypisy świadczą o skrupulatnych poszukiwaniach badawczych). W książce czytelnik znajduje wiele szczegółowych wiadomości o dziejach rodziny Wandy, o jej rodzicach, dziadkach, dalszych krewnych. Dowiaduje się, że Wanda, pozbawiona od najmłodszych lat obecności rodziców przy sobie i wychowania domowego, była otoczona opieką osób z dalszej rodziny. Oni oddali ją najpierw do pensjonatu dla małych dzieci we Wrocławiu (ówczesna forma domu dziecka), a następnie do internatu sióstr wizytek w Krakowie. Tutaj Wanda doświadczyła serdecznej miłości i troskliwości sióstr wizytek, wybitnych wychowawczyń. Siostry i kapelan szkoły wprowadzili ją w głębokie życie religijne i nauczyli modlitwy. Ich wpływ przyczynił się do tego, że miała wrażliwe serce i pragnienie służenia ludziom potrzebującym różnorodnej opieki. Zapewne także dzięki nim odczytała w sobie powołanie zakonne. Doświadczenie śmierci wielu bliskich

osób było prawdopodobnie impulsem, budzącym w niej pragnienie modlitwy za dusze w czyśćcu i wstąpienia do francuskiego zgromadzenia, wspierającego modlitwą i cierpieniem dusze w czyśćcu. O. Honorat zaproponował jej założenie podobnego polskiego zgromadzenia „dla wspomagania dusz czyśćcowych, a na zewnątrz oddanemu posłudze wśród chorych i ubogich” (tj. Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyśćcowych, s. 154). Jak widać, Wanda sama odczytała swój charyzmat, a od o. Honorata otrzymała jego potwierdzenie i inicjatywę zakonotwórczą, z której w 1889 r. zrodziło się nowe zgromadzenie (s. 161-163). Do pierwszych towarzyszek Wandy Olędzkiej należała m.in. Natalia Nitosławska, która współpracowała z nią i o. Honoratem w pisaniu pierwszych *Ustaw* dla wspomożycielek.

Ofiarna służba Bogu w chorych spowodowała, że Wanda zaraziła się tyfusem i w konsekwencji tej choroby musiała wyjechać do Lublina, a na czele Zgromadzenia stanęła w 1892 r. z woli o. Honorata Natalia Nitosławska. Od tej pory osoba Wandy Olędzkiej powoli odchodziła w zapomnienie. Skutek tego widoczny jest np. w t. III „Encyklopedii Katolickiej KUL” (Lublin 1989) w haśle poświęconym Zgromadzeniu (J. Duchniewski, Czyściec V 2, kol. 846-947). Tutaj jako współzałożycielka występuje m. Natalia Nitosławska, a Wanda Olędzka jest przedstawiona jako członkini grupy tercjarek w Zakroczymiu, z której dopiero potem w Nowym Mieście nad Pilicą ukonstytuowało się Zgromadzenie (w 1892 r.). Poszukiwania archiwalne, wytrwale prowadzone przez przełożone generalne Zgromadzenia: Grację Balul i Ewę Sosnowską oraz kilka innych badaczek, doprowadziły po roku 2000 do zweryfikowania wiedzy historycznej i przywrócenia Wandzie Olędzkiej tytułu Współzałożycielki Zgromadzenia. Odnalezione dokumenty pozwoliły potwierdzić, że powstało ono w roku 1889 (datę tę podała już E. Jabłońska-Deptuła, *Trwanie i budowa*, Warszawa 1986, s. 211).

Autorka zreżymowała czytelnika po tajemnicach życia swojej bohaterki. Należy podziwiać umiejętność jasnej prezentacji biografii, w której jest wiele zagadek. Książka poszerza naszą znajomość – tu recenzentka ma ochotę wymienić wiele dziedzin: historii ruchu honorackiego, kwestii kobiecej w XIX w., historii Kościoła w Polsce w XIX, życia konsekrowanego w Polsce pod zaborami itd. Autorka poświęciła część swojego opracowania historii początków Zgromadzenia (m.in. szczegółowym informacjom o pierwszych wspomożycielach, z którymi Wanda tworzyła Zgromadzenie w Zakroczymiu). Każdego, kto interesuje się przeszłością, cieszy ta publikacja, ubogacająca jego wiedzę. Jednakże z tekstu przedmowy Przełożonej Generalnej i z niektórych sformułowań Autorki czytelnik dowiadytuje się, że książka została zaadresowana do sióstr wspomożycielek (jest mowa o „naszym” zgromadzeniu, o „nas” itp.). Mimo starannej edycji jest publikacją jakby „do użytku wewnętrznego”. Sądzę, że warto przygotować wyd. III skierowane do ogółu czytelników.

Książka odkrywa przed czytelnikami jedną z tajemnic działalności bł. Honorata Koźmińskiego i poszerza wiedzę historyczną na jego temat. Niestety, tylko nieliczni mają do książki dostęp. W księgarniach była i jest niedostępna. Co więcej, nie ma jej w bibliotekach, poza Biblioteką Narodową w Warszawie! Wiadomą rzeczą jest to, że wśród wielu polskich bibliotek jest 15, którym przysługuje „egzemplarz obowiązkowy”, co oznacza, że każde wydawnictwo ma obowiązek przysyłania do tych bibliotek darmowego egzemplarza. Ten obowiązek dotyczy bezwzględnie tych publikacji, które otrzymały od Biblioteki Narodowej ISBN lub ISSN. Omawiana książka taki numer ma... Gdyby książka s. Anny Czajkowskiej znalazła się w tych najważniejszych polskich bibliotekach publicznych (uniwersyteckich, miejskich), to przynajmniej tam mogłaby być czytana, mogłaby być odnajdywana w katalogach (teraz Internet niesłychanie to ułatwia), uwzględniana w pracach naukowych. Wiele osób dowiedziałoby się nie tylko tego, że istniała osoba „Wanda Maria Olędzka”, ale także (dzięki podtytułowi i słowom-kluczom), że w książce znajdują się dopowiedzenia do historycznej karty zgromadzeń honorackich, ciągle za mało znanej historykom, księżom, badaczom.

Autorka wywiązała się znakomicie ze swojego zadania naukowego. Ponadto zajęła się pracami redakcyjnymi, a także ubrała książkę w uroczą okładkę ze zdjęciem młodej, ślicznej dziewczyny. Liczne ilustracje – zdjęcia archiwalne poszerzają wiedzę o czasach współczesnych Wandzie Olędzkiej. Z kolei w obszernym Aneksie i Dodatku czytelnik znajduje dokumentację z XIX i XXI wieku. Siostrom wspomóżycielkom należy się wdzięczność za wysiłek włożony w odkrycie zasłoniętych przez dziesięciolecia faktów z ich historii, a tym samym historii Polski XIX w.

WYWIAD

Trwa Rok Życia Konsekrowanego, ogłoszony przez Ojca św. Franciszka. Daje on okazję, by więcej mówić i pisać o formach tego życia w Kościele katolickim i o osobach, które je prowadzą. W XX w. powstało wiele nowych sposobów realizowania konsekracji osoby ludzkiej Panu Bogu. Pragniemy przedstawić Czytelnikom kilka osób, żyjących konsekracją w środowisku ludzi świeckich. Nasze Rozmówczynie należą do Apostolskiego Zjednoczenia Córek Maryi i są związane duchowością i życiem apostolskim ze Zgromadzeniem Sług Jezusa. Rozmawia z nimi Marzenna Straszewicz.

MS: *Jesteście we wspólnocie Kościoła, we wspólnocie Narodu, we wspólnocie osób konsekrowanych. Jak przeżywacie swoją obecność w tych rzeczywistościach?*

Maria: Kościół jest dla mnie Matką, która wychowuje swoje dzieci do pięknego życia. Ciągłe dziękuję Panu Bogu za Matkę-Kościół Chrystusowy. Jako członek tej rzeczywistości, którą nazywany wspólnotą Kościoła, czuję się współodpowiedzialna za zbawienie wszystkich braci i sióstr, oczywiście w zjednoczeniu z naszym Zbawicielem. Staram się czynnie uczestniczyć w życiu Kościoła lokalnego – mojej parafii.

Jako córka Narodu Polskiego wspieram swoją Ojczyznę modlitwami i sumienną pracą. W środowiskach, w których żyję i pracuję, staram się wprowadzać atmosferę braterstwa. Patriotyzm i miłość bliźniego rozszerza moje serce i dlatego z życzliwością patrzę na mieszkańców innych krajów, bo wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi.

Należąc wyłącznie do Boga poprzez osobistą konsekrację, czuję, że wszystko, co robię, staje się własnością Boga. Jednak w pojedynkę niewiele mogę zdziałać, dlatego potrzebuję wspólnoty osób konsekrowanych. Ta wspólnota wspiera mnie zarówno w życiu osobistym, jak również w działalności apostolskiej. Staram się wzajemnie wspierać osoby Boga poświęcone.

Anna: Kościół to nie tylko duchowni, ale też ludzie świeccy – różni ludzie, wśród których żyję. Jako osoba konsekrowana czuję się częścią wielkiej wspólnoty Kościoła, odpowiedzialną za jego świętość. Odpowiedzialność moja wyraża się w codziennej modlitwie, także w kontaktach, rozmowach, świadectwie życia dla tych, z którymi współpracuję na co dzień. Potrzeby Kościoła są duże, więc staram się dostrzegać te, które są wokół mnie, w parafii i w szkole, w której pracuję. Cieszę się, że nie jestem sama. Mam kontakt z różnymi osobami, wzajemnie się ubogacamy poprzez rozmowę, wspieramy modlitwą. To piękne, że bogactwo Kościoła jest tak wielkie, że choć różnimy się charyzmatami, to służymy temu samemu Bogu.

Cieszę się, że jestem Polką, urodzoną w narodzie o tak bogatej historii, która jest, niestety, często fałszowana. Kształtuję młode pokolenie nie tylko od

strony religijnej, ale również uczyć je patriotyzmu, szacunku do symboli religijnych i tradycji.

Emilia: Życie konsekrowane jest to wielki dar od Boga, ale równocześnie odpowiedź człowieka, który daje siebie Bogu nawzajem. Jest to dar czystej miłości dla Miłości, dla Pana Jezusa. Pośród tych rzeczywistości, którymi jest Kościół i Naród, jesteśmy również darem dla świata poprzez gorliwą pracę nad sobą i troskę o uświęcanie i zbawienie innych.

Urszula: Jak przeżywam? Z wielką radością i wdzięcznością dla Pana Boga za łaskę powołania, za to, że mogę kochać i być kochaną. Codziennie towarzyszą mi słowa Pana Jezusa (J 15, 1-17), mówiące o zjednoczeniu z Chrystusem i prawach przyjaźni z Nim. Staram się wykorzystywać i pomnażać dary i charyzmaty, którymi obdarzył mnie Pan Bóg, bo powinnam przynosić owoc dobry – godny Pana („poznacie ich po ich owocach”, Mt 7, 20). Moim pragnieniem jest żyć na większą chwałę Boga przez osobiste oddanie się „nade wszystko umiłowanemu Bogu” i dla zbawienia bliźnich przez czynne oddziaływanie apostolskie, uczestniczenie z pełnym zaangażowaniem zarówno w życiu Kościoła, narodu jak i wspólnoty osób konsekrowanych.

MS: *Dlaczego zapragnęłyście dodatkowej konsekracji poza konsekracją sakramentu chrztu: konsekracji przez śluby rad ewangelicznych? Co Bóg Wam daje w tym powołaniu i co daje poprzez Was innym – komu?*

Maria: W moim przypadku powiedziała bym, że to raczej sam Bóg zapragnął dodatkowej konsekracji dla mnie, abym się Mu oddała pełniej poprzez realizację rad ewangelicznych. Zapragnął, abym całkowicie, świadomie i dobrowolnie odpowiedziała na Jego miłość i powołanie do ściślejszego zjednoczenia się z Nim.

W tym powołaniu Pan Bóg daje mi siebie samego, czego jeszcze można pragnąć? Należąc do Boga, mam wszystko, co mi potrzebne do życia, bo Opatrzność Boża czuwa nad swymi wybranymi. Zatem odpadają zbędne troski, a serce napęłnia Boży pokój. Ten pokój jest szalenie ważny, ponieważ udziela się najbliższemu memu otoczeniu. Mogę zatem powiedzieć, że całe środowisko, w którym żyję i pracuję, czerpie z tego Bożego pokoju, którym (mam nadzieję) promieniuję na otoczenie.

Anna: Nie do końca potrafię wytłumaczyć, dlaczego rady ewangeliczne. Od młodości moim pragnieniem było, by być własnością Boga i tylko Jego. Przez konsekrację ja jestem Jego, a On mój. Nie oddaję się tylko jednemu człowiekowi, a jednocześnie jestem dla wszystkich.

Bóg daje siebie każdego dnia w Jezusie Chrystusie, zwłaszcza w Eucharystii i Komunii św. Jezus daje nam „dotknąć” i doświadczyć – choć w minimalnej części – życia, jakie On prowadził, będąc na ziemi. To życie jest piękne, ale też pełne wyrzeczeń, daje radość, ale równocześnie wymaga dyscypliny.

Ponieważ ludzie nie wiedzą, kim jestem, dlatego zastanawiają się, dlaczego tak żyję. Dlaczego mam swoje zasady? Dlaczego czegoś nie robię, choć inni robią? To zmusza ich do refleksji. I dobrze.

Emilia: Osoba konsekrowana to osoba, która jest niejako wyjęta ze światowego życia i jego spraw, a przeznaczona wyłącznie dla Boga i Jego spraw. Zatem jesteśmy w świecie nieustanną modlitwą; jesteśmy wołaniem o Boże miłosierdzie dla świata, pośród którego jednak żyć nam wypadło. W dobie nieposłuszeństwa mówimy Bogu swoim życiem: „Oto jestem, Panie, poślij mnie”.

Urszula: U początku wyboru tej drogi nie było u mnie wcale pragnienia konsekracji przez śluby rad ewangelicznych. Było raczej pragnienie realizacji nakazu Pana Boga: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (Kpł 19, 2). Chciałam go realizować poprzez doskonalsze, bardziej świadome życie wiarą, nadzieją i miłością. I wtedy to Pan postawił na mojej drodze życia kapłana w osobie spowiednika, który odkrył przede mną łaskę powołania i zaproponował wspólnotę, której członkinie, tak jak i ja, chcą Pana Jezusa coraz lepiej poznawać, kochać, wielbić, naśladować i współpracować z Nim w budowaniu Królestwa Bożego, czyli w tym, żeby świat zaczął bardziej kochać. Było wtedy dla mnie czymś zupełnie nowym, że życie radami ewangelicznymi mogę realizować we wspólnocie, pozostając jak dotychczas w rodzinie, opiekując się starszymi rodzicami, nie zmieniając miejsca zamieszkania i pracując w dotychczasowym zawodzie. W ten sposób trafiłam do honorackiej wspólnoty Apostolskiego Zjednoczenia Córek Maryi przy Zgromadzeniu Sług Jezusa. Dziś z perspektywy ponad 30 lat jestem dumna, że jako Córką Maryi mogę pełniej realizować pierwsze przykazanie: „Będiesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (Pwt 6, 5), całym swoim umysłem, a swego bliźniego „jak siebie samego” (Kpł 19, 18). Czuję ogromną potrzebę serca, aby publicznie na łamach tego wywiadu wyrazić ogromną wdzięczność – w pierwszej kolejności Panu Bogu za łaskę powołania, a następnie naszym Założycielom począwszy od św. O. Franciszka, który widząc, że „Miłość nie jest kochana” dał przykład radykalnego życia Ewangelią, przez wsłuchiwanie się w słowo Boże i życie nim na co dzień, aż do bł. O. Honorata, który całe swoje życie ofiarował Panu Bogu przez Maryję, wyrażając to w zawołaniu „Twój cały”.

Wróć do postawionego pytania: co Bóg daje w tym powołaniu mnie i innym? Wraz z łaską powołania, Pan Bóg dał mi ogromną pewność, że jest moim najlepszym Ojcem, Zbawicielem i Nauczycielem. Ciągłe uczy mnie i wprowadza w relację miłości, jaka istnieje pomiędzy Ojcem i Synem. A ta z kolei budzi tęsknotę, by Pan Jezus nasycił mnie swoją miłosną więzią z Ojcem, by posłał mi Ducha Świętego, który codziennie jednoczy mnie z Nimi. A co Bóg daje poprzez nas innym? To już zależy od naszej wierności złożonym ślubom, jak i życiu na co dzień wiarą, nadzieją i miłością. I tak, jeśli jestem posłuszną Bogu, Kościołowi, przełożonym i wrażliwa w codzienności na Boże natchnienia, wte-

dy moje apostołstwo wyraża się w dobrych czynach, dobrym słowie i modlitwie za ludzi, z którymi żyję, pracuję, spotykam się i wśród których mieszkam. Jest to moje świadectwo życia Ewangelią dla ludzi, którzy może jej nigdy nie czytali. A ja często – codziennie – pytam Pana Boga słowami: co dzisiaj mogę uczynić, abyś Ty, Boże, mógł przez mnie czynić cuda swej miłości wobec bliźnich, zwłaszcza tych, którzy się w życiu pogubili.

MS: *Pod koniec II w. nieznaną Autor napisał „List do Diogneta” i scharakteryzował w nim chrześcijan jako ludzi, którzy jednocześnie stanowią część społeczeństwa i różnią się od niego: „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Mieszkają w miastach greckich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz nie do uwierzenia prawa, jakimi się rządzą. [...] Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. [...] Czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie”. Czy odnosicie ten opis do siebie? W jakim zakresie?*

Maria: Właściwie w tym fragmencie została zawarta cała istota tego, jak powinno wyglądać nasze życie. Oby – za łaską Bożą – tak wyglądało życie wszystkich osób konsekrowanych w świecie. Całkowicie odnoszę ten tekst do naszego powołania. Podobne wytyczne mamy w naszej ustawie.

Osoby konsekrowane i rzeczywiście zjednoczone z Bogiem kochają i błogosławią ludzi, również ludzi wyraźnie wrogo nastawionych. Są ubodzy, a wzbogacają wielu.

Anna: Ten tekst odzwierciedla w całości nasze życie. Pozostaje tylko modlić się, by tak było i by każda z nas o tym pamiętała i tym żyła na co dzień.

Emilia: W tym świecie ktoś musi być znakiem skromności w ubraniu, w sposobie kontaktu z ludźmi, w cierpliwym znoszeniu codziennego krzyża.

Urszula: Przytoczony tekst bardzo dobrze oddaje charakter AZCM, którego członkinie żyją konsekracją w świecie. Można powiedzieć za św. Janem Ewangelistą: „na świecie, ale nie ze świata” (por. J 15, 19). Bóg wezwał nas do dążenia ku Niemu drogą rad ewangelicznych w ukryciu przed światem, bez zewnętrznych oznak konsekracji. Pozostając na świecie naśladujemy pełne wyrzeczeń ukryte życie Najświętszej Rodziny: Pana Jezusa, w sposób szczególnie Matki Najświętszej, aby pogłębić własne życie wewnętrzne i skuteczniej apostołować. Możemy odnieść do siebie wypowiedź św. Pawła z *Listu do Kolosan* (Kol 3, 3), że nasze życie „...jest ukryte z Chrystusem w Bogu”. Można też powiedzieć, że naszym klasztorem jest miasto, środowisko, w którym żyję, pracuję, a całą – moje mieszkanie.

MS: *W jaki sposób jesteście „rodzynkami w cieście” świata zlaicyzowanego, niereligijnego, a zwłaszcza niechrześcijańskiego?*

Maria: Jestem przekonana, że niezależnie od tego, jak kto żyje (wierzący i niewierzący), każdy człowiek korzysta z Bożego miłosierdzia, które sprowadzają na ziemię osoby Bogu poświęcone. W ten sposób słusznie możemy czuć się matkami. To, co chcę w tym miejscu powiedzieć, zawarte jest w jednym z prywatnych objawień. Matka Boża powiedziała w objawieniach, nie pamiętam do kogo, ważne słowa: „Jesteś mi droga, jesteś mi córką, zrodziłam cię pod krzyżem dla Jezusa, abyś ty mogła dziś dla świata zrodzić Jezusa”. To właśnie czyni nas „rodzynkami w cieście”.

Podczas ostatnich moich rekolekcji ks. Adam R. powiedział: jesteście potrzebne Kościołowi, jesteście potrzebne Chrystusowi, jesteście potrzebne obołej ludzkości.

Anna: Jesteśmy „rodzynkami”, ale takimi, o których wie tylko Bóg, nasi przełożeni, spowiednicy. My naprawdę prowadzimy życie w pełnym ukryciu. Często nawet najbliżsi nie wiedzą o naszej konsekracji. Dla ludzi jesteśmy osobami świeckimi, co pozwala nam jeszcze bardziej dotrzeć do ich problemów. Ważną rolę odgrywa tutaj nasze świadectwo życia codziennego i religijnego, postawa i obrona, zwłaszcza wartości wyższych, słowa, strój czy nawet prosto i ubogo urządzone mieszkania. Nigdy nie wiadomo, przez co Pan przemówi do tych, którzy Go szukają.

Emilia: Ja te „rodzynki” nazywam promykami Bożej miłości. W *Księdze Jonasza* czytamy, że Bóg ulitował się nad ludźmi z Niniwy, ponieważ oni „nie odróżniali prawej ręki od lewej”. Dziś wiele osób nie zdaje sobie sprawy ze swego dramatycznego położenia w perspektywie całej wieczności. To sam Bóg posyła współczesnych „Jonaszów”, a są nimi osoby Bogu poświęcone, sama ich obecność jest nawoływaniem do nawrócenia, by ocalić świat i dusze ludzkie.

Urszula: Bł. O. Honorat słowami Chrystusa prosił Boga, aby nas nie zabierał ze świata (por J 17,15). I tak jak rodzynek w białym cieście jest od razu widoczny, jest też smakowo bardzo dobry, pełen słodczy, takie mają być i siostry życia ukrytego. Realizowaniu naszego powołania służy radykalne życie Ewangelią, wsłuchiwanie się w słowo Boże i życie nim na co dzień. Takie jest zadanie apostołskie Córek Maryi: świadectwo życia wyrażające się w czynach, słowie i modlitwie. Służymy Panu Bogu: postem, modlitwą i jałmużną (niekoniecznie pieniężną czy rzeczową, bo to może być ofiarowany czas, nasze serce itp.), modląc się za Kościół, kapłanów, o nawrócenie grzeszników, aby Królestwo Boże już tu na ziemi mogło się wypełniać.

MS: *Czy warto tak żyć? Czy jest to droga szczęścia? Czy jest to droga do świętości?*

Maria: Tak, na każde z tych pytań. Warto tak żyć. Trzeba bardzo się modlić aby – dla dobra ludzkości – Pan Bóg posyłał na świat swych ambasadorów jako promyki Jego miłości.

Paradoksalnie, życie osoby konsekrowanej w świecie nie należy do łatwych. Jest to przecież całopalna ofiara z naturalnych pragnień każdej kobiety. Jest wiele takich całopalnych ofiar, które osoba konsekrowana Bogu składa na zadośćuczynienie za grzechy i nadużycia przeciw życiu i czystej miłości. Ta ofiara nie jest żadną fikcją ani bajką. To jest żywe świadectwo wiary w wyższą, choć niewidzialną rzeczywistość.

Świadomość, że jako dziecko Boże mogę pocieszyć Ojcowskie Serce Boże, daje przedsmak nieba. Wierna służba Bogu daje szczęście nieprzemijające, a z własnego doświadczenia mogę zapewnić, że wzrasta ono wraz z wiekiem.

Każda droga – zgodna z wolą Bożą – jest drogą do świętości. Życie osoby konsekrowanej mieszkającej w świecie jest drogą do świętości. Pierwszą tę drogę przeszła Osoba najpełniej Bogu oddana – Najświętsza Maryja Panna.

Anna: Na wszystkie pytania: Tak. Życie konsekrowane jest piękne, daje radość i szczęście pod warunkiem, że wiemy, po co to robimy. Naszym celem jest niebo, spotkanie i życie wieczne z Bogiem, a nasza konsekracja jest wieczna. Tam znajdziemy prawdziwe szczęście. Życie konsekrowane, tak naprawdę, to życie samotne jeżeli chodzi o relacje ja i Bóg. To ciągłe dbanie o to, by być blisko mojego Oblubieńca pomimo obowiązków. Każdy dzień dzielimy między modlitwę i pracę. Pokonywanie trudów życia nie byłoby możliwe bez osobistego rozwoju duchowego, o który musimy codziennie się troszczyć. Dużym wsparciem jest dla nas przynależność duchowa do Zgromadzenia, od którego otrzymujemy formację początkową, a także wspólne przeżywanie comiesięcznych skupień czy organizowanych dla nas rekolekcji.

Choć na co dzień żyjemy pojedynczo, w różnych miastach, to razem tworzymy wspólnotę i wspólnie dążymy do świętości. Nasza świętość zaczyna się już tu na ziemi. To nasze codzienne życie, nasze obowiązki, radości, trudy, często choroba i cierpienie, podejmowane z miłości. To przyjmowanie tego, co niesie każdy dzień, to szukanie i wypełnianie woli Boga.

Emilia: Nie mam żadnej wątpliwości, że warto tak żyć, jest to droga szczęścia i jest to droga do świętości. Jednak nie wszyscy to rozumieją. Pan Jezus powiedział: *nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane*. To znaczy, że każdy ma w swoim stanie własną drogę do świętości. Potrzeba nam tylko w pokorze, z miłością, wdzięcznością i uwielbieniem służyć Panu Bogu i żyć na Jego chwałę.

Urszula: Z całą pewnością i przekonaniem odpowiadam na każde z pytań: TAK! Warto tak żyć, bo jest to droga do szczęścia, jest to droga do świętości. To szczęście i radość daje codzienne odpowiadanie Panu Bogu „tak”, jak Maryja

i z Maryją: „Oto ja służebnica Pańska!” (Łk 1,38). Bo czym człowiek może odpowiedzieć na Miłość Boga, jeśli nie miłością? Bóg już w Starym Testamencie mówił „miłością odwieczną umiłowalem cię, dlatego przyciągnąłem litując się” (Jr 31,3) i mówi dzisiaj. A człowiek może odpowiedzieć również słowami Jeremiasza „uwiodłeś mnie Boże, a ja pozwoliłem się uwieść” (Jr 20,7). Pan Bóg ciągle nas zachęca do świętości. Jak to uczynić? Odpowiedzią są słowa św. Pawła zamienione w modlitwę „Proszę Cię, Boże, przez miłosierdzie Twoje, abym dała ciało swoje na ofiarę żywą, świętą, Tobie Boże przyjemną, jako wyraz mojej rozumnej służby Tobie. Naucz mnie, proszę, bym nie brała wzoru z tego świata, lecz przemieniała się przez odnawianie umysłu, abym umiała rozpoznać, jaka jest Twoja wola Boże: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (por Rz 12,1-2). Spraw, Panie, abym rozsiewała ziarna dobra, by wydawały plon według Twego zamysłu.

Moją wypowiedź rozszerzę wierszem pt. „Zdobyl” z tomiku „Wzrastanie w słabość” (Marzenny Straszewicz):

Chrystus mnie zdobył
zawładnął miłością
podbił miłosierdziem
zdumiał troskliwością
rozkochał w sobie
wziął na własność
czule i wymagająco...

BIOGRAMY

S. Teresa Jakoniuk

MATKA PAULA MALECKA (1852-1927)

WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA ZGROMADZENIA

CÓREK NAJCZYSTSZEGO SERCA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Według planu Bożego, każdy człowiek ma do spełnienia własną misję, niezastąpioną przez innych. Do jej realizacji otrzymuje od Boga odpowiednią łaskę, czyli charyzmat.

Jednym z rzeczników prawdy i dobra była Matka Paula Malecka, której charyzmat był darem dla Kościoła i Ojczyzny. Jej doświadczenie duchowe i świętość życia wpłynęły na ukształtowanie Rodziny zakonnej Córek Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny.

Kim była, że Zgromadzenie zawdzięcza jej tak wiele?

1. Biografia

Paulina Malecka przyszła na świat dnia 9 lipca 1852 roku w Skoczunach, w majątku Sidoryszki (diecezja wileńska). Jej Ojciec, Romuald Kalikst Dominik Malecki, ożenił się w 1838 r. z Wirginią Woyszwilówną, z którą miał sześcioro dzieci. Po jej śmierci ponownie ożenił się z Pauliną Narkiewiczówną, z którą miał jeszcze dziewięcioro dzieci.

Paulina była ósmym jego dzieckiem, czyli drugim z drugiego małżeństwa. Miała bliźniaczą siostrę Wirginię. Wychowywała się w licznej rodzinie ziemiańskiej, liczącej 16 członków, przenikniętej głębokim duchem patriotyzmu i religijności. Jej dzieciństwo i młodość przypadły w okresie największych doświadczeń narodowych – upadku powstania styczniowego. Paulinka od wczesnej młodości wyręczała swą matkę (która była wątłego zdrowia) w prowadzeniu gospodarstwa domowego i była wielką pomocą dla ojca. Jako „troskliwa gospoia” z pękiem kluczy była „rozrywana” na wszystkie strony przez domowników i służbę.



Jej lata młodości charakteryzowały się poświęceniem i miłością w pracy na dworze, pośród licznych gości. Jednym z nich był kuzyn Antoni Malecki¹. Paulina wyjeżdża w rodzinnych sprawach do Wilna. W 18 roku życia odbywa spowiedź generalną, przyrzekając Bogu „dozgonną miłość”. Bóg pukał do jej serca. Prześladowanie zakonów i zakaz przyjmowania nowych członków uniemożliwiały realizację postanowienia – życia w służbie Bożej i czynnej miłości bliźniego.

Dopiero dn. 24 lutego 1885 r. została przyjęta do postulatu w Zgromadzeniu Sióstr Posłanniczek Królowej Serca Jezusowego w Wilnie. O tym, co wówczas czuła, świadczy jedna z jej wypowiedzi: *Wróciłam do rodziców już próbantką ze wskazówkami, jak się mam zachować. I tak odtąd prowadziłam życie codzienne z zachowaniem rozkładu dnia, o ile tylko ode mnie zależało, medytację codzienną z czytaniem duchownym i rachunkiem sumienia, przystępowaniem do tygodniowej spowiedzi i wreszcie wyjeżdżaniem z domu pod jakimś pretekstem od czasu do czasu, by się widzieć z przełożoną i taka byłam szczęśliwa ze swego życia ukrytego, wewnętrznego.*

Dn. 8 grudnia 1885 r. rozpoczęła nowicjat. Utrzymywała kontakt z s. Felicją Czyż, gdyż nadal przebywała w domu rodzinnym.

Ojciec był przeciwny wstąpieniu Paulinki do zakonu. Do końca swego życia bardzo boleśnie odczuwał „porzucenie” przez ukochaną córkę rodzinnego domu. Nawet kiedyś po latach, podczas jej odwiedzin w Sidoryszkach, z ust ojca padły słowa: „Tyś już nie nasza”.

Zapewne jej silna wola, żywa wiara i ufność w pomoc Bożą sprawiły, że rodzice zgodzili się na wyjazd i dnia 12 października 1886 roku udała się do Zakroczymia. Tam odprawiła rekolekcje pod kierunkiem Ojca Honorata Koźmińskiego i dnia 8 grudnia 1886 roku złożyła pierwsze śluby zakonne. Tak otwiera się przed nią nowa karta w historii jej życia. Wróćmy do jej wspomnień: *Kierownictwo O. Honorata z konfesjonali i duchowny kierunek M. Elżbiety były tak silne, że coraz bardziej byłam gotowa na trudności życia ukrytego.*

Teraz, jako neoprofeska, Maria Paula staje przed nowym wezwaniem i w duchu posłuszeństwa przyjmuje obowiązki przełożonej nowego Zgromadzenia Córek Serca Maryi. Od Ojca Honorata otrzymuje pierwsze Ustawy i polecenie udania się do Warszawy. W Schronisku Nauczycielek ma rozpocząć pracę i zająć się kandydatkami. Przytoczę tutaj jej słowa: *Więc jestem już w pra-*

¹ Antoni Malecki (1861-1935), sługa Boży, święcenia kapłańskie przyjął w 1884 r. Organizował polskie szkolnictwo w zaborze rosyjskim. W marcu 1923 roku był aresztowany i zesłany na 3 lata do łagru pod Archangielskiem. W 1926 roku został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji mohylewskiej, później administratorem apostolskim Leningradu. W listopadzie 1930 roku znowu go aresztowano i skazano na 10 lat zesłania na Syberię. W 1934 roku, za wstawiennictwem organizacji międzynarodowych, w nadzwyczaj ciężkim stanie zdrowia został przywieziony do Polski. Zmarł w Warszawie 17 stycznia 1935 roku. Pierwotnie był pochowany w katedrze św. Jana w Warszawie, obecnie na cmentarzu powązkowskim.

cy w *Schronisku Nauczycielek w Warszawie. Przyjmuję przychodzące Siostry w suterynie, w pokoju kucharki, w godzinach wolnych od obowiązków służby w zakładzie. Tu zaczęłam życie w ubóstwie, w zależności i oderwaniu się od próżności świata, praca fizyczna i duchowa nad sobą i urząd w początkującym Zgromadzeniu.*

Pan Jezus dał jej zakosztować coś ze swego ubóstwa. W drodze jałmużny dostawała wczorajszy obiad. Pierwszą troską Matki Pauli, po objęciu przełożenstwa, było nawiązanie kontaktu z każdą Siostrą.

W niesłuchanie trudnych warunkach życia całego narodu polskiego powiększało się pole pracy Zgromadzenia. Powstawały placówki pracy wychowawczej i oświatowej nad osieroconymi i bezdomnymi dziećmi w: Wilnie, Kownie, Witebsku, Moskwie, Żytomierzu, Petersburgu, Smoleńsku, Płoskirowie, Winnicy, Kijowie, Pińsku, Kamieńcu Podolskim, Łudze, Warszawie i innych miejscowościach.

Dla dopełnienia obrazu przytoczę tutaj epizod z Kijowa. Znając zaniedbanie religijne ludności w Kijowie, udała się tam 8 września 1900 r. w towarzystwie 3 Sióstr. Swoje plany przedstawiła ks. bp. Bolesławowi Kłopotowskiemu (1848-1903), który pochwalił zamiar i zachęcił do podjęcia tam pracy. Matka w krótkim czasie rozwinęła działalność Zgromadzenia w Kijowie. W 1910 r. Siostry prowadziły już 10 placówek wychowawczych, w których zwykle przebywało 500 dzieci rocznie.

Dn. 1 maja 1889 roku Matka Paula złożyła śluby wieczyste w zakrystii kościoła sióstr wizytek w Warszawie.

We wrześniu 1894 r. odbyła pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Pozostawione notatki świadczą o jej wysokim poziomie życia wewnętrznego. W największym skupieniu zwiedzała sanktuaria i miejsca uświęcone życiem Pana Jezusa. Zatapiała się w rozważaniach i gorącej modlitwie.

Na Kapitule Generalnej odbywającej się 2 lipca 1898 roku w Nowym Mieście nad Pilicą została wybrana Przełożoną Generalną.

W 1903 roku założyła dom w Nowym Mieście nad Pilicą, który od 1905 roku stał się Domem Generalnym Zgromadzenia. Tu przyjęła około 20 sierot na utrzymanie, których liczba powiększała się w następnych latach. Matka często powtarzała Siostram: *Pan Jezus dał sierotę i da na sierotę*. W 1907 roku założyła szkołę elementarną, w której corocznie kształciło się ok. 150 dzieci i młodzieży.

Wewnętrzna stabilizacja Zgromadzenia wymagała właściwej formacji kandydatek. W 1905 r. Matka założyła kanoniczny nowicjat w Nowym Mieście, nazywając go *Ogródkiem Pańskim*. Osobiście czuwała nad poprawną formacją nowicjuszek.

Pod koniec kwietnia 1900 r. Matka udała się z pielgrzymką do Rzymu. Otrzymała błogosławieństwo papieskie. Czyniła wówczas starania o uzyskanie papieskiego zatwierdzenia Zgromadzenia. W 1906 r. ponownie udała się

do Rzymu. Wtedy otrzymała fotografię z własnoręcznym podpisem i błogosławieństwem papieża Piusa X dla niej i dla Zgromadzenia: *Ukochanej Córce Pauli Maleckiej, Matce Generalnej Córek Serca Maryi i Jej ukochanym towarzyszkom, jak również ich świętym dziełom, apostolskiego błogosławieństwa z serca udzielamy, ze Stolicy Watykańskiej 11 marca 1906 r., Pius Papież X.*

W 1908 roku, na prośbę Ojca Honorata, Matka Paula w towarzystwie 5 Sióstr pojechała na Syberię. Inspirowana słowami Ojca: *Może tam właśnie najpotrzebniejsze będą Siostry, dla ratowania dusz pozbawionych pomocy kapłańskiej* wyruszyła jako gorąca patriotka, ze łzami wdzięczności, że wzywano Siostry do pracy w kraju, gdzie najlepsi synowie Polski, przykuci do taczek w kopalniach, tracili życie i siły w nadziei lepszego jutra. Podróż była bardzo męcząca i długa. Było aż 13 przesiadek. Przytoczę tutaj jej słowa: *Choćby nam z tej drogi nic lepszego nie przyszło, jak ubóstwo, cierpienie i wzgarda poniżenia w połączeniu z intencją pracy nad duszami na obszerniejszym polu, i tak sprawa wygrana. Cieszymy się w Panu.*

Matka Paula niezmiernie cieszyła się placówkami na Syberii, które były w: Irkucku, Nowomikołajewsku, Czelabińsku, Tomsku, Inokientiewsku. Tam powstawały szkoły, zakłady wychowawcze, sierocińce i ochrony. W latach 1906-1916 sześć razy odwiedziła Siostry. Dla dopełnienia obrazu przytoczę epizod ze wspomnień s. Eweliny Gumowskiej: *M. Paula, jadąc na Syberię do Irkucka, na stacji spotkała matkę z dzieckiem. Zrozpaczona niewiasta chciała odebrać sobie życie. M. Paula zaopiekowała się dziewczynką Adą Baranowską, która wychowywała się w Nowym Mieście, a później w Liceum Krzemienieckim.*

W 1910 r. Zgromadzenie, będąc w fazie bardzo pomyślnego rozwoju, zostało zagrożone ze strony żandarmerii i carskiej policji. W zakładach wychowawczych Zgromadzenia zaczęto przeprowadzać szczegółowe rewizje. Szukano dowodów, że Siostry są zakonnicami. Ofiarą padły placówki w: Kamieńcu Podolskim, Żytomierzu i Kijowie. By uchronić od przykrych następstw ks. Antoniego Maleckiego, Matka Paula posługiwała się przybranym nazwiskiem. Było to wielkim jej przeżyciem i upokorzeniem, gdyż nie mogła bezpiecznie przebywać w Nowym Mieście, gdzie znana była jako Malecka. Razem z Siostrami przeszła wiele rewizji i prześladowań.

Dn. 2 lipca 1910 roku Matka Paula przewodniczyła Kapitułce Generalnej, odbywającej się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej. Wtedy ponownie została wybrana na Przełożoną Generalną.

W 1913 r. została na długie miesiące „przykuta” do łóżka chorobą, lecz nie poddawała się zniechęceniu. Zapiisała: *Dziękczynienie za chorobę, w dziękczynieniu za łaski całego życia.* Nie opuszczając łóżka, była duszą całego domu. Udzielała Siostronom mądrych i praktycznych rad. Od pierwszych lat istnienia Zgromadzenia, w celu zachowania większego ukrycia, Siostry nazywały Matkę Paulę „Babunią”. Wspomina s. Rozalia Szaflńska: *Wobec Matki Pauli czułam się onieśmielona jej wielkością, chociaż sylwetka Matki była bardzo niepokaz-*

na. Siostry bardzo ceniły „błogosławieństwo Babuni”, a listy przechowywały „jako relikwie”.

Dn. 5 czerwca 1916 roku Matka Paula przewodniczyła Kapitulie Generalnej, odbywającej się w Petersburgu, na której została wybrana na Przełożoną Generalną.

Matka wielką czcią otaczała męczenników za wiarę: św. Jozafata Kuncewicza i św. Andrzeja Bobolę, przy którego relikwiach gorąco się modliła o nawrócenie Rosji. Nie zważając na upokorzenia i niebezpieczeństwo ze strony władz rządowych w wypadku donosu, kwestowała na budujące się kościoły w Smoleńsku.

Po rewolucji w 1917 r. większość Sióstr, pozbawiona pracy wychowawczej, ewakuowała się do odrodzonej Polski, zabierając ze sobą rzeszę polskich dzieci. Siostronom towarzyszyły optymistyczne słowa Matki Pauli: *Dziecko, we wszystkim jest wola Boża i nie można trudnościami się zrażać*. Wymagało to hartu ducha, poświęcenia i zaufania Bożej Opatrzności, której przykład miały Siostry w Matce Pauli. Podziwiano jej moc charakteru, dobroć serca, gorliwość apostołską, „płomienny” zapał do spraw Bożych i dobra dusz, niezwykłą wytrwałość w bardzo częstych i licznych podróżach.

Na Kapitulie Generalnej w Warszawie przy ul. Barskiej 16 marca 1923 roku, wobec choroby Matki Pauli, na Przełożoną Generalną została wybrana Matka Stefania Popławska.

Matka Paula powróciła z Wilna do Nowego Miasta nad Pilicą w 1927 roku, na 3 miesiące przed śmiercią. Była przykładem wielkiej pobożności i gorącej miłości siostrzanej. Z humorem opowiadała Siostronom „scenki” z licznych podróży w kraju i za granicą. M.in. o tym, jak przez granicę austriacko-rosyjską przewoziła dokumenty Stolicy Apostolskiej dla znajomych księży i Konstytucje Zgromadzenia. Nigdy nie była poddawana osobistej rewizji, chociaż wiele razy była na to narażona.

Od 29 lipca 1927 roku Matka Paula już nie wstała z łóżka. Powoli dopalało się znękanie dla Bożej chwały jej życie. Odeszła cicho do Pana w Nowym Mieście nad Pilicą dn. 28 września 1927 roku. Spoczywa na miejscowym cmentarzu.

2. Sylwetka duchowa

Za dewizę swojego życia Matka Paula Malecka obrała słowa: *Nic ponad Jezusa, nic na równi z Jezusem, nic obok Jezusa, a wszystko w Jezusie, a Jezus we wszystkim*.

Tak, to Jezus cichy, pokorny i ubogi był inspiracją jej realizacji doskonałości ewangelicznej i najwyższą normą życia. Miłość do Chrystusa posłusznego i darzącego pokojem była w centrum jej duchowości. Świadczą o tym akty strzeliste ułożone przez nią i często powtarzane. Zapisywała to, co czuło serce: *Wszystko dla Ciebie, Najświętsze Serce Jezusa, albo: Najświętsze Serce Jezusa, wierzę w Twoją miłość względem mnie*. Często powtarzała Siostronom: *Kto miłuje*

Pana Jezusa, ten jest posłuszny, zadowolony ze wszystkiego, zawsze zachowuje spokój serca.

Eucharystia jest darem Chrystusa, widziana tylko oczyma wiary. Kult Eucharystii przejawiał się również w duchowości Matki Pauli. Chrystus Eucharystyczny był źródłem jej życia. W jej notatkach widnieją słowa: *Oblubienica Chrystusa pragnie Komunii św. i obcowania z Panem Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie.*

Już jako Przełożona Generalna zanotowała w 1886 r.: *Wytrwałość i pomoc czerpała dusza moja z codziennej Komunii świętej.* Miłość do Jezusa Eucharystycznego wpajał jej Ojciec Honorat, który w 1901 r. pisał: *Do Komunii św. możesz chodzić codziennie, bez pytania. Zaniedbanie Komunii świętej łączyła z utratą powołania: Zakonnica samowolnie oddala się od Pana Jezusa przez opuszczenie Komunii św.*

Sakramentalna obecność Chrystusa była i jest ostoją w trudnych chwilach życia. Słowa Matki Pauli, wyjęte z „Notatnika rekolekcyjnego”, pozostaną zawsze żywe i aktualne w Zgromadzeniu: *Niech Pan Jezus w Przenajświętszym Sakramencie oświeca, utwierdza.*

Modlitwa jest naturalną potrzebą serca i najdoskonalszym aktem, do którego zdolny jest człowiek. Modlitwa jest niezbędnym środkiem w dążeniu do doskonałości, której miara zasada się na stopniu zjednoczenia z Bogiem. Matka Paula uważała, że duch modlitwy jest najwyższą wartością życia zakonnego, który jednoczy z Chrystusem. Tę myśl znajdujemy w jej „Wskazówkach”, pisała do Sióstr: *Nie opuszczajmy modlitwy ani na krok oraz: Dobremu zakonnikowi nigdy za długo być z Bogiem,* często powtarzała to Siostram i zachęcała do gorliwej modlitwy. W duchu modlitwy kształtowała nowe pokolenie Sióstr. W Smoleńsku w 1917 r. zwróciła się do nowicjuszek ze słowami: *Która z Sióstr zaniedbuje modlitwę, nic nie robi dobrego. Wszystko dobre od modlitwy pochodzi.* Matka nie tylko zachęcała i wychowywała w duchu modlitwy, sama nią żyła. Modlitwa była programem jej życia. Matka Paula dbała o rozwój życia wewnętrznego. Odprawiała miesięczne dni skupienia i coroczne rekolekcje pod kierunkiem Ojca Honorata, najpierw w Zakroczymiu, potem w Nowym Mieście. Po 10 latach służby Zgromadzeniu odprawiła 40-dniowe rekolekcje.

Uczyła Siostry myślał i sercem przyzywać pamięć na obecność Bożą. *Bóg mnie widzi* – tym hasłem sama żyła i zalecała je Siostram jako motto dnia codziennego.

Podkreślała stałą łączność z Osobami Boskimi, toteż programem jej życia stał się obraz Trójcy Świętej. Pisała: *Trzeba się żegnać z wielkim uszanowaniem, [...] pobożnie trzeba się żegnać. Podnosimy najpierw rękę do czoła, głowa – Stworzenie, to Ojciec. Następnie do serca to Miłość, życie – Odkupienie, Syn. Na ramiona – to Siła, Duch Święty.*

Matka pałała miłością do Boga, często powtarzała za św. Franciszkiem: *Bóg mój i wszystko.* W „Notatniku” pod datą 29 października 1886 r. zapisała:

Nie dbać o nic na świecie, tylko miłować Boga. Ta gorąca miłość Boga znalazła swój wyraz w innym akcie odmawianym przez Matkę: *Niech każdy krok mój wielbi Ciebie, Panie.*

Matka Paula zatapiała się w rozważaniu Męki Pańskiej. Ułożyła je, opierając się na tekstach z Ewangelii, z podziałem na godziny całej doby. Rozpocząło się ono o godzinie szóstej wieczorem – tzw. Ostatnia Wieczerza, a kończyło następnego dnia o piątej po południu, złożeniem Jezusa do grobu. M. Paula często powtarzała Siostram: *Przed śmiercią zobaczę oblicze Jezusa, które było tak znieważone na ziemi.*

Matka ukochała Chrystusa, ukochała Jego krzyż, z którym łączyła swoje cierpienia. Pisała: *Uciekać od Krzyża, to jest uciekać od Tego, który Krzyż ten dźwigał dla naszej miłości.* W „Notatniku” pod datą 14 września 1898 widnieje napis: *Boże mój, pragnę Krzyż miłować, Krzyż nosić, z Krzyżem umierać – cierpieć.*

W tych tak trudnych warunkach dla Ojczyzny, podczas brutalnego zdejmowania obrazów i zakazu uczęszczania do kościoła, doznawała dowodów Bożej Opatrzności. Zwyciężała w niej głęboka wiara w Opatrzność Bożą. Zachęcała też Siostry do zawierzenia Bogu. *Miejcie ufność w Opatrzność Bożą. Jeżeli nam ufności nie zabraknie, Zgromadzenie nie zginie.* Widziała Zgromadzenie jako dzieło Boga. *Zgromadzenie Córek Serca Maryi zależy najpierw od Boga, a następnie od naszego postępowania.*

Matka Paula kochała Zgromadzenie. Jej gorliwość o zabezpieczenie egzystencji Zgromadzenia nie miała granic. Pisał ks. Skirmunt w 1909 r.: *Nie raz dziwić się musiałem jej wytrzymałości w podróżach. [...] Tak gorącej dbałości o dobro i postęp Zgromadzenia.* Już aktem heroicznym Matki było opuszczenie domu rodzinnego. A później dziesiątki lat, bez wytchnienia, wśród trosk, zmartwień i kłopotów, w pracy nad rozwojem Zgromadzenia powierzonego jej całkowicie przez Ojca Honorata.

Matka Paula była w stałym kontakcie z Założycielem Zgromadzenia, bł. Ojcem Honoratem Koźmińskim. Pisała do niego listy od 1884 r., jeździła do Zakroczymia, a od 1892 r. do Nowego Miasta, dokąd był przeniesiony przez władze carskie. Pod jego kierunkiem odprawiała rekolekcje, korzystała z jego cennych rad i wskazówek. Za jego wiedzą i z jego błogosławieństwem pisała postanowienia rekolekcyjne. Zwracała się do niego w sprawach własnych i Zgromadzenia. Uczyla Siostry szacunku wobec Założyciela.

Od pierwszych chwil życia zakonnego Matka nie czyniła nic samowolnie. W jej listach czytamy: *Stańmy się całkiem dziećmi posłuszeństwa świętego, dla miłości Jezusa posłusznego, aż do śmierci.* Do Sióstr w Żytomierzu w 1918 r. pisała: *Jedyny akt posłuszeństwa miłszy jest Bogu, niż 30 dni postu.*

Matka Paula zawsze czyniła to, czego chciał Bóg. Pisała: *Od dziś chcę tylko tego, czego Bóg chce.* Nieustannie pracowała nad podporządkowaniem swojej woli we wszystkim woli Bożej. *Umrzeć sobie całkowicie, [...] zatopić się w woli Bożej,* czytamy w jej „Wskazówkach”. Przebywając w Irkucku 1915 r.,

zapisła znamienne słowa: *Niech we wszystkim się stanie, niech będzie pochwalona i uwielbiona na wieki sprawiedliwa, wielka i litościwa wola Boża.*

Pełniąc wolę Bożą w zupełnym zapomnieniu o sobie, ufając jedynie Bożej Opatrzności, realizowała ciężki krzyż obowiązku Przełożonej Generalnej, kładąc przez 36 lat fundamenty rozwijającemu się Zgromadzeniu.

Matka Paula od początku swojego życia zakonnego szła śladami Chrystusa ubogiego. Była umartwiona w jedzeniu, nie pozwalała na wyróżnianie jej. Odznaczała się wielkim ubóstwem ducha. Nie przywiązywała się do rzeczy materialnych. Nosiła bardzo skromne ubranie, uprzednio używane przez innych. Nie miała też żadnych funduszy na zabezpieczenie materialnego bytu Zgromadzenia. Jej głęboka wiara w Opatrzność Bożą przekreślała obawę o przyszłość.

W jej „Notatniku” znajdujemy pod datą 12 października 1898 r. pouczające słowa: *Pragnę służyć Bogu jedynie, stale, wiernie z weselem. Z wielką radością przyjęła wieść o ostatnich chwilach ziemskiego życia. Na jej twarzy malowała się ciągła radość.*

Także wielki duch pokory cechował Matkę Paulę: *Wiele łask otrzymała, a zawsze ta sama nędza.* Matka czyniła się wielką grzesznicą, a w rzeczywistości była wzorem pobożności. Pokora Założycielki przejawiała się w jej postawie. W 1898 r. na Kapitule Generalnej wyznała swoje winy zakonne. Do jednej z Sióstr wyznała: *Pamiętaj, tylko pokornych Bóg miłuje.* Matka przez swoją pokorę, ubogą postawę była wzorem i przykładem w Zgromadzeniu. Przestrzegała Siostry przed: pychą, dumą, zarozumiałością i miłością własną. Zapisła w Testamencie: *Prawdziwa służa Boża znosi wszystko, pracuje wiele, mówi mało.*

Cichość i pokora cechowały jej ducha. Powtarzała Siostrom: *Nie zostaniesz świętą, jeżeli [...] nie wielbisz Boga przez zaparcie siebie i pokorę serca.*

Cierpliwość, jaką kształtowała w sobie Matka, wyraziła w słowach: *Moje dziś, cierpliwa bądź dziś duszo moja. Jutro się stanie to, co Bóg chce.* Cnotę cierpliwości hartowała od pierwszych chwil życia zakonnego. Szczególnie uwidoczniła się ona podczas choroby. Nie opuszczając łóżka, była duszą całego domu, harmonii i ładu. Przykuta chorobą zapisła: *Dziękczynienie za chorobę, w dziękczynieniu za łaski całego życia.*

Hartowała swego ducha w darze męstwa. Pisała: *Dar męstwa umacnia zakonnicę do podejmowania wszelkich prac dla Boga.* Matka Paula była skromna, uboga, ale gościnna. Posiadała moc charakteru, dobroć serca, gorliwość apostołską i zapał płomienny do spraw Bożych i dobra dusz.

Matka zawsze była wzorem gorącej miłości siostrzanej. W Żytomierzu 1918 r. zapisła: *Milować wszystkie Siostry w Sercu Jezusa i Maryi.* Jej miłość do Sióstr i bliźnich przejawiała się w uprzejmości, życzliwości, serdeczności i pokorze. Pisała: *Miłość ma zapuścić głębokie korzenie w serce Córkę Serca Maryi.* Była niezmordowana, gdy chodzi o dobro duchowe Sióstr i katolickie wychowanie dzieci. Troszczyła się o ich rozwój intelektualny. Służyła jako matka duchowa. Dbała o jedność, miłość i gorliwość Sióstr w Zgromadzeniu.

Nieustannie dążyła do życia wspólnego Sióstr. Gorliwość w dążeniu do doskonałości wypływała z duchowości Założycielki: *Cenić łaskę powołania, [...] codziennie dążyć do doskonałości* – pisała do Sióstr.

Matka Paula swoje pierwsze kroki życia zakonnego związała z Maryją. W październiku 1886 r. w święto Macierzyństwa Matki Bożej opuściła dom rodzinny, by na Jej wzór rozpocząć życie w posłuszeństwie i franciszkańskim ubóstwie. Przy profesji zakonnej otrzymała imię Maryi od Niepokalanego Poczęcia i odtąd czyniła się *niewolnicą Niepokalanego Jej Serca*. 2 czerwca 1917 r. napisała nowennę do Niepokalanego Serca Maryi, której obiecała służyć jako niewolnica. Za radą O. Honorata wprowadziła w Zgromadzeniu hasło: *Serce Maryi ucieczką naszą*. Była wierną czcicielką *Godziny Straży Honorowej Serca Maryi*. W 1892 r. po odprawieniu rekolekcji w Wilnie Matka Paula ofiarowała całe Zgromadzenie Marce Bożej Ostrobramskiej. Złożyła wotum w postaci serduszka, na którym umieściła napis: *Maryjo, cudowna Matko i Pani nasza, ukształtuj swe córki i niewolnice na wzór serca swego, napelnij je duchem seraficznej miłości, ubóstwa i wzdargy świata, pokory i zaparcia siebie*. [Z drugiej strony] *Ukrywaj je w Sercu swoim, oddaj Je Jezusowi i Synowi Twemu, a Panu naszemu na wieki*. Wytrwałość w powołaniu zakonnym łączyła z zawierzeniem siebie Maryi. Jej opiece poleciła całe Zgromadzenie, które nazwała: *Córki Serca Maryi*. Szerzyła cześć i naśladowała cnoty ukryte w Jej Sercu.

Matka Paula włożyła wiele ofiarności i roztropności w początkową stabilizację Zgromadzenia, które bardzo kochała. W „Notatkach” zapisała: *Panie, weź tę gromadkę dusz za swoją, bądź im Ojcem i Matką i Mistrzem, Ulituj się, daj im służyć według Serca Swego, spełnij wolę Twoją nad nami*.

Zgromadzenie bardzo sobie ceniło i ceni wielkiego ducha Matki Pauli, a także żyje dziedzictwem, jaki przekazała.



S. Małgorzata Seliga

PIELGRZYMOWANIE OBRAZU MATKI BOŻEJ LATYCZOWSKIEJ



Obraz Matki Boskiej Latyczowskiej jest kopią obrazu Matki Bożej z rzymskiego kościoła pod wezwaniem Santa Maria Maggiore. W XVI wieku papież Klemens VIII, posyłając misjonarzy do różnych krajów, dawał im z błogosławieństwem poświęcone tego wizerunku. Z pewnością w takiej sytuacji otrzymali ten obraz dominikanie, wyruszający na misję na teren Rusi. Nie znana jest ani data jego powstania, ani jego autor. Synowie św. Dominika, poszukując miejsca dla siebie, obrali Latyczów. Zamieszkali na jego przedmieściach w bardzo skromnej wiejskiej chaty. Drugą przeznaczili na kaplicę. Na dalsze dzieje obrazu ogromny wpływ miał cud, który wydarzył się w tych skromnych warunkach. Podczas jednego z nabożeństw zakonnicy dostrzegli jasność płyną-

ca z obrazu, a mieszkańcy Latyczowa łunę nad kaplicą - jak podczas pożaru. Pod wpływem tego zdarzenia rodzina Potockich ufundowała dominikanom klasztor i obraz przeniesiono do wybudowanego murowanego kościoła. Kult Maryi w tym miejscu szybko się rozszerzał, o czym świadczyło wiele wotów pozostawianych w dowód wdzięczności za otrzymane łaski. W czasie powstania Chmielnickiego dominikanie opuścili Latyczów i zabrali z sobą cudowny obraz do Lwowa. Po 74 latach, gdy odbudowano zniszczony kościół, na prośbę mieszkańców Latyczowa, obraz powrócił. Z tej okazji w dniu 2 lipca 1722 roku odbył się kilkudniowy odpust, a mieszkańcy z Podola licznie pielgrzymowali do swej Matki. Wiele łask i cudów za wstawiennictwem Matki Bożej

potwierdzało niezwykłość miejsca, zaś zwieńczeniem kultu była zgoda Stolicy Apostolskiej na koronację obrazu w 1778 roku papieskimi koronami.

Dominikanie pracowali w Latyczowie do momentu kasaty klasztoru, czyli do roku 1832. Potem opiekę nad kościołem przejęli księża diecezjalni. Wierny lud Boży nadal czcił Maryję, otrzymując przez Jej pośrednictwo liczne łaski i błogosławieństwo. Po wybuchu pierwszej wojny światowej, gdy w 1917 roku walki zbliżały się do Latyczowa, ówczesny proboszcz ks. Franciszek Szymkus, bojąc się świętokradztwa, wywiózł obraz do miejscowości Pietniczany i ukrył w kaplicy hrabiów Grocholskich. Gdy miejscowość opanowali bolszewicy, pod osłoną oddziału Kozaków, udało się obraz przewieźć do klasztoru kapucynów w Winnicy. Dzięki temu ocalał on przed zniszczeniem. Stąd dopiero po zakończeniu wojny powrócił do Latyczowa. Natomiast wojsko Polskie, które wkroczyło w 1920 roku do miasta z odsieczą, w obliczu toczących się walk, zorganizowało transport kolejowy i Matka Boska została przewieziona do bezpiecznej już wtedy Warszawy. Tu odbierała cześć w kaplicy zakładu wychowawczego hrabiny Cecylii Plater-Zyberk. Był nawet plan umieszczenia obrazu w kościele pod wezwaniem św. Jakuba, ale mieszkańcy Podola i Wołynia, przez swego pasterza biskupa Adolfa Szelażka, uprosili powrót Pani Latyczowskiej na swe ziemie. Obraz został umieszczony tymczasowo w kościele w Lubomlu, a potem przeniesiony do katedry w Łucku, gdzie w 1938 roku odbyła się uroczysta jego intronizacja. Podobnie jak dawniej w Latyczowie, otoczony był wielką czcią i wielu pielgrzymów otrzymywało przy nim łaski.

W dzieje kultu obrazu Matki Bożej Latyczowskiej wpisuje się także Zgromadzenie Sióstr Służek NMPN, a ściślej siostry z Prowincji Sandomierskiej. Pracowały one na kresach w Winnicy i w Kołkach. Kiedy praca w tych miejscowościach stawała się coraz bardziej niebezpieczna, szczególnie po wymordowaniu 50 tysięcy Polaków na Wołyniu, zostały przeniesione do Łucka i otrzymały opiekę biskupa. W 1945 władza komunistyczna przystąpiła do masowych represji wobec duchowieństwa na ziemiach polskich wcielonych do ZSRR. Aresztowany i wywieziony do Kijowa został biskup Adolf Szelażek. Wkrótce po tym wydarzeniu, nakaz opuszczenia Łucka otrzymali także kapłani kurii biskupiej. Cudowny o obraz znalazł się znów z niebezpieczeństwem. W obawie przed jego profanacją, 6 sierpnia 1945 roku, kanclerz kurii ks. Jan Szych oraz proboszcz katedry w Łucku ks. Dionizy Baran wyjęli z ołtarza wizerunek Matki Bożej Latyczowskiej i po zabezpieczeniu go umieścili w kuchennej szafie, którą miały opiekować się siostry służki w towarowym pociągu ewakuacyjnym, jadącym do Polski. Siostrom Antoninie Dudziak i Józefie Sroce towarzyszyło dwóch kapłanów z Łucka. Całą drogę modliły się mając świadomość, jaki skarb został powierzony ich opiece. Po trzech dniach wyczerpującej podróży dotarły do Lublina. Tu na dworcu przez dwie doby pilnowały szafy, czekając na decyzję, gdzie obraz zostanie umieszczony. Kanclerz kurii z Łucka w porozumieniu



z biskupem lubelskim Marianem L. Fulmanem postanowili, aby obraz umieścić w kaplicy domu sióstr służek przy ul. Bernardyńskiej 3 i przekazać go pod ich opiekę. W 1946 roku, po wyjściu z więzienia i deportacji do Polski, przybył do kaplicy biskup A. Szelażek i długo modlił się przy cudownym obrazie po odprawieniu Mszy św. Następny biskup lubelski Stefan Wy-

szyński specjalnym dekretem potwierdził sprawowanie opieki nad obrazem przez siostry służki. Trwała ona przez 69 lat - do 2014 roku.

Kolejnym dekretem z dnia 23 czerwca 2014 roku obecny arcybiskup lubelski Stanisław Budzik przekazał obraz do publicznego kultu w parafii Matki Bożej Różańcowej w Lublinie. W kaplicy sióstr przy ul. I Armii WP, gdzie po pożarze domu przy ul. Dąbrowskiego (dawna Bernardyńska) został przeniesiony obraz Matki Bożej Łatyczowskiej, znajduje się kopia obrazu wykonana z inicjatywy księdza arcybiskupa. Warto wspomnieć, że zmianę miejsca obrazu poprzedziła jego renowacja, a także 20-dniowa pielgrzymka po parafiach Lublina. Podczas tej peregrynacji siostry służki miały okazję przybliżać wiernym bogatą historię wędrowania Maryi po ziemiach Podola, Wołynia z pobytem w Warszawie i ostatnim cichym pobytem w Lublinie¹.

Wiemy, że czas pobytu obrazu w zakonnych kaplicach owocował wieloma osobistymi spotkaniami z Maryją osób z kresów, wieloma godzinami modlitw tych, którzy przychodzili i prosili o różne łaski, a wreszcie codziennymi modlitwami wielu sióstr, które starały się uczcić Panią Podola i Wołynia, dziękując Bogu, że ich opiece został powierzony tak cenny skarb².

¹ Relację z peregrynacji obrazu Matki Bożej Łatyczowskiej w parafiach Lublina i umieszczenia go w parafii Matki Bożej Różańcowej można znaleźć na stronie internetowej archidiecezji lubelskiej.

² Artykuł został przygotowany na podstawie publikacji H. I. Szumił, *Pani Podola, Wołynia i Lublina*, Lublin 2014.

Fotoreportaże na wewnętrznych stronach okładki:

s. 2 – Jubileusz 125-lecia Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścowych

s. 3 – Rozpoczęcie VIII roku Wielkiej Nowenny przed 100-leciem śmierci bł. Honorata Koźmińskiego

Zespół redakcyjny:

Bogumiła Czemko, Oliwia Kusek, Juliusz Pyrek OFMCap, Marzenna Straszewicz,
Irena Złotkowska

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 ZAKROCZYM

tel. 22. 785.23.28, 22. 785.34.96, tel/fax 22. 785.20.18

e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu

ul. Żeromskiego 4, 27-600 Sandomierz

tel. 15. 644.04.00, fax 15. 832.77.87

e-mail: zamowienia@wds.com.pl

<http://www.wds.pl>

RODZINA HONORACKA

Bracia Doloryści • Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo • Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza